

Linda Conrad

Księga czarów

PROLOG

W dusznym powietrzu przeplatały się wonie francuskiego ciasta, gotowanych langust i świec zapachowych. Papierowe lampiony, przechadzające się roześmiane pary i błyskające lampki tworzyły niezapomnianą atmosferę zabawy.

Nie miało to wszystko większego znaczenia dla Passionaty Chagari. Po prostu przyjście tego wieczoru tutaj, do francuskiej dzielnicy, było jej obowiązkiem. Obowiązkiem, aby spełnić ostatnie życzenie zmarłego ojca.

Zarzuciła na ramiona kolorowy szal, chroniąc się przed chłodem grudniowego wieczoru. Raz jeszcze spojrzała pod stół, aby się upewnić, że stara skrzynia jest bezpieczna i niewidoczna. Jej ojciec, nieżyjący król cygański, pozostawił skrzynię pełną magicznych przedmiotów młodemu mężczyznom ze znanej rodziny Steele'ów. Młodemu ludziom, których król osobiście nigdy nie poznał. Kierował Passionatą z za grobu, żeby podarunki zostały właściwie rozdzielone i wykorzystane. To akurat wykonywała z przyjemnością. W końcu ona też wiele zawdzięczała nieżyjącej Lucille Steele. A więc potomkowie Lucille mają otrzymać prawdziwy skarb, w zamian za szczególny akt dobroci.

Ze swego miejsca za stołem nakrytym białym obrusem Passionata, trzymając przed sobą szklaną kulę, obserwowała swój cel. Nicholas Scoville, cioteczny prawnuk Lucille, zbliżał się w jej kierunku, kulejąc i korzystając z pomocy laski. Wysoki i przystojny młody człowiek, ubrany w ciemnoszary garnitur, miał mężne serce, ale aktualnie był słaby na duchu i na ciele. Wiedziała, że odezwała się u niego stara kontuzja kolana, ale to, o czym myślała, w końcu uleczy jego ból.

Passionata uśmiechnęła się do siebie. Temu młodemu potomkowi Lucille Steele, który tak bardzo potrzebował pomocy, będzie najłatwiej pomóc. Nie był skłonny tego

przyznać, ale w głębi duszy Nicholas wierzył już w potęgę magii. Pasja, jaką odziedziczyła po ojcu, powinna pomóc temu młodemu człowiekowi, którego niszczyło poczucie winy i obowiązku.

Kiedy zobaczyła go z daleka, opartego na lasce, skierowała swe myśli ku niemu, żeby sprowadzić go bliżej. Myśląc o czym innym, Nicholas usiadł przy jej stole. Czekwała, aż uświadomi sobie jej obecność. W końcu zwrócił się do niej:

- Czy mogę obok was odpocząć? Mam umówione spotkanie i muszę trochę zaczekać, ale nie chcę, żeby mi wróżyć.

- Witaj, Nicholasie Scoville - szepnęła. - Czekałam na ciebie.

- Chyba mnie rozpoznałaś ze zdjęć z pogrzebu mojej ciotecznej prababki, zamieszczonych w gazetach. - Spojrzał na nią gniewnie. - Nie myśl sobie, że możesz ode mnie coś wyłudzić tylko dlatego, że znasz moje nazwisko. Potrzebne mi tylko miejsce, żeby przez kilka minut odpocząć. Nic więcej.

Uśmiechnęła się znacząco.

- Potrzebujesz znacznie więcej, młody przyjacielu.

Wiedziała na przykład, że nieco później tego wieczoru będzie poszukiwała osobistej rehabilitantki, żeby pomogła mu uporać się z kłopotami z kolanem. Passionata postawiła już na jego drodze odpowiednią osobę i koła fortuny zaczęły się toczyć. To będzie dopiero pierwszy krok do ostatecznego objęcia spadku.

- Mam coś, co ci pomoże. - Sięgnęła do skrzyni pod stołem i wyjęła książkę w grubej, ozdobnej okładce. - To jest zaledwie maleńka część spadku pozostawionego potomkom Lucille Steele. Została ci ofiarowana przez mojego ojca jako rekompensata długu, który miał wobec niej.

- Cioteczna prababka Lucille? Jeśli coś jej jesteś dłużna, skontaktuj się z moimi adwokatami.

- Nie - upierała się. - Ta książka jest wyjątkowym prezentem, specjalnie dla ciebie.

Passionata wyciągnęła rękę w jego kierunku, żeby mu podać książkę, a on automatycznie po nią sięgnął. Spojrzał na oryginalne wydanie Baśni Braci Grimm w pozłacanej okładce zdobionej kością słoniową.

Zauważyła jego zainteresowanie i ciekawość.

- Chyba się pomyliłaś - powtórzył jeszcze raz, nie spuszczać wzroku z książki. - Może ktoś w rodzinie mojej matki jest kolekcjonerem pierwszych wydań, ale ja na pewno nie.

- Spójrz na swoje nazwisko, pobłyskujące na ostatniej stronie okładki. Nicholas Scoville. Ta książka pomoże ci zaakceptować twoje przeznaczenie. Przyjmij ją. Doceń.

Odchodząc powoli, obserwowała, jak ogląda okładkę, obraca książkę w rękach. Gdy w końcu podniósł wzrok pytająco, siedział przy stole sam.

Passionata jednak będzie go obserwowała i czekała, aż spadek po jej ojcu okaże swą magiczną moc Nicholasowi Scoville.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć miesięcy później

Nawet najodważniejsze i najsilniejsze istoty ludzkie nie powinny brać udziału w niektórych bitwach.

Annie Riley westchnęła i odsunęła słuchawkę telefonu od ucha. Właśnie taką bitwą było przeciwstawienie się, choćby przez telefon, gniewowi jej matki, Maeve Mary Margaret O'Brien Riley, która dzwoniła z południowego Bostonu. Mama była ponad tysiąc mil od niej, a Annie dojrzała i okrzepła przez te sześć miesięcy z dala od domu. Znów przyłożyła do ucha słuchawkę i starała się przerwać niekończący się potok słów, pół gaelickich, pół angielskich, wypowiedzianych łagodnie, ale zdecydowanie.

- Mamo, posłuchaj, proszę. Będę absolutnie bezpieczna, jeśli pozostanę na wyspie. Mówią w prognozie, że sztorm nas ominie o jakieś pięćdziesiąt mil.

- Twój brat, Michael, twierdzi, że pas tego huraganu ma sto mil szerokości i zbliża się wprost do was.

Bogu dziękować za takiego rozkosznego starszego braciszka z diabelsko irlandzkim poczuciem odpowiedzialności. Co z tego, że pracuje w telewizji i ma pewnie dostęp do prognoz, ale przecież nie jest meteorologiem. Powiedział to mamie chyba tylko po to, żeby narobić zamieszania.

Tęskniła za rodziną, ale właśnie z powodu wszystkich starszych braci i sióstr postanowiła wyjechać z domu, opuścić południowy Boston, opuścić w ogóle kontynent amerykański.

- Czy to ten twój szef się upiera, żebyś została? - dopytywała się mama. - Sam już na pewno wyjechał, prawda?

- Nie, właśnie Nick odmawia wyjazdu, chociaż dwaj kierownicy grup obsługujących chcą zostać na ochotnika.

- Annie nie powiedziała mamie, że z największym trudem przekonała Nicka, że ona też powinna zostać na wyspie. Co za uparty facet!

- Och, nie pomyślałam o tych biednych rybkach! Co się z nimi stanie podczas sztormu?

- Nie ryby, mamó. Delfiny to ssaki. Nawet oddychają powietrzem tak jak ludzie. I opracowano już dokładny plan, co z nimi zrobić podczas sztormu. - Ta rozmowa do niczego nie prowadziła.

- No, twój szef powinien zostać - oświadczyła z mocą mama. - Większa część tej wyspy należy do rodziny Scoville. Ale ty jesteś tylko pracownikiem. Nie masz nic do stracenia... prócz życia.

- Mamó, nie bądź taka melodramatyczna. Wszystko będzie dobrze. Na Karaibach huragany pojawiają się cały czas i nie ma problemów. Wyspiarze nas już zaopatrzyli, mam w magazynku zapas jedzenia, wody i baterii. Jesteśmy przygotowani.

- Ach, dervla - westchnęła matka, używając gaelickiego wyrazu oznaczającego córkę. - Musisz siedzieć na tej wyspie? Dostanę zawału ze strachu.

Matka wyciągała już najcięższe działa. Kryj się, Annie Riley Tysiąc mil nie wystarczało, kiedy mama zaczynała brać ją na litość. Annie wzięła głęboki oddech i postanowiła zastosować zupełnie inną taktykę.

- Mamó, masz sześcioro innych dzieci i dziewięcioro wnucząt, o które się możesz martwić. Niektórzy z nich mają prawdziwe problemy, a to jest tylko huragan. Wiesz, że byle wiatr nie wystraszy nikogo z rodziny Rileyów. Poza tym - ciągnęła, widząc, że jej taktyka działa - jak postępuje rehabilitacja taty po tym ataku serca? To już prawie rok. Przestrzega wszystkich zaleceń?

Na wspomnienie wnuków i męża, który rok temu był o krok od śmierci, Maeve Riley uciszyła się i Annie wiedziała, że wygrała tę bitwę. Z pewnością jednak nie wygrała wojny. Jej matka zawsze będzie nadopiekuńcza w stosunku do najmłodszej córki. Annie dawno już się z tym pogodziła, znalazła jednak sposób, aby wyjechać z domu i żyć własnym życiem.

Teraz jednym uchem słuchała, co jej matka miała do powiedzenia na temat swoich bliskich, którzy nie wykorzystują irlandzkiego zdrowego rozsądku, jaki Pan Bóg im dał. Myśli Annie skierowały się ku temu, co mogłaby zrobić, by pomóc mężczyźnie, którego w myślach nazywała zagubionym księciem z bajki. Nicholas Scoville był mężczyzną, dla którego mogłaby codziennie stawiać czoło huraganowi.

Annie wysunęła głowę przez jedyne uchylone drzwi i popatrzyła niepewnie w szare niebo. Miało dziwny, rzadko tu spotykany odcień. Było gołębioszare, jak niedzielny garnitur jej ojca. Na nim wirowały beżowe chmurki z taką prędkością, że wydawało jej się, że ogląda film na DVD z przyśpieszonym przesuwaniem.

Burza musiała się zbliżać. Będzie musiała włączyć radio i sprawdzić, gdzie znajduje się teraz centrum huraganu, ale najpierw musi sprawdzić, gdzie znajduje się jej pracodawca. Ostatnio widziała Nicka, jak schodził na plażę do stacji badawczej delfinów. Ona była pewna, że delfiny w swej lagunie będą bezpieczne.

Jeden z pracowników, który zgłosił się na ochotnika, by pozostać z nimi podczas sztormu, był eks - oficerem marynarki, natomiast drugą osobą była kobieta, z dyplomami kilku zagranicznych uniwersytetów, która podobno porozumiewała się z delfinami ich językiem.

Annie uśmiechnęła się na tę myśl. Lubiła delfiny. Z przyjemnością wspominała te kilka wizyt w centrum badawczym. Delfiny były takie radosne, bawiąc się z opiekunami.

Wyszła za drzwi i omal nie straciła równowagi. Wichura była tak silna, że prawie przewróciła ją na ziemię. Stała wyprostowana, jak w szkole na równoważni. Ustawiła twarz pod wiatr i czuła jego cudowną moc. Słone powietrze, ryk wiatru i oceanu sprawiały, że czuła pełnię życia. Jedyńm problemem było teraz odgarnianie włosów z twarzy, żeby widzieć, dokąd idzie. Przez sześć miesięcy, odkąd została osobistą rehabilitantką Nicka, nie podcinała nieszczęsnej szopy loków. Starła się teraz dojść na skraj olbrzymiego patio. Zerknęła najpierw na ocean, a następnie przeniosła spojrzenie na szeroką plażę pokrytą białym piaskiem.

Zobaczyła go stojącego plecami do niej, na skrawku piasku wcinającego się w ocean. Próbowwała go zawołać, ale głos jej znikł w szumie wiatru i ryku fal. Powinien wracać do głównego budynku. Burza była już bardzo blisko, a ona obiecała jego matce, że będzie go pilnowała. Podchodziła do swoich obowiązków bardzo poważnie.

Jednak im dłużej była przez niego zatrudniona, tym silniej reagowała na jego widok. Jak zwykle, stał samotnie oglądając swe królestwo.

Zbiegła kilka stopni na plażę i pokonywała wichurę, żeby się do niego dostać.

- Nick! Wchodź do środka.

Musiał ją usłyszeć albo wyczuł jej obecność i obrócił się.

- Czego chcesz? Do diabła, powinnaś być w głównym budynku.

Miał donośny głos, a twarz wykrzywił mu grymas, ale wciąż był niesamowicie przystojny i taki męski, gdy tak stał, z rękami skrzyżowanymi na piersi, że dech jej zapierało.

Nie dosyć, że mieszkał w zaczarowanym zamku, na szczycie skały nad oceanem, to jeszcze przypominał jej nieszczęśliwego księcia, który czeka, aż jakaś wielka miłość zdejmie z niego urok, jaki rzuciła zła czarownica.

Niestety, ta postać z bajki potrafiła być niesłychanie denerwującą osobą, wymagającą i nieprzystępną. Z początku Annie wybaczała mu to, ze względu na cierpienie, jakie odczuwał przy ćwiczeniu. Teraz jednak był prawie wyleczony, bóle mogły być zaledwie echem tamtych poprzednich i nic nie tłumaczyło jego zachowania. Wiele razy miała ochotę rzucić tę pracę i wyjechać, ale zostawała z dwóch powodów.

Po pierwsze, obiecała jego matce wydostać go ze skorupy, w której się zamknął, a pławienie się we własnym cierpieniu sprawiało mu chyba przyjemność. Po drugie, był obłudnie przystojny. Nie powinno to mieć znaczenia, ale miało. Jego włosy, złote ze srebrnymi pasemkami, urosły, podobnie jak jej, i spadały na szyję. Był smukły, ale wysoki, znacznie wyższy od niej.

Ubierał się w drogie, szare albo granatowe rzeczy, również do pracy w terenie. Jednak nawet w tych nudnych kolorach niezwykły błękit jego oczu niezmiennie ją fascynował. Nic na to nie mogła poradzić. Mimo że ją irytował, było jej obowiązkiem zostanie z nim i pilnowanie, żeby o siebie dbał. Była lojalna i godna zaufania, tylko dlaczego ten mężczyzna działał na nią tak jak żaden inny?

- Wejść do budynku, jeżeli ty wejdiesz ze mną - oświadczyła, kiedy była już na tyle blisko, że było ją słychać.
- Burza jest już prawie tutaj. Na zewnątrz jest bardzo niebezpiecznie.

Fale nagle stały się bardzo wysokie. Bardzo lubiła, odkąd przyjechała na wyspę, obserwować łagodne, małe fale omywające plażę. Dzisiaj fale łamały się z hukiem o skałki otaczające małą zatoczkę. Znikł gdzieś piękny błękit i zieleń,

pojawiła się jakaś bulgocząca brązowawa woda, przypominająca sos od pieczeni.

Mimo parnego gorąca, Annie zadrżała.

- Delfiny będą bezpieczne, prawda? - spytała, wyciągając do niego rękę.

- Niepokoję się o Sultaną - odpowiedział oschle Nick. - Ma za kilka dni urodzić i będzie to pierwszy poród w naszym ośrodku. Chyba zabezpieczyliśmy ją, jak mogliśmy.

Nie schwycił jej wyciągniętej ręki, tylko założył ręce na plecach. Dzisiaj w jego oczach też widać było burzę, ale stał się przez to bardziej ludzki, chociaż w tej chwili bardzo denerwujący.

Nick koniecznie chciał zostać kilka minut sam. Sztorm uniemożliwił jego plany na dzisiaj, na ten wyjątkowy dzień. W dodatku myśl o tym, że jest bezradny i nie może pomóc swojemu zespołowi badawczemu, przypomniła mu inną sytuację, w której też nie był w stanie pomóc.

A najgorsze, że z powodu sztormu będzie musiał spędzić resztę dnia... i noc sam na sam z Annie. Do diabła ze sztormem i do diabła z nią. Zalaża mu za skórę, co go wcale nie cieszyło. Był mężczyzną dla jednej kobiety, a ta kobieta została mu brutalnie zabrana. Inne kobiety, choćby nie wiem jak chętne, były po prostu rozrywką, której nie potrzebował.

Chciał pozostać zimny i odległy. Lodowate serce nie odczuwa winy. Odrętwienie pozwala nie czuć bólu, Nick spędził dwa długie lata nie włączając się w życie, a teraz Annie przywiozła z sobą na tę wyspę jakieś gorąco i pragnienie. Nie chciał tych uczuć. Wiedział jednak, że jego matka by wpadła w szal, gdyby wyrzucił Annie. Uważała, że Annie jest mu potrzebna. Jeszcze kilka tygodni opieki ze strony Annie i on eksploduje.

Miał tylko nadzieję, że uda mu się namówić Annie, żeby spędziła tę noc w swoim pokoju na tyłach budynku, a on

przeżyje sztorm sam w swoim gabinecie. Już się czuł niespokojny, ale nie miało to związku ze zbliżającym się sztormem.

W rocznicę śmierci Christine czuł się niepewnie i niewyraźnie. Chciał być sam, żeby móc wyraźnie odczuwać ostry ból tęsknoty. Dzięki temu bólowi przychodziły wspomnienia przysięg i obietnic, których nie zdążył spełnić, gdy żona żyła.

- Ale będzie w porządku, prawda? Mówiłeś, że Sultana jest zdrowa. - Annie cofnęła rękę, ale zrobiła krok naprzód.

Jej głos przywrócił go rzeczywistości, więc skinął głową, ale cofnął się, żeby nie dotknąć swej osobistej rehabilitantki. Ostatnio, gdy tylko Annie go dotknęła, czuł, że się sparzy i dziwił się własnemu zainteresowaniu tą dziewczyną. Nie chciał żadnych cierpień pożądania.

W ciągu ostatnich tygodni starał się trzymać w pewnej odległości od Annie i wykonywać ćwiczenia samemu. Jednak ponieważ była osobistą rehabilitantką, pilnowała go, a jej zmysłowe dłonie dotykały jego ciała podczas ćwiczeń w domowej sali gimnastycznej.

Na samą myśl jęknął cicho. Jego pożądanie stawało się tak dokuczliwe, że myślał już o tym, że zaryzykuje gniew matki i zatrudni kogo innego na miejsce tej dziewczyny. Była wprawdzie jego pracownicą, ale podczas częstych wizyt jego matki panie się zaprzyjaźniły i podejrzewał, że knuły coś przeciwko niemu.

Nie chciał jednak tracić poparcia mamy, bo naraził się już ojcu, rezygnując z rodzinnego biznesu, żeby kontynuować prace Christine na wyspie. Rodzina była dla niego ważna, ale chociaż bardzo kochał matkę, denerwowała go tym wtrącaniem się.

Od śmierci żony dwa lata temu często bywał rozdrażniony. Był to jeden z kilku powodów, dla których

zostawił swój dom w Alsaca i rzucił wszystko, co udało mu się osiągnąć. Przyjechał tu, aby uczcić pamięć i spełnić życzenie Christine w miejscu, w którym straciła życie.

Matka niepotrzebnie martwiła się jego samotnością i wrażeniem nieobecności. Wierzyła, że Annie przywróci go światu żywych. Jego zdaniem Annie była nadmiernie żywotna.

- Chodź ze mną, Nick - powiedziała teraz, patrząc na niego tymi swoimi szmaragdowymi oczami, z których emanowało ciepło. Nigdy jeszcze nie widział kobiety tak żywotnej, pełnej ognistej energii. Była zupełnie inna niż Christine, zupełnie różna od wszystkich znanych mu kobiet

Nie może pozwolić, żeby go dotykała, zwłaszcza dzisiaj, kiedy jest taki przewrażliwiony. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby ją dziś odsunąć, żeby go zostawiła w spokoju.

- Dobrze, idź pierwsza, a ja zaraz za tobą przyjdę - zgodził się bardzo zdecydowanym tonem.

Skrzywiła na moment piękne usta, a następnie weszła kilka stopni i zaraz się obróciła, żeby sprawdzić, czy idzie za nią. Ruszył, ale zaraz się zorientował, że to on powinien prowadzić. W ten sposób nie musiałby iść za nią i podziwiać sposobu, w jaki poruszają się jej biodra w tych seksownych, przykrótkich białych szortach.

Nawet w tym ponurym przedburzowym świetle Annie była tak promienna i pełna energii, że zapominał o swej przysiędze celibatu po śmierci żony. Myślał za to o tym, z jaką przyjemnością zatopiłby palce w tej burzy rudych loków. Albo przytknął usta do tych rozkosznych piegów, który upstrzyły jej nosek jak chlapnięcie farbą.

Była jakby naładowana elektrycznością, podobnie jak otaczające ich powietrze. Na myśl o przytuleniu jej i smakowaniu jej żywotności mało się nie oblizał. Zamiast tego

wepchnął ręce w kieszenie i zaczął sobie przypominać, czy zakończono wszystkie zabezpieczenia przeciwko huraganowi.

Nie będzie zdradzał się ze swym narastającym pożądaniem.

Zawsze sądził, że seks to jest coś sekretnego, dzielonego z jedną osobą w życiu i to głównie w celu prokreacji. Wierność i honor znaczyły dla niego więcej niż potrzeby łóżkowe. I nie będzie zdradzał pamięci Christine z pierwszą kobietą, która na nim wywarła wrażenie od czasu śmierci żony.

Annie mieszała w garnku na kuchni, gdy usłyszała pierwsze krople deszczu bijące o okiennice. Przed wyjazdem z wyspy na ląd kucharz dał jej instrukcje, jak ma wyżywić siebie i Nicka podczas sztormu i po nim. Zamrażarka była pełna dań, które łatwo można było po rozmrożeniu odgrzać na grillu, kiedy sztorm się skończy. Annie kończyła gotować gulasz z przepisu mamy, żeby można go odgrzewać w małych porcjach na turystycznej kuchence, jeśli zabraknie elektryczności.

Słyszała Nicka w innej części domu, gdzie znosił zapas lamp naftowych, latarek i świec. Teraz już nie martwiła się o jego sprawność fizyczną. Nie tak, jak zaraz po jej przyjeździe, kiedy poruszał się bardzo niepewnie z powodu uszkodzonego kolana.

Musiała użyć całej swej wiedzy i doświadczenia, żeby przywrócić mu siłę w nogach. Najważniejszy, oczywiście, był problem motywacji. Za każdym razem, gdy popychała go do dojścia odrobinę dalej niż poprzednio, wybuchał gniewem i odsuwał się od niej, jakby jej dotyk go parzył.

Ostatnio powietrze między nimi było aż gęste od napięcia, co ją potwornie denerwowało.

- Czy chciałabyś wypić ze mną herbatę?

Dźwięk jego głosu tak ją zaskoczył, że łyżka wpadła jej do gulaszu.

- Kurczę, tak mnie wystraszyłeś. Nie skradaj się po cichu. Sięgnął po duże szczypce wiszące wśród narzędzi kuchennych.

- Przepraszam. - Wyciągnął szczypcami łyżkę, wytarł w ściereczkę i wręczył jej z ukłonem.

- Proszę bardzo, mademoiselle. Nic się nie stało.

- Bardzo sprytne. Nie miałam pojęcia, że znasz się na kuchennych sprawach. Wyobrażałam sobie, że zawsze miałeś kucharza i z trudem potrafiłeś znaleźć kuchnię, a co dopiero wiedzieć, gdzie co w niej jest.

- Nie opowiadaj nikomu - powiedział - ale zakradałem się do kuchni większą część życia. Odkąd zorientowałem się, gdzie trzymają słodycze.

Annie zachichotała, przykryła garnek pokrywką i zakręciła palnik.

- Jeżeli poważnie mówiłeś o tej herbacie, to z rozkoszą się napiję.

- Oczywiście - odpowiedział z galanterią. Nalał świeżej wody do czajnika i zaczął otwierać słoiki.

Obserwowała go z boku i złapała się na tym, że czeka, aż będzie musiała mu pomóc, z czego na pewno nie byłby zadowolony.

- Siadaj. Ta potrwa kilka minut.

Zrobiła, jak kazał, i usiadła przy wąskim stole kuchennym, ale energia ją rozpierała.

- Nie chciałam cię zawstydzać, po prostu nie jestem przyzwyczajona do siedzenia, kiedy ktoś inny pracuje. Naprawdę jestem wdzięczna, że pozwoliłeś mi tu zostać podczas sztormu. Nie wytrzymałabym nerwowo, siedząc spokojnie w Stanach i nie wiedząc, co się z tobą dzieje. - Słowa wypłynęły same. - To znaczy, nigdy nie przeżyłam takiego huraganu. Jesteśmy przygotowani, prawda? Czy coś mam zrobić?

- Uspokój się. - Odwrócił się od blatu. - Zachowujesz się histerycznie. Wszystko będzie w porządku, wierz mi - zapewnił z uśmiechem, co było rzadkie.

Znowu to samo. Ilekroć się uśmiechnął, wierzyła, że coś to oznacza, że coś się między nimi zmieni. Jej matka z pewnością nazwałaby to irlandzką intuicją. Cokolwiek to było, nie miało związku z huraganem, który przewidywano już od dawna. Nie, czuła w kościach jakąś wielką zmianę, która dotyczyła jej i Nicka.

Był teraz znacznie zdrowszy niż po jej przyjeździe, był w stanie sam o siebie zadbać. Może myślał o tym, żeby ją zwolnić. Nie zdziwiłoby to jej jakoś specjalnie, ale żał byłoby go zostawić. Wiedziała jednak, że nie jest to zatrudnienie na stałe.

- Zawsze tak szybko mówisz, kiedy się denerwujesz?

- Chyba tak.

Patrzyła, jak sprawnie porusza się po błyszczącej stalowej kuchni, ustawiając porcelanowe filiżanki na stole. Do zwyczajnej herbatki chce używać prawdziwych porcelanowych filiżanek? To by się mamie spodobało!

Postawił srebrny czajniczek na pomocniku obok stołu i usiadł przy niej.

- Nie ma się co przejmować sztormem, Annie. Przeżyłem kilka huraganów. Kluczową sprawą jest dobre przygotowanie.

Nie przejmowała się sztormem, tylko swoimi fantazjami na temat mężczyzny, który był jej pracodawcą, a którego może już niedługo więcej nie zobaczy. Gdy siedziała teraz obok niego, drżały jej uda. Czy to nie dziwne?

- Chciałabyś herbatniki do herbaty? - spytał.

Pokręciła głową i próbowała się uśmiechnąć. Był tak blisko, że czuła, jego zapach. Trochę słonej wody, trochę drogiej wody po goleniu. W powietrzu unosił się leciutki

zapach potu i cała ta kombinacja zapachów sprawiała, że coś dziwnego działo się z jej ciałem.

- Wiesz, dlaczego nie chciałem, żebyś została na wyspie podczas sztormu? - spytał, nalewając herbatę.

- Nie chodziło ci o moje bezpieczeństwo.

- Nie, planowałem poprosić ciebie i całą załogę, żebyście dzisiaj pojechali do wioski i zostawili mnie samego - odpowiedział. - Sztorm przeszkodził moim planom.

- Chciałeś być dzisiaj sam?

Wiedziała, że dzisiaj był dla niego wyjątkowy dzień, ale gdyby to ona miała przeżywać rocznicę śmierci kogoś bliskiego, chciałaby, żeby cała rodzina i przyjaciele byli z nią i podtrzymywali ją na duchu. Uniósł głowę.

- To taki rytuał, który wprowadziłem w zeszłym roku. Pomaga mi to ponownie pożegnać Christine. Możesz to nazwać upamiętnieniem.

- I teraz ci się nie uda?

- Musi się udać. Skoro chciałaś pozostać na wyspie, chcę, żebyś spędziła większą część wieczoru w swoim pokoju. Chyba znajdziesz sobie jakieś zajęcia, a ja będę w swoim gabinecie.

Co za cholerny samotnik!

- W porządku - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Tylko musisz mi obiecać, że mnie zawołasz, jak będziesz czegoś potrzebował.

Właściwie, dlaczego miałyby narzekać, że spędzi wieczór w luksusowym apartamencie ze swoim odtwarzaczem CD, będzie mogła czytać książkę i nikt jej nie będzie przeszkadzał? Marzyła o tym całe dzieciństwo. Kochała swoją liczną rodzinę, ale ta rodzina bywała męcząca.

- Postaraj się przespać ten sztorm, Annie. To jest zwykle po prostu nudne.

Nigdy mu tego nie powie, ale nic nie jest nudne, jeśli on jest w pobliżu. On stworzył tu sobie swój własny szary świat, ale jej świat mienił się wszystkimi kolorami, odkąd go poznała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po kolacji Annie sprzątnęła naczynia, wstawiła garnki do zlewu i nalała wody.

- Chciałbyś kawę do deseru?

- Tak, chętnie - odpowiedział Nick i wstał od stołu. - Czy mogę w czymś pomóc? - Chciał, żeby ten nieszczęsny posiłek już się skończył i żeby mógł zostać sam.

Roześmiała się tak, że ten dźwięk zawirował, jakby zaczarowała powietrze magiczną różdżką.

- Deklarujesz zmywanie naczyń, Nick? Już to widzę. Byłoby niemal tak samo niecodzienne jak to, że zjadłeś ze mną kolację w kuchni.

- No, może jestem za dużą łamagą, żeby zmywać, ale na pewno mogę wycierać, jeżeli chcesz.

Bardzo mu się podobało jedzenie z nią w kuchni. Było tak przytulnie i ciepło. I mimo że bardzo chciał być sam, przedłużenie obecnego stanu jeszcze chwilę nie było wcale nieprzyjemne. Poza tym, wycierając naczynia będzie miał zajęte ręce i nie będzie musiał myśleć o tym, żeby je trzymać przy sobie.

Annie odgarnęła włosy wierzchem mokrej dłoni.

- Zostawię je, żeby się odmoczyły, aż ty... oddalisz się na czas sztormu, a tymczasem zaparzę kawę i wyjmę z lodówki ciasto i przypiekę bezę na wierzchu.

- Potrafisz to zrobić?

- Pobierałam lekcje od twojego francuskiego kucharza. Nawet sobie zapisałam różne uwagi.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że chciałaś uczyć się gotowania. Mówiłaś, że pochodzisz z dużej, irlandzkiej rodziny. Myślałem...

- Co takiego? - przerwała i spojrzała na niego, wciąż stojąc. - Że biedne dzieci z gorszej połowy świata niech się nauczą, jak w ogóle się wyżywić? Albo że Irlandczycy jedzą

tylko gotowane ziemniaki i nie interesuje ich francuska kuchnia?

- Nie, nie, skąd. Chciałem tylko... - cokolwiek by powiedział, byłoby źle i nie wiedział, jak to naprawić.

Annie pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- Nie szkodzi, przesadnie zareagowałam. Przepraszam. Siadaj i zaczynamy pokaz.

Zapaliła małą gazową pochodnię i przyłożyła płomień do puszystej słodkiej piany. W powietrzu rozszedł się zapach przypalonego cukru.

- Och, uwielbiam te zapachy - jęknęła.

A jak on uwielbiał patrzeć na nią, kiedy miała tak rozkosznie przymknięte oczy. Musi przestać patrzeć na nią i słuchać, musi zrezygnować ze wszystkiego, co z nią związane. Nie może jej pożądać, bo te uczucia stały się zbyt silne. Byłoby nieuczciwe z jego strony podtrzymywać tę przyjaźń. Nauczył się w życiu, że przyjaźnie są nietrwałe, a kiedy się kończą, rozdzierają mu serce.

Przyjaźń i miłość to tylko złudzenia. Nigdy w życiu nie był zakochany i nie miał najmniejszego pojęcia, co to za uczucie. Jego jedyną przyjaźnią była ta z Christine i zakończyła się najgorzej jak można. Nick postanowił więc trzymać się od Annie z daleka. Może w ogóle zmusi ją do wyjazdu, nim będzie za późno.

Kiedy deser był apetycznie przypieczony, naląła kawę i usiadła przy stole. Oczy jej rozbłysły, kiedy włożyła do ust mieszankę zimnego kremu i gorącego cukru.

- Moja mama nazwałaby tę kombinację smaków grzeszną.

To tylko jeden z niewielu powodów, żeby znaleźć się w piekle, pomyślał Nick. Niech ona gada jak najwięcej, bo kiedy zlizuje cukier z warg, jego myśli powoli, ale systematycznie kierują go wprost do piekła.

- Opowiedz mi o twojej mamie. Opowiedz o całej twojej rodzinie.

Spojrzała na niego, zdumiona.

- Naprawdę? Ich jest cała fura, to zajmie trochę czasu.

- Fura? - spytał ze śmiechem. - To znaczy ile dokładnie?

- Mówiłam ci, że mam trzech braci i trzy siostry, wszyscy starsi. Moja mama miała dziewięcioro rodzeństwa, a mój ojciec jest najmłodszy z trzynastki. Mam dziewięcioro bratanców i siostrzeńców i sześćdziesięcioro kuzynów i kuzynek, jak na razie.

- No to chyba rzeczywiście jest fura. Ja byłem jedynakiem i mam dwóch kuzynów, którzy mieszkają w Stanach. Nie mogę sobie wyobrazić takiej wielkiej rodziny jak twoja. Czy wszyscy mieszkają niedaleko siebie w Bostonie?

- Przeważnie - odpowiedziała, odsuwając pusty talerzyk. Wypiła łyk kawy. - Dwóch moich kuzynów poszło do wojska i wyjechali, ale jak tylko odsłużyli swoje, wrócili do domu. Mam jednego odważnego wujka, który zabrał całą rodzinę i wrócił z nią do Irlandii. Twierdził, że może oddychać tylko irlandzkim powietrzem.

- Ciekawe. A ty nie myślałaś kiedyś, żeby tam zamieszkać?

- Ja? Nie. To byłoby tak, jak u mnie w domu, gdzie wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą i dokładają swoje trzy grosze.

- A twoja rodzina jest plotkarska?

- Nie, to raczej tak, że czytają swoje myśli, a kiedy im się nie podobają, upierają się, żeby to zmienić. Moja mama jest najgorsza. - Powiedziała to z błyskiem w oku.

- Moja mama też jest wścibska.

- Twoja matka jest święta! Nie masz pojęcia, jak się zachowuje prawdziwa czepialska.

Roześmiał się najgłośniej od wielu lat, a może w ogóle w życiu. Annie była prawdziwym skarbem. Kuszący szmaragd w rubinowej oprawie, a on zaczynał go pożądać bardziej, niż powinien.

- Opowiedz, jak to było chować się wśród tylu braci i sióstr - powiedział szybko, gdy myśli zboczyły z tematu.

Wzruszyła ramionami i westchnęła.

- Były dobre i złe strony.

- Powiedz, jakie dobre.

- Nigdy nie jest się samotnym.

- To wydaje się miłe. A złe?

- Nigdy nie jest się samotnym - powiedziała z ponurym uśmiechem.

Nick się uśmiechał, ale Annie widziała sińce pod jego oczami. Wiedziała, że jest samotny. Zamknął się tu na wyspie i od śmierci żony spędził tyle godzin w samotności, że aż dziwne, że potrafi się jeszcze odezwać.

Do niej rzeczywiście się odzywał. Przemawiał wprost do jej serca, słowami lub bez nich. Czowała w piersi jego ból. Wiedziała jednak, że ona go nie przywróci do życia. Musi to być jakaś wyrafinowana blond księżniczka, a nie ruda irlandzka dziewczyna z ubogiej części miasta.

- Dlaczego spędzasz tyle czasu sam, Nick? - spytała odważnie, aby przerwać jego nastrój. - Zachowujesz się jak zaczarowany książę. Powinieneś mieć przyjaciół, dziewczyny. Nie rozumiem, dlaczego nie masz.

- Moja przyjaciółka... jedyna kobieta, dziewczyna, a potem żona... nie żyje. Splamiłbym jej pamięć, gdybym. .. - Przerwał i spojrzał na nią z poczuciem winy.

- Nie musisz mi opowiadać, Nick. Nie muszę tego rozumieć, to twoje życie, ale jestem dobrą słuchaczką, gdybyś tego potrzebował. - Zwiesił głowę i w milczeniu wpatrywał się w swoją filiżankę. - Moja babcia jest wspaniałą kobietą -

pospieszyła z wyjaśnieniami Annie - i jest naprawdę stara. Zawsze powtarza, że dobrze jest mówić o ludziach, którzy przed nami poszli do nieba. Dzięki temu pamięć o nich jest żywa i świeża. Dzięki temu nasi ukochani są znowu blisko. - Nick pokiwał lekko głową, ale nie spojrzał na nią. - Oczywiście babcia nie opowiada tylko o krewnych i przyjaciółach, ale również historie, które słyszała w dzieciństwie w Irlandii. Cudowne historie, magiczne, o elfach i czarnoksiężnikach. Mogłabym...

- Spotkałem kobietę, która ma coś wspólnego z magią - przerwał jej Nick. - To było w Nowym Orleanie, sześć miesięcy temu, tuż przed tym, jak zatrudniłem ciebie. - Annie odetchnęła bezgłośnie. Dzięki Bogu, on znowu mówi. - To była stara Cyganka, która dała mi książkę - dodał z gniewną miną.

- Książkę?

Nick skinął głową.

- Było to bardzo dziwne. Wręczyła mi tę z pewnością kosztowną i zabytkową książkę i powiedziała, że to moje przeznaczenie. A potem znikła, zanim mi powiedziała dlaczego.

- Jaką książkę?

- Na okładce napisano, że to oryginalne baśnie braci Grimm.

- I nie otworzyłeś jej nawet?

- Nie, uznałem, że takie bajdy to nie dla mnie lektura. Powiedział to tak cicho i niepewnie, że Annie się zaciekawiała.

- A skąd wiesz, że ta Cyganka miała jakąś magię w sobie?

- Nie wiem. Po prostu to czułem. Myślę, że książka też ma jakieś magiczne działanie.

- I jeszcze jej nie czytałeś?

- Jak chcesz, możesz przeczytać. Pokażę ci kiedyś. Czuł się jakoś niepewnie, mówiąc o takich czarach, za to Annie nie

obawiała się Cyganek ani czarów, była po prostu ciekawa. W każdym razie Nick powiedział jej o czymś, co było dla niego ważne, więc uznała to za jakiś przełom. Trzeba dalej namawiać go do rozmowy.

- Wołałabym, żebyś ty mi opowiedział jakąś historię, niż ją przeczytać. Opowiedz mi o Christine, jak się poznaliście.

Dotknęła ręką jego ramienia, żeby okazać swoją życzliwość, ale odczuła jakby porażenie prądem i natychmiast cofnęła rękę. Wstała i zaczęła zbierać ze stołu naczynia po deserze, udając obojętność. Zachowała się trochę obcesowo w stosunku do swego pracodawcy i nie chciała urządzać przesłuchania, ale była przekonana, że on powinien mówić, a nie zamykać się w sobie. Chciała mu pomóc.

- No, cóż... ojciec Christine i mój byli starymi przyjaciółmi, a może raczej partnerami w interesach. Mój ojciec nie utrzymuje przyjaźni, które nie służą konkretnemu celowi. - Powiedział to stłumionym głosem, a odwrócona Annie nie widziała jego twarzy. - W każdym razie Christine i ja znaleźliśmy się od urodzenia - ciągnął przyciszonym głosem. - Kiedy byłem już w odpowiednim wieku, żeby wyjechać z Europy i przygotowywać się do studiów w Stanach, ojciec poinformował mnie, że obie rodziny dobrze by na tym wyszły, gdybyśmy się pobrali. - Wziął głęboki oddech, a Annie starała się nie obrócić. - Rozumiałem jego tłumaczenie i rozumiałem swoje zobowiązania. Porozmawiałem z Christine na temat naszej przyszłości, żebyśmy mogli coś ustalić, zanim wyjadę z Alsaca.

Tym razem Annie nie wytrzymała i obróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Zaręczyliście się jako nastolatki? Tak po prostu? Spojrzał na nią, trochę zmieszany.

- Oczywiście. Wiem, że w Stanach to jest niespotykane, ale w Europie bardzo często znane rodziny tak się łączą.

- A miłość?

- To był bliski związek. Zawsze byliśmy przyjaciółmi, to było naturalne.

Może naturalne, pomyślała Annie, ale na pewno nie romantyczne.

Westchnęła, ale udało jej się nic nie powiedzieć. Nick wstał, podszedł do niej i stanął obok. Wziął ścierkę.

- Skoro już zmieniłaś zdanie co do zmywania teraz, to może jednak powycieram?

Annie zorientowała się, że odruchowo zmywała, słuchając go.

- Dobrze, jeżeli naprawdę chcesz.

- Tak. Czas szybciej mija, jeśli jest się zajęтым. Oczywiście miał rację.

- Więc jak długo byliście małżeństwem? - spytała, wręczając mu talerz.

- Obchodziliśmy czwartą rocznicę ślubu tuż przed... Ups.

- Cztery lata? - spytała natychmiast. - To strasznie krótko. Ale nie mieliście dzieci?

- Nie. - Odpowiedź padła po chwili, jakby temat był bolesny.

Annie zorientowała się, że znów przesadziła z tą swoją niewyparzoną gębą.

- Pewnie byliście zbyt zajęci sobą i swoją pracą, a dzieci potrafią wszystko utrudnić.

- Wręcz przeciwnie. Christine... my... bardzo chcieliśmy mieć dziecko. Lekarze powiedzieli nam, że to niemożliwe, żeby któreś z nas mogło mieć naturalną drogą dziecko. - Wytarł talerz i starannie go odłożył. - A zanim zapytasz, Annie, to cię uprzedzę, że proponowałem adopcję, ale Christine... nie mogła się przekonać do tego pomysłu.

- Tak mi przykro. To musiało być trudne.

- Christine była załamana, ale to ją zmobilizowało do stworzenia tego centrum badawczego ssaków morskich. Przymierzała się do tego od dłuższego czasu.

- Twoja rodzina od dawna posiada tę wyspę?

- Od pokoleń. Ale mój dziadek podarował ją mieszkańcom ponad pięćdziesiąt lat temu. Większość rodzin wyspiarzy pracowała dla mojej rodziny przez całe lata i dziadek chciał im się zrewanżować.

Musi być miło być tak bogatym, żeby podarować całe miasteczko. Jej rodzina nie byłaby w stanie podarować wiele więcej niż muszelkę z plaży.

- Pomysł był twojej żony, ale to ty dokończyłeś ten ośrodek, kiedy ona utonęła, prawda?

- Chciałem... - przerwał na chwilę wycieranie i odłożył ściereczkę. - Chciałem w jakiś sposób dać jej to, czego pragnęła. Nie mogłem jej dać upragnionego dziecka, ale mogłem sprawić, żeby jej marzenie zbudowania tego ośrodka się ziściło.

Ból i poczucie winy, że nie mógł mieć dziecka, widać było na jego twarzy. Biedny facet.

- I sam zostałeś ranny przy tej okazji. Musiałeś ją bardzo kochać.

Annie poczuła, że po jej policzku spływa jedna łza, więc opuściła głowę, żeby nie było widać. Nick obrócił się, uniósł jej brodę i spojrzał w oczy. Czule otarł łzę Annie i wsunął jej za ucho jeden kosmyk włosów.

- Myślę, że będzie najlepiej, jak się wycofam teraz do mojego gabinetu. Dzięki za pyszny posiłek. Jestem pewien, że nie będziesz miała problemów ze sztormem.

- Na pewno nic mi nie będzie - zapewniła szybko. Musiała się cofnąć, bo jego dotyk poraził ją jak prądem, aż do czubków palców u nóg.

- Mnie też nie. - Ruszył szybko w kierunku drzwi kuchennych. - Dobranoc, Annie.

- Nie zapomnij powiedzieć, jak będziesz czegoś potrzebował - zawołała za nim.

Już go nie było, a podczas jego nieobecności ona zaczynała odczuwać chłód, jakby całą ją przenikały lodowe igielki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nick wziął karafkę i nalał sobie kieliszek brandy. Jego gabinet, o męskim wystroju, z ciemną posadzką i zamszową kanapą i fotelami, zwykle dawał mu ukojenie. Tym razem było inaczej.

Wciąż powracał myślami do Annie i zastanawiał się, jak ona przeżyje huragan sama w swoich pokojach. W dodatku nie mógł przestać wyobrażać sobie, w co jest ubrana na noc. Czy była to przezroczysta szmatka z falbankami w szaleńczych, dzikich odcieniach, jak sama Annie? Z pewnością nie mogło to być nic banalnego, jak zwykle białe lub czarne, o tym był przekonany.

Kolory dla niej to głęboka, leśna zieleń, jak odcień jej oczu, albo turkus, jak woda morska tu, na Karaibach. Ewentualnie czerwień, albo chłodniejszy korał, pasujący odcieniem do jej skóry.

Upił łyk trunku z kieliszka i poczuł miłe gorąco w przełyku. Nie powinien mieć takich myśli na temat kobiety, która jest jego podwładną, a poza tym to niehonorowe w stosunku do zmarłej żony.

A może Annie ubierała się do łóżka w podkoszulek albo nie nosiła w ogóle nic? Opadł na kanapę i zaczął się wpatrywać w zdjęcie żony. Jej chłodna uroda blondynki i elegancka fryzura pasowały do wytwornego stylu ubrania, który zawsze podziwiał. Była dla niego wiotkim, doskonałym, srebrnym aniołem. Nigdy jednak nie budziła w nim takiego pożądania, jak sama myśl o ubraniu Annie. Nigdy też nie odczuwał w stosunku do niej niczego, co mógłby nazwać miłością, mimo że bardzo tego wówczas chciał.

Przymknął oczy i czekał, aż ogarnie go znajoma melancholia. Miał trzydzieści lat i przez całe życie uprawiał seks tylko z jedną kobietą. Niektórzy mogliby pomyśleć, że to

jakieś staromodne ideały, ale nigdy nie pragnął, żeby był ktoś jeszcze oprócz jego żony.

Był wściekły, że dzisiejszego wieczoru, kiedy powinien wspominać idealne rysy żony i jej miłość do morza, jedyne, co mu się wciąż przypominało, to pełna życia Annie i jej śmiech, który wibrował w powietrzu i dochodził w głąb jego ciała. Była kusicielką, która kusila, żeby opuścił swój bezpieczny, szary świat.

Wstał i nalał sobie kolejny kieliszek. Uniósł go w stronę zdjęcia żony.

- Za ciebie, kochanie - wznosił toast. - Dotrzymałem wszystkich obietnic. Centrum badań ssaków morskich działa i dopilnuję, żeby pracowali tu najlepsi. - Wypił następny łyk. - Przepraszam, że za twojego życia nie byłem taki, jak powinienem. Nie dałem ci dziecka, którego chciałaś, i skłaniałem cię, żebyś była tym, kim ja chciałem.

Opowiadając Annie historię Christine opuścił sporą część. Nie opowiedział o bólu, złości i wątpliwościach dotyczących jej śmierci. Czekał teraz na gnębiące uczucie bólu i zagubienia, jakie zawsze go nachodziło, gdy myślał o niej, ale nie powracało. Było jakieś odległe, niewyraźne.

Wypił drugi kieliszek, nalał sobie następny i stwierdził, że zbliża się pora, o której miał się skontaktować z ośrodkiem badawczym i sprawdzić, jak sobie radzą ze sztormem. Na myśl, że delfiny mogłyby opuścić swoją lagunę i stać się zupełnie bezradne, poczuł zimny dreszcz. Niestety, nie mógł nic więcej zrobić.

Idąc do telefonu, zerknął na leżącą na biurku książkę od Cyganki. Dotknął jej, ale zaraz cofnął rękę, gdyż książka wydała się ciepła. Nie był gotów na dziecięcą lekturę tego wieczoru. Teraz, gdy wiedział, że nigdy nie będzie ojcem, świadomość tego, co traci, była szczególnie okrutna, a

opowieści o miłości i życiu długim i szczęśliwym przyniosłyby większy ból.

Odwrócił się i postanowił, że po wykonaniu telefonu on i karafka z Napoleonem spędzą dłuższy czas na kanapie. Postara się oddalić wszelkie myśli o Annie, która przypominała mu wszystko to, czego nigdy nie będzie miał.

- O, nie, nie zrobisz tego - ostrzegła Passionata Chagari, wpatrując się w kryształową kulę.

Ten bezczelny młody Scoville chciał zignorować czary. Ale stara Cyganka mu na to nie pozwoli. Nie miała prawa ingerować w przyszłość, ale do diabła z prawem. Rozmyślając nad sposobem zbliżenia go do ścieżki przeznaczenia, Passionata skupiła się na ostatecznym celu.

Huragan... Tak, może ich bezpieczne schronienie ma jednak słabe punkty. Coś, co zbliży Nicholasa do prawdy, a na razie nie zniszczy jego obrazu samego siebie.

Młody człowiek musi się jeszcze wiele nauczyć i wiele oduczyć, a stara Cyganka, korzystająca z czarów swego ojca, była odpowiednią osobą, by udzielić mu lekcji.

Światło znów zamigotało i Annie odłożyła książkę obok siebie na łóżko. Zastanawiała się, czy prąd będzie jeszcze na tyle długo, że uda jej się skończyć rozdział.

Z trudem mogła się skupić nad romansem, który przysłała jej siostra we wczorajszej paczce. Batoniki czekoladowe, lakier do paznokci, mydło o zapachu wanilii i nowa powieść ulubionej autorki. Jak tu nie kochać takiej siostry! Annie spojrzała na swoje świeżo pomalowane paznokcie u nóg. Takiego niebieskiego lakieru nie sprzedawali w miejscowym sklepiku.

Odgłosy burzy na zewnątrz stawały się coraz donośniejsze. Wiatr wył i gałęzie drzew uderzały o okna i dach. Jednak ona czuła się w swoim apartamencie pewnie i bezpiecznie. Całe to parterowe skrzydło było nowe,

zbudowane niecałe pięć lat temu. Czyściutkie i eleganckie wnętrza utrzymane były w tonacji biało - beżowej.

Znów powróciła do książki, ale nie była w stanie przeczytać więcej niż jeden akapit, żeby nie zacząć myśleć o Nicku. Od kilku tygodni śniła o nim i wiedziała, że takie zauroczenie szefem to niepotrzebne komplikacje. Jednak za każdym razem, gdy przymykała oczy, widziała jego jedwabiste blond włosy i zmysłowe usta, a palce aż ją paliły, żeby ich dotknąć. Zresztą i innych części jego ciała, ale do tego nie chciała się przyznać nawet sama przed sobą.

Zauważyła, że w ogóle idiotycznie się zachowuje w jego obecności, poci się, chichocze. Widywała już takie zachowanie u swoich starszych sióstr. Po prostu była w nim zadurzona. Jako nastolatki w żeńskiej szkole jej siostry rozmawiały wyłącznie o chłopakach i dokonywały cudów, żeby surowi rodzice pozwalali im wyrwać się na randki.

Ona sama jako nastolatka plotkowała o chłopakach z koleżankami i marzyła o księciu z bajki, ale w szkole średniej zajmowała się głównie sportem, żeby zdobyć stypendium na studia. Później myślała bardziej o tym, jak wyrwać się z domu i z Bostonu i zwiedzać świat, wszystkie cudowne miejsca, o jakich czytała, a nie o poszukiwaniu idealnego mężczyzny.

- Ludzie, czy ja kiedyś myślałam, że będę w takim miejscu mieszkać - powiedziała głośno do swojego urządzonego przez projektanta pokoju. Wyspa na Karaibach to było coś z jej ulubionych powieści. Robiła na niej to, co zawsze chciała robić, więc po co się jeszcze nieszczęśliwie zakochiwać? Musi naprawdę odwołać się do swego zdrowego rozsądku, jak zawsze radziła mama. Nick jest równie nieosiągalny, jak książkę z bajki.

Przez cały wieczór ulewa waliła w dach, a wichura wstrząsała ścianami domu. Nick obudził się kilka razy, słysząc, jak coś ciężkiego uderza w dom. A o północy zaczął

krążyć po głównej części budynku, martwiąc się o delfiny w chronionej lagunie. Sztorm zmienił nieco kierunek i teraz docierał do nich znacznie silniejszy huragan, niż przypuszczano. Elektryczność zepsuła się ponad godzinę temu i od tego czasu nie mógł się skontaktować z nikim z grupy badawczej dyżurującej przy delfinach. Zapalił latarkę, wszedł do kuchni i natychmiast jego myśli powędrowały od delfinów do Annie. Znowu, do diabła. Musi z tym skończyć.

W tym momencie potworny hałas, którego burza nie była w stanie zagłuszyć, rozległ się echem po całym domu. Nick obrócił się i zaczął biec jak najszybciej do części zajmowanej przez Annie. Wpadł do jej pokoju, krzycząc z całych sił:

- Annie! Gdzie jesteś?

Poświecił latarką, ale zobaczył puste łóżko. Odgłos sztormu był tu znacznie wyraźniejszy, poczuł też jakiś ruch powietrza. Ruszył w tym kierunku i znalazł się w łazience, w której panował kompletny chaos. Połowa olbrzymiej palmy zajmowała łazienkę, a jej druga część wystawała przez zawalony dach. Na podłodze, pokrytej potłuczonym szkłem, zbierało się coraz więcej wody. A w środku tego wszystkiego, na szafce, stała Annie i próbowała wepchnąć ręczniki w dziurę w dachu.

Zaklął i rzucił się do niej.

- Nic ci się nie stało? Zostaw to w diabły i schodź stąd.

- Nie mam butów. Chyba już się skaleczyłam szkłem - krzyknęła przez dudniący deszcz.

- Więc obejmij mnie za szyję, a ja cię przeniosę.

- Nie możesz mnie nosić. Jestem za ciężka - zaprotestowała.

Przechylił się przez szafkę.

- Moja osobista rehabilitantka nie zgodziłaby się z tobą. Twierdzi, że jestem znacznie silniejszy, niż na to wyglądam.

Ściągnął ją i Annie znalazła się w jego ramionach, obejmując go za szyję. Przycisnął ją jedną ręką, a w drugiej trzymał latarkę. Dziewczyna wydawała mu się lekka jak niemowlę. Była kompletnie przemoknięta od deszczu, wlewającego się przez zawalony dach. Czuł ją na swej nagiej piersi i bał się, że straci panowanie nad sobą, tak na niego działała.

Wyniósł ją z łazienki, zatrzasnął nogą drzwi i ułożył Annie na łóżku w jej sypialni.

- Łazienka jest zrujnowana i obawiam się o dach w całej tej części. Poszukaj czegoś suchego do przebrania i spędzimy resztę nocy w moim gabinecie. Tamta część domu przetrwała już niejedyn huragan.

- Tak jest, szefie - zażartowała, próbując wstać z łóżka.

- Świetnie, więc siedź tutaj - popchnął ją delikatnie z powrotem. - Powiedz mi, gdzie znaleźć jakieś twoje rzeczy i nie ruszaj się, póki nie opatrzymy twojej stopy.

- Poradzę sobie sama. Zawsze byłam dobra w wyścigach na jednej nodze.

- Siedź tu - powtórzył i ruszył w stronę garderoby. - Musimy się spieszyć. Powiedz, czego potrzebujesz.

Skierowała go do szuflady, w której trzymała szorty i T-shirty. Przydałaby się też bielizna, ale nie mogła sobie wyobrazić, że mógłby grzebać w jej majtkach i biustonoszach. Nick wrócił do niej błyskawicznie.

- Trzymaj te ubrania i latarkę - zarządził - a ja będę trzymać ciebie.

Znów podniósł ją z łatwością. Przymknęła oczy, rozkoszując się bliskością jego dotyku, ale ponieważ trzymała latarkę, musiała je otworzyć i kierować snop światła na trasę przez pusty dom. Czuła pracę jego mięśni, które pomagała mu rozwijać, czuła zetknięcie się ich spoconych od wilgoci i wysiłku ciał. Jego skóra pachniała staromodnym mydłem i

nagle ten zapach wydał jej się niesłychanie męski i podniecający. Z trudem mogła oddychać.

- Czy uda ci się przebrać na jednej nodze, podczas gdy ja będę szukał gdzieś apteczki? - spytał, gdy weszli do nieznanej jej gościnnej łazienki. Stawiał ją na podłodze, kiedy ocierając się o jego ciało, poczuła naprężoną męskość i nagle obróciła się, żeby schwycić go za ramiona, poruszona jego i swoją reakcją. - Przytrzymaj się szafki - powiedział ostro Nick. - Wszystko będzie dobrze, jak się przebierzesz i opatrzę ci nogę. Zatrzymaj latarkę - dodał, uciekając niemal z łazienki. Włożył jej w ręce suchy ręcznik. - Znajdę jakąś latarkę po drodze.

- Ale, Nick... - nie zdążyła nic powiedzieć, bo znikł w ciemnościach, a ona mogła się tylko zastanawiać, dlaczego nagle oboje stracili zdrowy rozsądek

- Pokaż stopę, Annie - powiedział Nick

Miała wrażenie, że jego osoba zabiera jej powietrze i zajmuje sobą całe pomieszczenie, które przedtem wydawało jej się olbrzymie. Przyniósł z sobą apteczkę i lampę naftową, ale patrząc na jego stalowo - niebieskie oczy odczuwała jeszcze większy niepokój.

Uniosła stopę i wtedy przypomniała sobie o śmiesznym lakierze. Już za późno.

- Próbowałam przemyć skaleczenie, czekając na ciebie. Obrócił jej stopę ciepłymi dłońmi, spojrzął na paznokcie i spytał:

- Jaki to kolor? Niebieski?

Dziwne to było uczucie, gdy dotykał jej stopy. Miała nadzieję, że nigdy nie zobaczy tego lakieru. Głupia sprawa. Trzeba było włożyć sportowe buty, jak zwykle.

- Siostra mi go przysłała. Tak się bawiłam dziś wieczorem, czekając, aż burza przejdzie. To nie jest mój normalny kolor.

- Podoba mi się na tobie - zachichotał. - Jest świeży i pełen energii, jak ty.

Wciąż trzymał jej stopę, a ona czuła, że oboje są maksymalnie pobudzeni. I co teraz będzie? - Przeciecie nie jest zbyt głębokie - powiedział, gdy przyjrzał się ranie. - Jesteś pewna, że wypłukałaś całe szkło?

- Myślę, że tak.

Jego twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Gdyby się odrobinę wychyliła, mogłaby pocałować te pełne usta. Mogłaby przyciągnąć go do siebie, żeby mieć tę przyjemność. Puściła wodze wyobraźni i gdy bandażował jej stopę, przeszedł ją dreszcz rozkoszy. Przymknęła oczy, żeby nie zgadł, o czym ona myśli.

Nick przygryzł sobie policzek od środka, bandażując stopę Annie. To jedyne, co mógł zrobić, żeby się na nią nie rzucić jeszcze tu, w łazience. Poznawał oczywiście, że ona go pragnęła, jeśli nie po sypialnianym spojrzeniu, to po sterczących pod T-shirtem sutkach. Nie miała na sobie biustonosza, bo kiedy ją znalazł pod zapadniętym dachem, ubrana była do snu, a później on nie przyniósł jej bielizny do przebrania. Doprowadzała go do szaleństwa. Nie chciał spoglądać na jej piersi. Dostyc się najadł wstydu, kiedy przez przypadek otarła się o jego nabrzmiąły członek. Męska anatomia bywa bardzo krępująca.

Dobrze, że już ją usadził na kanapie z zabandażowaną stopą. Teraz musi wymyślić jakieś zajęcie dla nich obojga, żeby przetrwać do końca sztormu. Nie chciał się poddać wymaganiom swojego ciała. Był ponad to.

- Chcesz się przespać? Ta kanapa jest bardzo wygodna - dodał zdecydowanym tonem.

- Żartujesz? Kto mógłby spać przy takim niezwykłym sztormie?

- Mam nadzieję, że to było ostatnie atrakcyjne wydarzenie podczas tego huraganu.

- A ty będziesz spał? Pokręcił głową.

- Nie. - Oparł się o krawędź biurka. - Pewnie będziemy sobie dotrzymywać towarzystwa, czekając, aż się burza skończy.

Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby Annie poszła spać. Jednak z nią nic nie mogło być łatwe. Była tak namiętna i pełna życia, że energia aż z niej promieniowała.

- Słyszałam o imprezach huraganowych. Może byśmy sobie urządzili?

- Zależy, co twoim zdaniem jest potrzebne do imprezy.

- No... przede wszystkim muzyka. Na dobrej imprezie musi być muzyka.

Uśmiechnął się, wbrew sobie.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale jedyna muzyka, jaką słycać w tym domu, pochodzi z twojego odtwarzacza CD w siłowni. A bez prądu nie ma co tego przynosić.

- Żadnej muzyki? Kurczę, nie zdawałam sobie sprawy. - Spojrzała na niego. - Nie potrafię sobie wyobrazić mieszkania w domu bez muzyki. U mnie w domu szedłeś korytarzem i z każdego pokoju dochodziła inna muzyka. Nie lubisz muzyki?

- To nie tak - wyznał. - W dzieciństwie nie miałem wiele muzyki w domu. Od czasu do czasu koncert jakiegoś pianisty podczas biznesowego przyjęcia.

- Rodzina miała fortepian, a ty na nim nie grałeś? Starał się nie pokazywać po sobie smutku, ale nie bardzo się udawało.

- Chciałem się uczyć, ale mój ojciec stwierdził, że to się nie przyda w biznesie. Poza tym sądził chyba, że to mało męskie.

Annie się roześmiała.

- Tylko nie mów tego mojemu bratu Ryanowi. On gra wszystko. Może urządzać koncert życzeń. I wcale nie jest fajtlapą. Grał w drużynie futbolowej w szkole, a teraz jest strażakiem. Idealny do zapraszania na imprezy.

Rozprawiała o swoim bracie z takim ożywieniem, że było widać, jak kocha swą rodzinę. Twarz jej promieniała, gdy gestykulowała, ubarwiając opowiadaną historię.

Tak bardzo pragnął dotknąć tych żyjących własnym życiem loków, połączyć swoje wargi z tymi seksownymi ustami, zatopić się cały w jej ciepłe. Wciąż doprowadzała go do szaleństwa.

W końcu machnęła ręką.

- Dobra, mniejsza o muzykę, mogę później zaśpiewać, jak będzie trzeba. To, co jest naprawdę konieczne na dobrą irlandzką imprezkę, to piwo.

- Przykro mi, ale chyba nie znajdzie się piwa w tym domu.

- A ty nie lubisz piwa? Mój ojciec nazwałby cię heretykiem. - Zaśmiała się i błysk jej zielonych oczu uświadomił mu, że znów żartuje.

- Bądź raz poważna - jęknął. - Może moglibyśmy rozegrać partyjkę szachów dla zabicia czasu?

- Nie umiem. A może w kierki? Uwielbiałam w to grać z moją rodziną.

- Kierki?

- To taka gra w karty. Wzruszył ramionami.

- Nie ma w tym domu kart do gry.

- Żartujesz! Dom bez kart i bez piwa. Jakie to smutne. Zaczął żartować sam z siebie.

- Jesteś niemożliwa. Chyba rzeczywiście żyję w smętnym świecie, w każdym razie tobie może się tak wydawać.

- Nie jest smętny w znaczeniu nudny - uśmiechnęła się, a jemu zrobiło się słabo w kolanach. - Rozejrzyj się wokół

siebie. Cudowna rezydencja na egzotycznej wyspie karaibskiej. W każdej chwili możesz wsiąść w odrzutowiec i polecieć, dokąd chcesz, na całym świecie. A w międzyczasie możesz rozmawiać i bawić się z ssakami morskimi. To jest dopiero barwne życie.

Szarość jego życia zaczęła znikać, ale zapragnął więcej żywiołowości, więcej... entuzjazmu, więcej Annie. Uwielbiał słuchać, jak ona mówi. Po prostu mówi.

- Może po prostu porozmawiamy, żeby sobie umilić czas?
- spytał, żeby tylko nie rozmyślać o jej ciele.

- Dobra. - Myślała przez chwilę. - Wiem, będziemy sobie opowiadać różne historie.

- Jakie historie?

- O duchach. Jest ciemno, migocze światło świec, z kątów wyłazą różne cienie, idealna sytuacja.

Usiadł obok niej na kanapie.

- Nie znam żadnych historii o duchach.

- Co? To jak cię wychowywali? - zaśmiała się, a w jej oczach migotały radosne ogniki. Spojrzała poza jego ramię i jej dobry nastrój nagle przysł.

Obrócił się i zauważył, że patrzyła na fotografię Christine. Cholera. Wstał i zdjął zdjęcie ze stolika.

- Niektóre duchy lepiej zostawić w spokoju.

- Nie usuwaj tego z mojego powodu - powiedziała ze smutkiem.

- I tak miałem je postawić na moim biurku, razem z innymi. - Położył je w najciemniejszym kącie kredensu. - Zresztą ona nie lubiła tego zdjęcia.

Podchodząc znów do Annie zauważył, że miała łzy w oczach.

- Annie.

Usiadł obok niej na kanapie.

- Przepraszam. - Otarła łzy. - To taka tragiczna historia. Kochająca się młoda para, która tyle jeszcze mogła przeżyć.

Nie mógł znieść smutku na jej twarzy, zwłaszcza że w ich prawdziwej historii brakowało miłości. Poza tym, zawsze lepiej się czuł, gdy Annie była uśmiechnięta. Gdy się śmiała, cały świat był radośniejszy.

Z kącika jej oka wypłynęła jedna łezka. Wyciągnął rękę, żeby razem z łzą zetrzeć z niej cały smutek.

- Annie, proszę... - chciał powiedzieć „nie płacz”, ale nagle zmienił się nastrój w całym pokoju. Uniósł jej twarz, nachylił się i przesunął językiem po jej pełnych, różowych wargach. Nie mógł się powstrzymać.

Ona zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła mocniej, aby pogłębić pocałunek. Nie można się było jej oprzeć. Była tym, czego zawsze pragnął i zawsze sobie odmawiał. Wiedział teraz, że wymyślona wierność pamięci zmarłej i inne skrupuły znikną tej nocy, wraz z jego poczuciem honoru.

Annie znów jęknęła, a on pozwolił sobie nareszcie ponieść się emocjom zupełnie odległym od jego dotychczasowego rozsądku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Annie z największą rozkoszą znalazła się w ramionach Nicka. Nigdy jeszcze nie czuła w sobie takiej siły, a jednocześnie takiej słabości.

Gdzieś tam z tyłu głowy błąkała się myśl, że zdaniem jej mamy to niewłaściwe, Nick jest jej szefem i w ogóle nie mają szans na wspólną przyszłość. Ale...

Wstrzymała oddech, gdy ich języki się spotkały, i poczuła gęsią skórę. Po chwili Nick wtulił twarz w jej szyję i szepnął:

- Przepraszam. Nie powinienem. Ale tak bardzo cię pragnę.

- Ja też cię pragnę - przyznała, przyciskając się do jego ramienia. Świat dookoła stał się zamglony, jakby niewidoczny, burza niesłyszalna. - I to jak.

Jego usta natychmiast znalazły się na jej szyi, którą odchyliła, żeby mu ułatwić zadanie. Powoli przesunął wargi do jej ucha i leciutko przygryzał miękki płatek. Jego ciepły oddech zaczął ją łaskotać.

Nagle Annie zobaczyła gwiazdy.

- O kurczę, to tak człowiek ma się czuć? Czytałam w książkach, że... - nagle jego kciuki dotknęły koniuszków jej piersi i zapomniała, co chciała powiedzieć. Zapomniała prawie, jak się nazywa.

Pamiętała jednak, żeby nie dać po sobie poznać, że jest taka niedoświadczona. Mógłby wtedy się rozmyślić, a bardzo chciała, żeby to był właśnie on. Kiedy sięgnął pod jej T-shirt i zaczął łagodnie gładzić jej piersi, myślała, że wybuchnie.

Nagle jej ubranie zrobiło się za ciasne. Koszulka ją dusiła, a w szortach się pociła, zwłaszcza między udami. Nick przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. Ucisk jego napiętego członka dodał jej odwagi. Jednym zdecydowanym ruchem ściągnęła koszulkę przez głowę.

Poczuła chłodniejsze powietrze na rozpalonej skórze. O Boże, co ona zrobiła?

Nick nabrał powietrza, jakby mu brakło tchu. Widocznie też uznał, że Annie działała zbyt impulsywnie i była za odważna. Jednak kiedy spróbowała zakryć piersi rękami, schwycił jej dłonie i przytrzymał.

- Nie zakrywaj się! Jesteś taka piękna. Proszę, pozwól mi na chwilę popatrzeć na siebie.

Patrząc na różowawe pączki na czubkach jej piersi i brązowe piegi na całym dekolcie, Nick poczuł taki ucisk w podbrzuszu i tak niewyobrażalne pragnienie, że z trudem oddychał. Dotykał delikatnie jej jedwabistej twarzy i patrzył w pełne namiętności szmaragdowe oczy. Drugą ręką chwycił kosmyk rudych loków i miał wrażenie, że przez jego palce przelewa się płynne złoto.

Ostrożnie Annie zaczęła rozpinąć jego koszulę, a gdy skończyła, zsunęła mu ją z ramion.

- Sam jesteś piękny - powiedziała - a raczej, jak mówią w powieściach, „stanowisz piękny okaz męskości”.

Jej palce leniwie rysowały kółka na jego skórze, a następnie paznokieć dotknął sutka, a potem palce zaczęły wędrować po brzuchu, aż do jego szortów. Wiedział, że musi mieć oczy otwarte i patrzeć, jak jej ciało reaguje na niego. Przesunął palcem po jej sutku i tym razem zobaczył reakcję. Annie przymknęła oczy i westchnęła, jakby dotyk jego dłoni na jej skórze był najwspanialszą rzeczą, jaka jej się kiedykolwiek przydarzyła.

Tylko jeden dotyk. Przemknęło mu przez myśl, że powinien przestać, ale musiał spróbować tej niespożytej energii, doświadczyć tego smaku własnym językiem. Chociaż raz.

Spojrzała na niego spod ciężkich powiek.

- Nick, proszę... Jęknął i odsunął ręce.

- To wielki błąd. - Zdjął ją z kolan i zaczął się od niej odsuwać.

- Nie - powiedziała zdecydowanie i znów położyła jego rękę na swej piersi i w dodatku ją przytrzymała.

- Proszę, dotykaj mnie. Całuj mnie. Kochaj się ze mną.

Przeszedł go dreszcz. Chciał być uczciwy w stosunku do kogoś, ale nie był pewien, do kogo. Musiał się tylko upewnić, że Annie rozumie tę sytuację.

- Nie mogę ci zaoferować niczego... tylko tę jedną noc - powiedział ochryplym głosem. - Nie mogę dać ci... nie mogę nikomu...

- Wiem - odpowiedziała cicho. - W porządku, rozumiem.

Uśmiechnęła się, a w jej błyszczących oczach widział wyraźnie to zniewalające pragnienie i był zgubiony. Oparł się jedną ręką o kanapę, a drugą dotknął jej policzka, nachylając się do pocałunku. Smakowała tak, jak wyglądała, jak wiśnia w czekoladzie. Czuł się porwany przez wir czarów i kolorów.

Annie objęła go ramionami i przyciągnęła, przyciskając swoje nagie piersi do jego klatki piersiowej. Ocierała się sutkami o owłosienie na jego piersi i czuła takie napięcie, jak nigdy w życiu. Zalewały ją fale rozkoszy, płynące od piersi gdzieś w głąb całego ciała.

Usłyszała swój własny jęk i zaczęła się zastanawiać, czy może powinna być cicho. Nie chciała zepsuć nastroju, żeby on się nie rozmyślił. Przemknęła jej przez głowę myśl o ewentualnej ciąży, ale przypomniała sobie, że ani on, ani jego żona nie mogli mieć dzieci. Zrobiło jej się przykro, ale po chwili myślała już tylko o jego dłoniach na całym swoim ciele.

- Nick - jęknęła - ja też chcę cię dotknąć.

Uniósł głowę i spojrzał w rozpromienione zielone oczy. Pozwolił jej dłoniom wędrować po swojej twarzy, szyi i piersi.

W miarę wędrówki jej spojrzenie stawało się coraz bardziej zamglone.

Jego oddech stał się nieregularny. W głowie szalała burza groźniejsza od tej na zewnątrz. Pozwolił sobie poddać się temu szaleństwu, póki na jej twarzy będzie widział ten wyraz zadowolenia.

Patrzył, jak jej ciało nabiera różowego odcienia. Rozgrzewał ją, a jego paliło pożądanie. Spokojnie, powstrzymywał się. Czekał już tak długo, a ona jest taka cudowna. Niech ta chwila trwa.

Od dwóch lat nawet nie dotknął kobiety. Jednak przedtem nigdy tak bardzo nie pragnął Christine. Teraz chciał z Annie przeżyć wszystko, dać się ponieść temu tłumionemu ogniovi.

Jej ręce dotykały jego brody, czoła, powiek, jakby ona też chciała przedłużyć te chwile i starała się zapamiętać każdy szczegół jego ciała.

Zobaczył, że jej oczy płonęły. Różowe sutki poczerwieniały, kiedy jej krew pulsowała coraz mocniej. Zastanawiał się, czy jeszcze jakieś partie ciemniały, w miarę jak ogarniał ją płomień. Pozwolił sobie na dotykanie jej wszędzie i zauważył, jak każda pierś idealnie się mieści w jego dłoni. Ogarnęło go niespodziewane uczucie dopasowania, odnalezienia swojej drugiej połowy.

Popchnął ją lekko na kanapę i jednym ruchem ściągnął jej szorty. Chciał jej wszędzie dotykać, wszędzie całować. Widział na jej twarzy zadowolenie i pragnął spełnić każde jej życzenie, dać jej wszystko, tak jak ona dawała wszystko, czego mógł zapragnąć i co mógł sobie zamarzyć.

Annie na moment zamarła w bezruchu i usłyszał, jak bierze oddech.

- Annie? O Boże, chyba nie jesteś...

Był zdumiony i zaskoczony. Nie przyszło mu to głowy. Ta namiętność, kipiąca kolorami nie mogła być...

- Nie przestawaj, Nick, proszę.

Przycisnęła go do siebie i objęła stopami i nic już nie było w stanie go powstrzymać. Odetchnęła z ulgą.

- Pospiesz się, Nick. Proszę, prędziej.

Od tej chwili nie słyszał, nie widział i nie czuł już niczego, prócz otaczającego go żaru.

Annie powracała do rzeczywistości etapami. Najpierw przyszła euforia i zawrót głowy, gdy Nick całował ją do upadłego. Ich oddechy były nieregularne. Ręce i nogi przeplecione.

Uff, więc to było to, o czym opowiadały jej siostry. Nie, niemożliwe, to było znacznie lepsze niż wszystko, co na ten temat słyszała i czytała. Była kompletnie oszołomiona.

W końcu Nick uniósł się nieco, oparł na łokciach i ujął jej twarz w dłonie.

- Dobrze się czujesz?

Miał wzrok nieco nieprzytomny, ale troszczył się o nią.

- Cudownie! A ty?

Wydawało jej się, że własny jej głos zabrzmiał jak mruczenie, ale nic dziwnego, skoro się czuła jak najedzony i wygrzany kotek. Widziała uśmiech w jego oczach, gdy pokrywał drobnymi pocałunkami jej twarz - powieki, skronie, policzki, brodę. Było w tym tyle czułości, że mało się nie popłakała ze wzruszenia.

- Pragnę cię szaleńczo, Annie. Jeszcze. - Oderwał się od niej. - I jeszcze.

Wyciągnęła ręce i objęła go w pasie tak mocno, jak mogła.

- Bardzo bym chciała. - Mogłaby tu z nim być na zawsze.

- Jesteś taka... nieskrępowana. Otwarta i... cudowna. - Uniósł głowę, żeby spojrzeć w jej oczy. - Ale więcej tej nocy nie powinnaś. To za dużo na pierwszy raz. Byłaś dziewicą, Annie. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie chciałam nic popsuć - przyznała. - Chciałam ciebie. Nic innego nie było ważne.

- Dla mnie było ważne. Bardzo cię pragnąłem, ale to nie powinienem być ja.

- Dlaczego? - szepnęła. - Właśnie przeżyłam najwspanialsze chwile w całym moim życiu. Byłeś jak najlepszy prezent gwiazdkowy. Całe życie chciałam taki dostać, ale nie miałam odwagi o niego prosić. Proszę, nie zrozum mnie źle.

Nick popatrzył jej głęboko w oczy i miała wrażenie, że chce przeniknąć jej duszę. Postanowiła ten jeden z niewielu razy w życiu sama pokierować swoim przeznaczeniem. Była dostatecznie dorosła, żeby wiedzieć, czego chce i jak to dostać. A chciała jeszcze więcej Nicka.

- Wiesz, jestem silna i zdrowa - mruknęła mu do ucha. - Myślę, że nic mi nie będzie, jeżeli powtórzymy jeszcze raz to samo. Teraz. Proszę. - Otarła się o jego podbrzusze.

- To jest oszukiwanie, Annie - zaśmiał się, ale wsunął dłoń między jej uda.

- Nie, to prośba o to, czego chcę.

Wsunął się w nią i czekał, jakby chciał jej dać czas, żeby była pewna. Była absolutnie pewna jego i tej nocy jak jeszcze nigdy niczego. Uniosła biodra i odetchnęła z ulgą, czując go w sobie. Było w tym coś dziwnie słusznego, dziwnie znajomego.

Tym razem, gdy Annie wybuchła jak płomień, poczuła, jak Nick drży i krzyknęła dokładnie w tym samym momencie co on. Świat zawirował, za ścianą szalała burza, a jej zaświtała w głowie myśl „na zawsze”.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To chyba jakiś powiew magii zawładnął tą czarownicą nocą, pomyślała Annie. Oparła się na jednej ręce i obserwowała Nicka, który zdrzemnął się obok niej.

Był absolutnie najcudowniejszym mężczyzną. Uwielbiała jego arystokratyczne rysy, szerokie ramiona i długie, muskularne ręce i nogi. Szczególnie pokochała ten stalowo-niebieski odcień, jakiego nabierały jego oczy, kiedy przyłapywała go na tym, że się jej przygląda.

Koniuszkiem palca przesunęła wzdłuż zmarszczek na jego czole i poczuła lekkie mrowienie wokół serca. Nie było to specjalnie sympatyczne, że miał zły sen tuż po tym, jak się z nią kochał. Miała tylko nadzieję, że sen ten nie był związany z czymś, co ona zrobiła.

Domyślała się, że pewnie wspominał zmarłą żonę. Jego matka opowiadała, że Christine zginęła w tym samym wypadku na jachcie, w którym Nick uszkodził sobie kolano. Mówiła też, że próbował uratować żonę i sam przy tym omal nie utonął.

Zawsze, gdy zauważała, że Nick cierpi fizycznie, widziała w jego oczach ból przykrych wspomnień. Czasem wydawało jej się, że jest w tym również jakieś poczucie winy.

Na myśl o tym, że Nick może odczuwać ból albo winę z powodu śmierci żony tak szybko po ich zbliżeniu, Annie zrobiło się przykro. Nie żałowała oczywiście, że kochała się z tym cudownym mężczyzną, ale zrobiła to z człowiekiem, który nigdy nie uwolni się od wspomnień. Mimo wszystko, warto było choć na chwilę doświadczyć swej siły. Już wspominała po kolei, jak to było. Jego usta na swoich. Ciepło i delikatność jego dotyku. Ogień w jego oczach, gdy patrzył na jej nagie ciało. Tylko że zakończeniem tego romansu z bajki nie będzie „żyli długo i szczęśliwie”.

Dzisiejszej nocy oboje pewnie ulegli jakiejś magii, ale należy za nią dziękować niebiosom. Inaczej nigdy by się nie dowiedziała...

Spojrzała na jego długie, srebrne rzęsy. W głębi duszy zdawała sobie sprawę z tego, że on w końcu będzie żałował tego, co zrobili. Uprawianie seksu z pracodawcą z pewnością było błędem, ale tak bardzo go pragnęła... Teraz chciała tylko, żeby pozwolił jej zostać. Nie zniosłaby, gdyby ją odesłał, a ona nie miałaby pewności, że jest zdrowy i radzi sobie dobrze w nowym życiu.

Musiało mu chyba choć trochę na niej zależeć, więc spróbuje się dowiedzieć, jak to zrobić, żeby zostać choć trochę dłużej. Może do chwili, kiedy na myśl o tym, że może go utracić na zawsze, nie będzie tak jej bolało serce. Delikatnie odgarnęła kosmyk włosów z jego czoła. Takie miękkie, jedwabiste włosy. Przełknęła łzy.

- Cześć, piękna - powiedział, uniósłszy ciężkie powieki. - Wszystko w porządku?

Skinęła głową, ale nie potrafiła nic powiedzieć, gdy pogłaskał ją gorącą dłonią po ramieniu. W jego oczach wciąż widać było pożądanie. Cieszyła się, że nie widziała jeszcze w nich żalu.

- To było zdumiewające - zamruczał. - Ty byłaś zdumiewająca.

Łzy, mimo jej starań, spłynęły po policzkach.

- Hej, co się stało? Chyba nie zrobiłem ci krzywdy? Pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie. Tylko, że... pewnie będziemy tego żałować, kiedy burza się skończy, co?

- Chodź tu do mnie, Annie. - Objął ją mocno i pocałował we włosy. - Nigdy nie będę żałował ani jednej sekundy spędzonej z tobą. I mam nadzieję, że staniemy się sobie bliżsi z powodu tego, co się stało, a nie dalsi. Po burzy możemy

wciąż z sobą pracować - ciągnął z westchnieniem - ale będziemy przyjaciółmi, których coś łączy. Proste, prawda?

Nie podobały jej się te słowa. Brzmiało to tak prosto, a niczego, co teraz czuła, nie dawało się tak prosto wytłumaczyć. Ale nie powie mu „nie”. Nie była w stanie powiedzieć „nie” temu cudownemu mężczyźnie.

- No, chyba tak. Jasne - powiedziała, wtulona w jego pierś. Było to tak ciepłe i bezpieczne miejsce, że zgodziłaby się na wszystko, żeby w nim pozostać.

- Dobrze, a teraz... - doprowadził ich do pozycji siedzącej.

- Burza się jeszcze nie skończyła. - Przywarła do niego. - Słyszę deszcz na okiennicach.

Nick spojrzał na jej twarz w tańczącym świetle świec. Jego wzrok padł na nagie piersi ze sterzącymi sutkami.

- Hmm, chyba tak. Ale myślałem, że potrzebujesz czasu. Myślę, że możesz być obolała po tym pierwszym razie, a ja się robię głodny. Ale... - Nick schwycił ją i przekulał ich oboje na dywan. Jego palce pogładziły jedwabistą skórę i zsunęły się wewnątrz ud. Uśmiechnął się, gdy usłyszał, jak jęknęła.

Jeśli teraz nie dotknie jej wszędzie, nie posmakuje jej wszędzie natychmiast, to chyba umrze. Nagle Nick zapragnął, żeby sztorm szalał już zawsze.

- Nie słyszę wiatru ani deszczu - szepnęła Annie.

Nick ścisnął mocniej jej rękę, poświecił latarką i dalej skradali się przez ciemny korytarz w kierunku kuchni. Bóg jeden wie, ile godzin temu sztorm przestał się znęcać nad wyspą, ale Nick miał przyjemniejsze zajęcia, więc się tym nie interesował.

- Spróbuję nastawić radio na baterię na kanał pogodowy - powiedział do Annie - jak tylko coś zjemy. Umieram z głodu.

- Ale numer - zaśmiała się i pomachała ręką, wskazując na ich nagie ciała. - Tacy byliśmy głodni, że zakradliśmy się

do kuchni i zapomnieliśmy o ubraniu. Mam nadzieję, że nikt nas tu nie nakryje.

- Wszyscy, którzy pozostali na wyspie mają na tyle rozsądku, żeby siedzieć w ukryciu, póki sztorm na dobre się nie uspokoi.

Podszedł do szafek kuchennych i puścił jej rękę, żeby wyjąć schowane tam lampy. Gdy tylko się rozjaśniło, Annie postawiła na stole talerze i szklanki i zaczęła podgrzewać posiłek na maszynie gazowej.

Nick usiadł i przypatrywał się jej przy pracy. Wyglądała jak baśniowy skrzat, z podskakującymi przy każdym ruchu loczkami, energią kipiącą z nagiego ciała, z oczami utkwionymi w garnek. Taka młoda, pomyślał. Nietknięta kłopotami w swym krótkim życiu.

Przypomniała mu się jego własna życiowa tragedia i na moment automatycznie powrócił mu zwykły ponury nastrój, jednak kiedy Annie obróciła się do niego i uśmiechnęła, był pewien, że już nic złego nie może się na świecie wydarzyć.

- Myślisz, że po tym sztormie woda będzie dobra do picia? - spytała, otwierając dwie butelki z wodą.

- Mamy wodę z cystern, więc powinna być w porządku, może być tylko problem z wypompowaniem jej, jeżeli nie będzie elektryczności. Jak tylko się upewnimy, że jest po wszystkim, uruchomię zapasowe generatory.

- Wspaniale. Czy to znaczy, że będziemy też mieli ciepłą wodę? - Annie przyniosła talerze i usiadła obok niego przy stole.

- Tak. Myślisz o zmywaniu czy o prysznicu? - Gdy tylko to powiedział, wyobraził sobie, że kocha się z nią pod prysznicem.

Roześmiała się.

- Jednym i drugim.

Zdumiewało go, że jest taka nieskrępowana ich nagością. Christine nigdy nie chodziłaby po domu bez ubrania.

Czekał, aż odczuje znaną przykrość, wspominając ją, ale nic takiego nie nastąpiło. Może gdyby się skupił na rozmyślaniu o niej, doszłoby do tego. Wolał jednak skupiać się na widoku ciała Annie. Czy nigdy nie będzie miał dosyć pożądania jej?

Zauważył, że usta dziewczyny wciąż są obrzmiałe od ich pocałunków i zastanawiał się, czy jego są takie same. Wszystko, co robili, powróciło do niego w szczegółach. Jak nieposkromione, dzikie zwierzęta. Zupełnie inaczej niż w jego dotychczasowym doświadczeniu.

Gdy patrzył teraz na nią, uznał, że widok młodej, niewinnej twarzy zupełnie nie pasuje do śladów jego namiętności na szyi. Powoli zaczęło się wkradać poczucie winy: uwiódł niewinną dziewczynę i nawet nie był pijany. W dodatku ta dziewczyna była osobą, która przez ostatnie miesiące stała się dla niego bardzo ważna. Była nie tylko współczująca i cierpliwa, trenując jego mięśnie, ale nauczyła go znów się śmiać.

Gdy spytała wcześniej, czy nie będzie żałował, sama myśl o tym, że może jej przy nim nie być, spowodowała panikę. Trudno przecież mieć nadzieję, że pozostanie jego osobistą rehabilitantką na zawsze. Siły i sprawność prawie mu wróciły i lada dzień, kiedy będzie zupełnie zdrowy, ona sobie pojedzie.

Musiał coś wymyślić, żeby została z nim dłużej. Wszystkie sensowne sposoby, żeby ją zatrzymać na wyspie, wchodziły w grę. Nawet jeśli nie w jego łóżku, to w pobliżu, żeby wiedział, co się z nią dzieje.

A tymczasem... Schwycił jej wolną rękę, odwrócił i złożył bezgłośny pocałunek we wnętrzu jej dłoni. Jeszcze mieli czas. Sztorm się jeszcze nie skończył.

Huragan i ulewa ustały zaledwie kilka godzin temu, a Annie już żałowała. Zsunęła nogi z sofy w gabinecie Nicka i postawiła filiżankę obok talerzyka po kanapce. Wszystko było takie zwyczajne i proste, gdy szalała burza. Co stanie się teraz?

Myśl, że będą się mieli dla siebie tak długo, jak trwa sztorm, wczoraj wydawała się świetna. Annie uważała, że będą mogli powrócić do poprzednich stosunków. Teraz wszystko wyglądało inaczej.

Była obolała. Czuła mięśnie, o których istnieniu zupełnie zapomniała, a jednak gdyby Nick pragnął jej właśnie teraz, nie namyślałaby się ani chwili.

Niestety, nie było go tutaj. Wyszedł, żeby uruchomić generatory i sprawdzić, jakie powstały szkody. Powiedział, że nie pójdzie do laguny delfinów, póki nie przekona się, że domowi nie grozi zawalenie.

Znalazła swoje szorty i podkoszulek za kanapą, ubrała się i siadła na fotelu za jego biurkiem, zastanawiając się, co zrobić, żeby chciał ją zatrzymać na wyspie. Fotel pachniał nim, skórą, piżmem, męsko. Za plecami miała zdjęcia jego żony, które najchętniej wymazałaby ze swego życia na zawsze. Nie, to nie byłoby właściwe. Nick kochał swoją żonę, a ona umarła. Annie nie może nienawidzić zmarłej kobiety, która już nic nie może zmienić. Westchnęła żałując, że nie jest psychologiem i nie wie, jak mu pomóc przeżyć ból i poczucie winy.

Gdy patrzyła na jego biurko, nie zdziwił jej panujący na nim porządek. Jej uwagę zwróciło jedynie coś błyszczącego na skraju biurka. Sięgnęła ręką i wysunęła książkę z grubą okładką ze złoceniami. To musi być ta magiczna książka, o której Nick wczoraj wspominał. Annie przebiegła palcami po okładce wyłożonej kością słoniową i przymknęła oczy. Tak, z

zamkniętymi oczami czuła zdecydowanie wibracje. Może książka rzeczywiście przepełniona jest jakąś magią?

Chciała ją otworzyć, ale właśnie w tej chwili Nick wszedł do pokoju.

- Za kilka minut powinna być ciepła woda do kąpieli - powiedział z uśmiechem.

Annie odłożyła książkę i podskoczyła.

- Więc sztorm się zakończył?

- Wiatr jeszcze jest w porywach silny, według radia, ale zaczekam jeszcze parę godzin, zanim pójdę na plażę, sprawdzić, co u delfinów.

- Na pewno wszystko dobrze. Masz przecież najlepszych ludzi, którzy z nimi pracują.

Nachylił się i uścisnął ją.

- Zatrudniam tylko najlepszych. - Cofnął się, ale trzymał rękę na jej ramieniu. - Idę spróbować umocnić dach na nowym skrzydle. To nie powinno długo potrwać.

Przyciągnął ją do siebie i szybko pocałował. Omal nie zemdląca. Dzięki Bogu za ten wiatr. Ma jeszcze trochę czasu, żeby przemyśleć, jak odwlec ich ostateczne rozstanie.

Annie starała się oprzytomnieć, ale masujący prysznic Nicka tylko utrudniał jej logiczne rozumowanie. Ta szaleńcza noc z nim przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Wiedziała jednak, że sztorm i ich wspólny czas już się kończy. W tym czasie wszystko między nimi się zmieniło.

Czy pozwoli jej dalej z sobą pracować? Czy będzie mogła mu pomagać? Obawiała się, że jej uczucia mogą stać na przeszkodzie i sądziła, że muszą to omówić.

Na razie igielki gorącej wody masowały każdy skrawek jej ciała, przypominając jej dotyk i pocałunki Nicka, Zaczęła znów go pragnąć. Nagle szklane drzwi za nią się otworzyły. Obróciła się i zobaczyła nagiego Nicka, który wchodził za nią pod prysznic.

- Co ty wyprawiasz? - pisnęła ze śmiechem.

- Wiatr znów się wzmacza. Huragan się nie skończył, więc mamy więcej czasu.

Objął ją i zaczął szaleńczo całować. Cały świat wokół niej stał się zamglony, miękki i wilgotny. Jej ciało też. Kolana się pod nią ugięły, gdy oparł się o nią twardą, wilgotną pierś. Musiała schwycić się jego ramion, żeby ustać, ale nie dał jej się przewrócić. Uniósł ją tak, żeby mogła objąć go nogami w pasie. Oparł ją o ścianę kabiny i wszedł w nią jednym ruchem.

- Nie mogłem wytrzymać, kiedy usłyszałem, że płynie woda, a ty jesteś tutaj... naga - jęknął.

Cokolwiek jeszcze chciał powiedzieć, przestało być ważne wobec gorącej atmosfery, jaką tworzyli razem. Otaczający ich świat, rzeczywistość i zegar odmierzający wspólny czas odpłynęły gdzieś daleko.

Godzinę później siedzieli ubrani w szorty i podkoszulki przy kuchennym stole. Wiatr w końcu ucichł i Nick postanowił zabrać się do pracy. Musi skończyć z tym szaleństwem. Muszą jakoś ustalić wzajemne relacje. Gdy wszyscy znajdą się znów na wyspie, wszystko powróci do normy.

Ale teraz wszystko wydawało się inne. Czuł w sobie zasadniczą zmianę, odkąd kochał się z Annie. Spróbuje o tym zapomnieć i zachowywać wobec niej dawny dystans. Miał nadzieję, że ona zgodzi się pozostać jego osobistą rehabilitantką, może będzie to jego druga w życiu szansa na przyjaźń.

Przyjaźń byłaby wspaniała, ale ilekroć spojrzał w oczy Annie, widział w nich żar, który mógłby to uniemożliwić. On nie był osobnikiem „na zawsze”. Dowiódł już tego jednym zrujnowanym małżeństwem. Nie będzie rujnował Annie. Połączył ich ten szalony sztorm, ale był to tylko dziki seks. Powinien powrócić do swej samokontroli, i to szybko. I tak

już złamał swoją przysięgę celibatu, chociaż prawdę mówiąc, był z tego powodu bardzo zadowolony. Ale już nigdy więcej.

Musi porozmawiać z Annie. Może uda mu się wszystko wyjaśnić, a ona zgodzi się pozostać na wyspie i będą przyjaciółmi.

- Posłuchaj - Annie przerwała jego rozmyślenia. - Zdaje się, że ktoś cię woła.

Wstali i ruszyli do holu, ale nim doszli do drzwi, pojawił się Rob Bellamy i wszedł do nich do kuchni. Rob, były marynarz, został na czas sztormu, by pilnować delfinów.

- Wyszliście cało z tego sztormu? - spytał Rob.

- My tak, ale nie mogę tego powiedzieć o części dachu. A jak przeżyły delfiny?

- Dobrze, przez większą część sztormu. Ale kiedy się wydawało, że już mamy najgorsze za sobą, objawił się nawrót sztormu, który wyrwał dziurę w ogrodzeniu. Właśnie wtedy wynurzyły się dwa delfiny, żeby nabrać powietrza i porwał je odpływ.

Nick starał się opanować panikę i nie odezwał się. Chodził tam i z powrotem po kuchni.

- Które? - spytała Annie. - Chyba nie Sułtana? Rob skinął głową, a Nick zacisnął pięści.

- A gdzie są teraz? Czy zawołałeś je z powrotem sygnałem dźwiękowym?

- Są już z powrotem w lagunie. Nie chciały być na zewnątrz, ale ten szok je zdenerwował.

- A Sułtana?

- Zaczęła wcześniej rodzić. Dlatego tu jestem. Przyda nam się każda para rąk do pomocy.

- Wracaj tam - polecił Nick. - Włóżę buty i zaraz idę za tobą.

Rob wyszedł, a Nick zwrócił się do Annie:

- Zostań tutaj. Będiesz bezpieczna. Spróbuję później do ciebie zadzwonić, jeżeli telefony będą działać.

- Nie - zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu. - Idę z tobą. - Pokręcił głową, ale ona tylko wzmocniła uścisk. - Nie potrzeba mnie chronić, Nick. Potrafię lepiej od ciebie pomagać na lagunie. Nie byłeś w wodzie od... no, wiesz.

Miała rację. Jeśli chodziło o to, kto jest lepszym pływakiem, przegrywał. Zapomniał w tym zdenerwowaniu, że wahał się, czy powrócić na ocean. - Zgoda, dobrze - mruknął.

Miał jednak dziwne uczucie, że już nigdy nie będzie między nimi dobrze.

Nick siedział w kucki i opierał się rękami o skraj drewnianego pomostu otaczającego lagunę. Wstrzymał oddech, obserwując troje ludzi i jedną delfinią mamę przy wczesnym porodzie.

Rob i Elinor Stansky mieli na sobie sprzęt do nurkowania i co chwila któreś z nich się wynurzało, dając instrukcje Annie. Dziewczyna, zanurzona w wodzie, częściowo pływała, częściowo chodziła, uspokajając przyszłą matkę i zagadując. Oczy jej błyszczały z zachwyty nad tym cudem natury, którego była świadkiem.

Zabolało go to, bo na tym miejscu, z ukochanym delfinem, powinna być Christine. Byłaby taka szczęśliwa, biorąc udział w przyjściu na świat nowego życia. Ze wszystkiego, czego nie zrobił dla Christine, najbardziej żałował, że nie powołali na świat dzieci.

Nie był przesądny, ale czuł, że jest w tym jakiś cel, dla którego jest tu właśnie Annie. Nie była tak wykształcona jak Christine i nawet nie tak piękna, ale pełna życia i kipiąca energią.

Zaczął się nawet zastanawiać, jak Annie będzie się starzała, wyobraził sobie drobniutkie zmarszczki od śmiechu

na jej twarzy. Nie było w ogóle takiej możliwości, żeby mógł je kiedykolwiek zobaczyć i starzeć się wraz z nią.

Nick znów zaczął odczuwać nieprzeparte pragnienie Annie, ale postanowił opanować to uczucie, przynajmniej w tym momencie. Po chwili małeństwo Sultany przyszło na świat i Annie śmiejąc się i klaszcząc w dłonie, biegła do niego. Miała wilgotne włosy, w zielonych oczach tańczyła radość. Przysiągł sobie, że porozmawia z nią na temat ich przyjaźni, ale później. Musi ją mieć, chociaż jeszcze jeden raz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następne parę dni - i nocy - minęło w natłoku różnych działań. Żyjąc cudowną mieszanką, składającą się z powieści miłosnej i życia jak w bajce, Annie była szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Nick pracował z grupą z wioski, czyszcząc lądowisko i naprawiając trakcję elektryczną, a ona pomagała na lagunie, prowadząc dokumentację centrum naukowego.

Na razie nikt nie mógł jeszcze przyjechać ani wyjechać i z małą grupą, która pozostała na wyspie, żyli w poczuciu wspólnoty.

- Dosyć - powiedziała Nickowi, który kończył ćwiczenie ze sztangami. - Niedługo świt. Chodźmy coś zjeść. - Rzuciła mu ręcznik i roześmiała się, gdy trafił go w głowę.

Uniósł jedną brew i zanim Annie się ruszyła, już ją trzymał w objęciach. Jego ręce nagle były wszędzie.

- Nick! Przestań. Jesteśmy cali spoceni - zachichotała.

- Seks jest wtedy najlepszy - szepnął jej do ucha. Westchnęła i przywarła do niego. Był to chyba cud, że przez kilka dni nauczyła się tyle, jeśli idzie o zmysłowe zachowania, żeby się z nim zgodzić.

Jej oddech stał się nierówny, a gwiazdy, które już znikły z porannego nieba, znów się pojawiły. Tym razem tylko w jej oczach. Traciła rozsądek i traciła jasność widzenia od dotyku Nicka.

- Nie mogę utrzymać rąk z daleka od ciebie - jęknął żałośnie. Po chwili jednak odsunął się od niej. - Przestańmy teraz. Chodźmy lepiej do kuchni na śniadanie.

Wypili kawę, zjedli jakieś owoce i pieczywo, a potem Nick poprosił, żeby poszła z nim do gabinetu. Zauważyła, że pod koniec śniadania zmienił się trochę i uspokoił. Kiedy uśmiechnęła się do niego w gabinecie i pytająco uniosła brwi, pokręcił głową.

- Obawiam się, że nie mamy czasu dziś rano, Annie - odpowiedział szorstko. - Musimy porozmawiać.

Boże, cały czas zastanawiała się, kiedy nastąpi ta „rozmowa”. Nie była jeszcze na nią gotowa. Jeszcze jeden dzień, godzinę, choćby kilka minut w jego ramionach. Patrzyła, czy w jego oczach pojawiła się ta znana już mgiełka pożądania, ale jej nie zauważyła. Prowadząc dziewczynę do gabinetu zachowywał się bardzo służbowo. Wskazał jej fotel przy swoim biurku, a nie miejsce na kanapie. Sam przysiadł na skraju biurka. Zbyt blisko, żeby go zignorować, zbyt daleko, żeby dotknąć.

- Nasze lądowisko jest już w takim stanie, że pierwsi pracownicy przylecą dziś przed południem. Chcę polecieć tym samolotem powrotnym kursem.

- O! - Annie zastanawiała się, czy i ona ma lecieć do Stanów i oznacza to, że w ten sposób wyrzucą ją z pracy.

- Czy będziesz mnie potrzebował, kiedy pojedziesz? - spytała. Jeżeli to koniec, chce odejść z godnością.

- Potrzebuję cię tutaj - powiedział.

Annie wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i czekała na dalszy ciąg. Nie będzie płakać, do cholery.

- Chciałbym, żebyś przejęła moje obowiązki w ośrodku badawczym - powiedział szybko. - Współpraca na lagunie z naukowcami, wypełnianie dokumentów. Mniej więcej to, czym zajmowałaś się przez ostatnie dni. Czy masz coś przeciwko temu?

Była zaskoczona, ale nie chciała, żeby było po niej znąć, jak bardzo ją dotknął.

- Przeciwno? Nie, absolutnie nie. Rehabilitanci też muszą prowadzić dokumentację swoich klientów, więc to dość podobne. Poza tym uwielbiam delfiny. Ale dlaczego ty nie będziesz tego robił?

Teraz Nick wziął głęboki oddech, jakby obawiał się przedtem jej odpowiedzi.

- Kiedy wrócę na wyspę, przywiozę z sobą ekipy budowlane i sprzęt. Wioska jest potwornie zniszczona. Domy, sklepy, nawet szpital są częściowo w ruinie. To nam zajmie parę miesięcy ciężkiej pracy, żeby odbudować.

Od czasu sztormu wędrowała tylko od domu na lagunę, ale sądząc z jego opisu to, co stało się na wyspie, było okropne. Nick skupił wzrok na niej. - I jeszcze coś. Na temat... nas.

No, nareszcie. Wiedziała, że to musi kiedyś nadejść. Przygryzła wargi, żeby nie zacząć krzyczeć. Zanim Nick zdążył cokolwiek powiedzieć, ujęła się honorem i niewiele myśląc, powiedziała:

- Nie musisz mi mówić. Wiem, kolano ci się wyleczyło.

Zastanawiałam się, jak ci to powiedzieć, że czas, żebym już pojechała. To dla nas dobra okazja, żeby zakończyć rehabilitację, a ja będę mogła jeszcze pomagać na wyspie, którą tak polubiłam. - Na jego czole pojawiły się zmarszczki, ale skrzyżował ręce na piersiach i nic nie powiedział. W niej w środku wszystko łkało, ale na zewnątrz widać było nawet słaby uśmiech. - Dziękuję, że... wprowadziłeś mnie w życie... w pewnym sensie. Jestem ci za to bardzo wdzięczna i wiem, że będziemy przyjaciółmi aż do śmierci. Miałeś rację mówiąc, że to będzie proste. Nasze hormony tak zadziałały z powodu sztormu - plotła dalej, obawiając się, że gdy przestanie, zacznie płakać. - Jeżeli pomożesz mi zebrać moje rzeczy z apartamentu przed wyjazdem, przeniosę się do domku nad basenem. Wiem, że twoja mama lubi tam mieszkać, kiedy przyjeżdża, ale są dwie sypialnie, więc się zmieścimy. Poza tym, będzie to wyglądało przyzwoiciej wobec pracowników. - Ruszyła do drzwi. - Weźmy prysznic i spotkajmy się tu za godzinę, dobra? - Była już prawie przy drzwiach, gdy

zorientowała się, co właśnie powiedziała. - To znaczy... weźmiemy prysznic osobno. I ubierzemy się... w osobnych pokojach.

Nick nie poruszył się, ani nie odezwał. Odwróciła się i dosłownie wybiegła, żeby nie zrobić z siebie idiotki, która będzie go błagała, żeby z nią poszedł ten ostatni raz. Wiedziała, że będzie płakać i wzywać wszystkich świętych, więc lepiej, żeby zaczęła już pod prysznicem. Zupełnie sama.

Passionata zdenerwowała się, patrząc w kryształową kulę. Gdy się odwróciła, mgła przesłoniła jej widok, a ona pokręciła głową, przeklinając cicho.

- Zły kierunek, młody Scoville. Zupełnie źle. - Skrzyżowała ręce pod piersiami i zacisnęła usta. - Miałam nadzieję, że to będzie łatwiej, ale nie... Uparciuch. - Skrzywiła się. - Już za późno, żeby wplatać jakieś kłopoty i patrzeć, jak z nich wybrniesz. Zobaczymy, jak można utrudnić okoliczności, żebyś nareszcie poddał się magii. - Machnęła ręką nad kryształową kulą i przywołała magię. - Teraz na twojej drodze będą się pojawiały trudności, Scoville. Pamiętaj o magii i w końcu skorzystaj z niej.

- Więc już prawie skończyliście odbudowę? - nie mogła się nadziwić przez telefon matka Nicka.

Minęło sześć tygodni od zakończenia huraganu, a on pracował po osiemnaście godzin na dobę, żeby jak najprędzej doprowadzić wioskę do porządku. Ciężka praca mu nie przeszkadzała. Dzięki temu był zajęty i nie powracał tak często myślami do Annie. Przeprowadził swoje biuro do baraku przy odbudowywanych terenach. Swoje w głównym domu przekazał Annie, żeby tam prowadziła dokumentację ośrodka. Bolka razy przebywali w swym towarzystwie, ale były to spotkania nieudane i czuł się bardzo nieszczęśliwy.

Były dwa bardzo nieprzyjemne i milczące wspólne posiłki, bo nie mógł znieść myśli, że mogłaby jeść sama. A

krótkie spotkania służbowe co dwa tygodnie też przebiegały w sztywnej atmosferze. Poza tym starał się jej unikać.

Oczywiście przekradał się czasem do laguny, żeby go nikt nie widział, obserwował ją przy delfinach, marząc o niej i cierpiąc. Pomyślał, że zachowuje się jak jakiś zboczeniec. Uważał, że trzymanie się z dala od niej leży w jej interesie.

- Nicholas? - Głos matki przerwał jego rozmyślenia. - Dobrze się czujesz? Jestem pewna, że odpowiednio wypoczywasz i nie pracujesz zbyt ciężko, bo Annie by się na to nie zgodziła.

- W porządku, mamó. Może jestem trochę zmęczony. - Fatalnie sypiał. Wszystkie jego myśli i sny obracały się wokół Annie i zastanawiał się wciąż, co ona robi i co on chciałby robić z nią. - Annie jest zajęta przy delfinach - ciągnął, nie zastanawiając się wiele. - Prawie się nie widzimy od czasu huraganu.

Mama wydała przez telefon dziwny dźwięk i nakazała mu zwracać większą uwagę na Annie i jej polecenia. Strasznie go zdenerwowała. Nie musi przecież mu opowiadać, jaka Annie jest nadzwyczajna. Wiedział to lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. To jednak nie oznaczało, że może ją wykorzystywać do zaspokajania swoich potrzeb.

- A czego właściwie chciałaś o tej nieludzkiej porze, mamó? - spytał ze zniecierpliwieniem w głosie. Natychmiast zaczął przeproszać, ale matka nie dała mu szans.

- Synku, jestem w drodze do ciebie. Martwię się. Pilot mówi, że będziemy wczesnym popołudniem, więc chciałabym, żebyś mnie odebrał z lądowiska.

Nick odetchnął głęboko.

- Mamó, nie ma potrzeby...

- Nonsens, chcę się z tobą zobaczyć.

- Ale Annie wprowadziła się do domku nad basenem. Będzie wam razem ciasno.

- A jej część jeszcze nie jest naprawiona?

- Nie, były ważniejsze rzeczy najpierw.

Nick odkładał odbudowę apartamentu Annie do ostatniej chwili. Nie był pewien, czy zniósłby myśl, że ona śpi pod tym samym dachem i nie uległ słabości.

- Nie szkodzi - uspokoiła go matka. - My się świetnie zgadzamy z Annie. Będzie jak na wakacjach z moimi siostrami, kiedy byłam mała.

- Ale...

Mama powiedziała mu szybko do widzenia, a Nick słysząc dźwięk rozłączonego telefonu, zaklął cicho.

- A jak tam idzie odbudowa, dervla? - Głos matki, dochodzący przez telefon, był dla Annie jednocześnie kojący i denerwujący.

Po sześciu tygodniach, jakie minęły od huraganu, Annie zaczynała mieć dosyć niezmiennie lazurowego nieba, ponad trzydziestostopniowych upałów i oblepiającej ją wilgoci, która utrudniała oddychanie. Pewnie częściowo z powodu wilgoci, a częściowo depresji, czuła się cały czas zmęczona.

W obronie własnej Annie postanowiła widywać się z Nickiem tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne. Kiedy nie pracowała, siedziała sama w domku nad basenem, czytała albo odpisywała na listy. Jednak ostatnio nie była w stanie przeczytać ani jednej strony, żeby nie zasnąć.

- Nie obudziłam cię chyba, kochanie? - spytała mama, gdy przez dłuższą chwilę nie odpowiadała na jej pytanie.

- Która u was jest godzina?

Annie zerwała się, jak oblana nagle zimną wodą. Dziewiąta rano. Pół godziny temu miała się spotkać z całym zespołem na lagunie.

- Jesteśmy tylko godzinę do przodu, mamó - odpowiedziała w słuchawkę bezprzewodowego telefonu,

wyskakując z łóżka i pędząc do łazienki. - Nie mogę teraz rozmawiać, bo jestem spóźniona do pracy.

- Dobrze się czujesz? To nie w twoim zwyczaju, żeby się spóźniać.

- Dobrze. Po prostu ten upał tak na mnie działa.

- W południowym Bostonie też gorąco. Może się ochłodziś w oceanie?

Annie żałowała, że to nie takie proste, ale upał i wilgoć prześladowały ją cały czas.

- Muszę lecieć, mam. Zadzwoń później.

Ściągnęła włosy w koński ogon i zaczęła wkładać kostium kąpielowy. Kiedy wciągnęła go na biodra, okazał się trochę ciasny. Czy mógł się skurczyć? Nosila go od tygodni co drugi dzień, więc prędzej od noszenia i prania mógłby się rozciągnąć. Ściągnęła go i postanowiła się zważyć. Rzeczywiście ostatnio trochę więcej jadła.

Stała na wadze. O rany, w ciągu sześciu tygodni przytyła ponad cztery kilogramy! Zrobiło jej się nieprzyjemnie, ale nie na tyle, żeby nie złapać po drodze batonika i kilku krakersów serowych. Włożyła szorty i T-shirt, które wydawały się trochę opięte, ale można je było nosić. Postanowiła pomyśleć o swej wadze później i ruszyła biegiem do drzwi. Prawie podcięła nogi Nickowi, który właśnie wchodził. Wyciągnął rękę i podtrzymał Annie.

- Dobrze się czujesz?

- Jesteś dzisiaj drugą osobą, która mnie o to pyta - powiedziała, odsuwając się od niego. - Dobrze, tylko jestem spóźniona.

Przyglądał jej się przez chwilę.

- Nie wyglądasz dobrze. Wyglądasz na zmęczoną. Tak ciężko pracujesz?

Na jego widok jej żołądek zaczął wyprawiać fikołki, a serce biło podwójnie szybko. Wyglądał cudownie w

porannym świetle. Przystojny, opalony od pracy na zewnątrz, aż ślinka napływała, a całe ciało się spinało, gdy na niego patrzyła.

- Annie?

Czy pytał o coś? Głód, który przedtem odczuwała, przeszedł w nagły ruch w żołądku.

- Przepraszam, Nick. - Odwróciła się i popędziła do łazienki.

- Ale chciałem...

- Później.

Zdażyła zatrzaskać za sobą drzwi do łazienki na czas, żeby wyrzucić z siebie całą zawartość żołądka. Przepłukała usta i zaczęła się zastanawiać, czy nie złapała jakiegoś wirusa, ale nie miała gorączki. Właściwie teraz, gdy miała już pusty żołądek, poczuła się znacznie lepiej. Może przez byle jakie jedzenie, co tłumaczyłoby też to przytycie.

Kiedy podniosła głowę i spojrzała w lustro, zobaczyła obcą twarz. Nie, nie było właściwie obca. Oczy były nieco zapadnięte, ale była to jej twarz, trochę zaokrąglona od dodatkowych kilogramów. Patrząc na swój dekolt, zauważyła, że jej piersi można nazwać obfitymi.

Dziwne, żadne dziewczyny w jej rodzinie nie miały obfitych piersi, o ile nie były... Wydało jej się, że zobaczyła za sobą w lustrze twarze swych sióstr, Kelly i Colleen, wyglądających kwitnąco w ciąży, jak się z niej śmieją. Zszokowana, Annie zakryła usta ręką. Drugą dotknęła swego brzucha. O matko!

Po południu poprosi kogoś z ekipy badawczej, żeby ją podwiózł do sklepu i kupi sobie test ciążowy. Tak naprawdę wcale go nie potrzebowała, żeby wiedzieć, co z nią jest. Będzie miała dziecko. Niezależnie od tego, co jej o sobie opowiadał, będzie miała dziecko Nicka.

Boże, i co teraz?

Nick odszedł spod drzwi Annie po tym, jak je przed nim zatrzasnęła. Chciał jej powiedzieć o dzisiejszym przyjeździe swojej matki. Ale powstrzymał go jej widok, lekkie sińce pod oczami, jaskraworóżowa koszulka i promienna twarz, jeszcze piękniejsza niż zwykle.

Musiał oddalić się od niej teraz, póki jeszcze był w stanie zwalczyć to pożądanie, od którego ugiwały się nogi w kolanach. Prawie jej nienawidził za to, co mu robi, że jest taka, jak Christine nie była nigdy, że jest najbardziej pożądaną przez niego kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Ale nie potrafił.

Prawda była taka, że to siebie mógł winić za niekontrolowanie swoich namiętności. Wściekły na siebie, wskoczył do jeepa i pognął w kierunku ostatniego w wiosce placu budowy.

Kiedy powierzał Annie odpowiedzialność za centrum badań nad delfinami, uważał, że tak będzie najlepiej dla nich obojga. Teraz zastanawiał się, czy nie było to egoistyczne, bo chciał ją mieć na tyle blisko siebie, żeby na nią patrzeć, a na tyle daleko, żeby znów nie wciągnął jej w swoje życie. Nie było to w porządku wobec niej. Powinien pozwolić jej odejść gdzieś w świat, znaleźć przyjaciół i być może mężczyzną, który będzie ją kochał na zawsze. Nagłe wyobrażenie sobie Annie z innym mężczyzną wściekło go jak diabli. Musi się do tego przyzwyczajać.

Annie powiedziała mu, że jest dla niej baśniowym zaklętym księciem, który czeka, aż pojawi się księżniczka i go obudzi. Do diabła, nie musiał czytać tej cygańskiej księgi, żeby wiedzieć, że zachował się raczej jak bestia, potwór, który zamykał piękne dziewczyny w swoim zamku i nigdy już nie wypuszczał.

Postanowił jeszcze raz wszystko to przemyśleć, ale dopiero po wyjeździe matki. Trudno było się skupić, gdy była

w pobliżu. Prawie tak, jak przy Annie, ale niezupełnie tak samo.

- Wcale nie wygląda tu wszystko tak źle na wyspie - stwierdziła matka, gdy zatrzymał samochód przy domku nad basenem. - Oczywiście, drzewa odrosną dopiero za jakiś czas, ale jest lepiej, niż sobie wyobrażałam. Musiałeś chyba pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Pokręcił głową.

- Miałem mnóstwo pomocników. Tutejsi ludzie są niesamowici.

Mama uśmiechnęła się.

- Mój prapradziadek też tak uważał. Twierdził, że nie ma lepszych ludzi na ziemi niż rodziny, które tu sprowadził do pracy.

Nick chwilami zapominał, że wyspa należała od pokoleń do rodziny mamy. Ojciec zawsze był taką ważną figurą, że z trudem przypominał sobie, że to matka odziedziczyła pieniądze po bogatych amerykańskich przodkach.

- No, to jesteśmy - powiedział i zaczął wypakowywać jej bagaż. - Wątpię, czy Annie jest, żeby cię powitać, bo o tej porze zwykle można ją znaleźć na lagunie przy delfinach.

Mama spojrzała na niego dziwnie i wzruszyła ramionami, zanim wysiadła z jeepa.

- Nie szkodzi, kochanie, będę miała czas się rozgościć, a później chętnie zjem z nią kolację.

- No... - Nick wszedł z bagażami za mamą do pokoju. - Nie wiem, czy...

W tym momencie Annie wyskoczyła z łazienki i prawie wpadła na jego matkę. Na moment się zmieszała, ale zaraz na jej twarzy pojawił się uśmiech i uściskała starszą panią.

- Och, pani Scoville, tak się cieszę.

Mama pocałowała Annie w policzek i odsunęła ją od siebie, żeby się jej przyjrzeć.

- Cieszę się, że znów cię widzę, moja droga. Chętnie sobie z tobą pogadam. Czy wypijesz ze mną herbatę?

- A możemy trochę później? Muszę wracać do pracy. - Wyrwała się z jej objęć, skinęła mu głową i wybiegła.

Postawił bagaże na ziemi i ruszył za nią.

- Zaczekaj chwilę - mruknął i schwycił ją za ramię. - Co masz takiego pilnego, że nie możesz parę minut porozmawiać z moją mamą?

Obróciła się, gdy nie chciał jej puścić.

- Nick, proszę, muszę już iść. Przepraszam. Popatrzył jej w oczy i zauważył na rzęsach resztkę łez.

- Powiedz mi przynajmniej, co się stało? Może mogę coś zrobić?

- Już zrobiłeś - powiedziała cicho.

Popatrzył na nią i tak bardzo chciał ją objąć i odegnąć wszystkie jej zmartwienia.

- Co takiego zrobiłem? Stój przez chwilę spokojnie i porozmawiaj ze mną. Jesteś chora?

Zaśmiała się, jakby przez łzy.

- Po raz trzeci dzisiaj mówię, że jestem zdrowa. - Wywinęła się z jego chwytu. - Nie jestem chora, tylko w ciąży.

Po sekundzie słowa te dotarły do niego.

- Co? Niemożliwe.

Roześmiała się i starła ręką tę pojedynczą łzę.

- Właśnie zrobiłam sobie test. Teraz to już stwierdzone. Twój lekarze chyba nie wiedzieli, co mówią, kiedy cię informowali, że nie możesz mieć dzieci. - Stał jakby go zamurowało, zdecydowanie zbyt długo, aż zobaczył żal w jej oczach. - Przepraszam, że tak cię zaskoczyłam, Nick, ale sam się napraszałeś. A teraz już naprawdę muszę lecieć. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku laguny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nick stał jak przyrośnięty do patio, a mózg przestał mu funkcjonować. Jak to możliwe, że Annie będzie miała dziecko? A dokładniej, że on będzie ojcem?

- Czy jest taka możliwość, synu? - usłyszał za plecami głos, jak echo swych myśli.

Aha, nie musiał się obracać, żeby wiedzieć, że mama musiała słyszeć oświadczenie Annie. Co miałyby powiedzieć? Coś w rodzaju: „Tak mi przykro. Wykorzystałem swoją podwładną. Była dziewczyną, młodą i naiwną. Czy tak sobie wyobrażałaś honorowe zachowanie swojego jedyne go syna?”

Nick westchnął i obrócił się, żeby spojrzeć w oczy matce i spojrzeć na konsekwencje swego zachowania.

- Chodzi ci o to, czy możliwe jest, że Annie jest w ciąży? - spytał, grając na zwłokę. - Nie sądzę, żeby mogła kłamać w takiej sprawie, mamó.

W oczach matki widział pytanie, ale jednocześnie na jej twarzy malowało się oszołomienie i zachwyt. Poczował wstyd.

- A jeśli chodzi ci o to, czy możliwe, że dziecko jest moje - mówił szybko - to nie wiem. Lekarze w Alsaca twierdzili, że poziom plemników mam za niski, ale... - Jak może logicznie myśleć, kiedy matka wciąż na niego patrzy? - Z drugiej strony, jestem pewien, że dziecko, które Annie będzie miała, od momentu jej pobytu na wyspie może być tylko moje. - Uff, wykrztusił to.

Sam miał zbyt wiele pytań bez odpowiedzi, żeby teraz o tym rozmawiać, zwłaszcza z matką.

- Wejdz ze mną na chwilę, Nicholas - powiedziała, delikatnie dotykając jego ramienia. - Wyglądasz, jakbyś musiał usiąść.

Dał się zaprowadzić do domku. Usiedli przy małym stoliku, a on miał przed oczami tylko dzieci: mali chłopcy z rudymi loczkami, tryskający energią Annie i małe

dziewczynki z jej zielonymi oczami, wyciągające do niego rączki.

Matka wzięła go za rękę.

- Nigdy przedtem nie mówiłeś, co ci powiedzieli lekarze w Alsaca. Myślałam, że Christine miała problemy z zajściem w ciążę, ale teraz wszystko zaczyna się wyjaśniać.

- Co się wyjaśnia? - Dla Nicka świat stanął na głowie i nic nie było jasne.

- Twoja izolacja od świata. Twoja determinacja, żeby stworzyć ten ośrodek ssaków morskich.

- Chciałem tylko uczcić pamięć Christine i zrealizować jej marzenia.

Pojawiło się uczucie irytacji na tę amatorską psychologię w wykonaniu matki.

- Nie, Nicholasie, to wszystko było z poczucia winy, że nie możesz mieć dziecka. Założę się, że ma to coś wspólnego z przypuszczeniem, że zawiodłeś ojca. Wstał i zacisnął ręce w kieszeniach.

- Nie chcę teraz o tym mówić.

- Ale powinieneś. Rozmowa to najlepszy sposób na rozważenie sytuacji.

- Nie, mamó. Postaraj się nie wtrącać. Popatrzyła na niego z wyrzutem w oczach.

- Więc pozwól mi powiedzieć kilka rzeczy. Po pierwsze, chcę, żebyś pojechał porozmawiać z doktorem Gamble, żeby pomógł ci zrozumieć twoją sytuację. - Nick chciał się spierać, ale nie dopuściła go do głosu. - Zdaję sobie sprawę z tego, że to taki małomiasteczkowy lekarz, ale zna cię całe życie. Wiem, że mu ufasz tak samo jak ja. Zrób to dla mnie.

Zwiesił głowę.

- Dobrze, to mogę zrobić.

- W porządku. A później musisz omówić sytuację z Annie. To wspaniała młoda kobieta, która nie zasłużyła sobie

na twoje milczenie, kiedy powiedziała ci prawdę. Nie wiem, co między wami zaszło... - Zawahała się, po czym wstała i dotknęła jego ręki. - To znaczy częściowo mogę sobie wyobrazić. Niezależnie od tego, kim jeszcze jesteś, mój synu, jesteś człowiekiem honoru. Oczekuję, że spytasz, czego Annie chce, a później poruszysz niebo i ziemię, żeby zastosować się do jej życzeń.

- Czego chce? - To znaczy w przyszłości? Nie sięgał myślami tak daleko.

- Przemyśl różne możliwości w drodze do doktora.

Może będziesz miał w związku z tym jakieś pytania do niego.

- Dobrze. Jeszcze coś? - Jego irytacja rosła i musiał odetchnąć.

Mama wspięła się na palce i pocałowała go.

- Kocham cię, Nicholas. Ty i Annie stworzyliście moje pierwsze wnuczę.

Poczucie winy o mało nie zważyło go na kolana.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś nie mówiła ojcu - powiedział przez zaciśnięte zęby. - W ogóle nie rozmawiaj o tym z nikim, póki ja nie porozmawiam z Annie.

Matka wpatrywała się w niego przez chwilę.

- Zgadzam się, synu. To ty musisz powiedzieć ojcu. Ale czy bardzo będziesz się wściekał, jeżeli ja najpierw porozmawiam z Annie?

- Bez wtrącania, mamó. - Kiedy zobaczył, jak jej przykro, zmiękł trochę.

- Dobra, możesz jej udzielić paru rad, a poza tym to będzie dla niej szansa porozmawiania o tym z inną kobietą. Tylko na nią nie naciskaj. Jasne?

- Najzupełniej. - Znów go pocałowała. - A teraz jedź, zapytaj doktora i pomyśl, co ty byś chciał zrobić. Jestem przekonana, że będziesz fantastycznym ojcem.

Ojcem? W ogóle o tym nie pomyślał. Pomyślał, że Annie będzie dobrą matką, ale on ojcem? Zaczął się nad tym zastanawiać. Z pewnością nie chciał brać przykładu z własnego ojca. Facet miał obsesję sprawowania kontroli i był tyranem.

Przez całe życie Nick starał się zadowolić ojca. Bezskutecznie. Nigdy nie był dostatecznie dobry. Nigdy nie był dostatecznie bystry. Jediną słuszną rzeczą, jaką według ojca zrobił, było to, że poślubił Christine.

A teraz? Miał zostać ojcem bez korzystnego małżeństwa. Może sobie wyobrazić, co ojciec będzie miał na ten temat do powiedzenia. Cholera.

Annie wytrzymała całe popołudnie na lagunie, nie załamując się. Teraz jednak stała sama nad brzegiem oceanu, krótko przed zapadnięciem zmierzchu i była bliska paniki.

Bardzo jej się podobało życie na tej wyspie z zamglonym niebieskim niebem i wodą w kolorze akwamaryny. Teraz jednak, spodziewając się dziecka, powinna się zastanowić, dokąd pojechać i co robić. Myśl o wyjeździe do domu i rodziny przyszła jej do głowy, ale szybko ją porzuciła. Byliby nią rozczarowani. Już sobie wyobrażała smutne spojrzenia, kiedy im powie prawdę. Bardzo ich wszystkich kochała, ale południowy Boston to było ostatnie miejsce, do którego chciałyby teraz pojechać.

Już raz się wyzwoliła, wydorosła, usamodzielniała się i z pewnością jakoś sobie poradzi i nie będzie biegła z powrotem pod skrzydła rodziny. Pomyślała sobie o sporej sumce, jaką udało jej się odłożyć ze swoich zarobków tutaj i odruchowo położyła rękę na brzuchu. Teraz trzeba będzie myśleć o dwojgu.

Jaki wpływ będzie miało dziecko na jej pracę zawodową? Z pewnością przez jakiś czas nie będzie mogła pracować jako osobista rehabilitantka. Co innego mogłaby robić?

Z jednej strony szalała z radości, na myśl, że będzie matką. Zawsze zazdrościła siostrze, kiedy trzymały w ramionach swoje maleństwa. Z drugiej jednak obawiała się trochę reakcji na swe samotne macierzyństwo. Teraz jej życie z pewnością będzie odbiegało od bajki. A jak zareaguje Nick, kiedy minie mu pierwszy szok? Czy będzie brał udział w życiu swego dziecka, czy będzie chciał jak najszybciej ich się pozbyć?

Pogrążona w myślach, ruszyła w stronę domu. Zobaczyła, że na patio stoi matka Nicka i obserwuje ją. Niech to diabli, na pewno słyszała jej rozmowę z Nickiem. Naprawdę wolałaby najpierw sama przemyśleć swoje sprawy, niż przeżywać wstyd z powodu tego... romansu wobec pani Scoville. Z drugiej strony, była ona zawsze taka miła i serdeczna, poza tym, Annie nie bardzo miała dokąd się wycofać.

- Wyglądałaś na taką smutną i samotną tam, na plaży - powiedziała serdecznie matka Nicka. - Chodź, zjemy razem podwieczorek i porozmawiamy. Może ci jakoś pomogę. - Objęła Annie i prowadziła w kierunku domku.

Annie poczuła jej ciepło i westchnęła. Tego oczekiwałyby od własnej matki, żeby ją pocieszyła i dopieściła.

Ale Maeve Mary Margaret O'Brien Riley z pewnością schwyciłaby ją za kark i wpakowała do zakonu. Nie, nie mogła liczyć na pociechę i pomoc matki, a reszta rodziny nie odważyłaby się jej przeciwstawić. Nie byłoby długich rozmów telefonicznych z siostrami ani nagłych konsultacji z babcią, co zrobić w przypadku porannych mdłości. Annie postanowiła nic im nie mówić, póki dziecko się nie urodzi.

Pozwoliła matce Nicka zaprowadzić się do domku nad basenem. Na srebrnym stolyczku na kółkach czekały małe kanapki i gorące mleko. Był to taki miły gest, że Annie mało się nie popłakała ze wzruszenia.

- Siadaj, moja droga - powiedziała pani Scoville. - A może wolałabyś wziąć prysznic przed podwieczorkiem?

W jej spojrzeniu było tyle troski, że dziewczyna poczuła się znacznie lepiej niż jeszcze kilka minut temu.

- Nie jadłam dzisiaj lunchu, a przedtem straciłam wszystko, co miałam w żołądku. Umieram z głodu. Możemy najpierw zjeść?

- Oczywiście. Siadaj, proszę. Ja naleję.

Annie pochłonęła kilka małych kanapek, wypła filiżankę gorącego mleka z herbatą i cukrem i poczuła się jak człowiek.

- Muszę cię przeprosić za zachowanie mojego syna dziś po południu - zaczęła pani Scoville, gdy Annie osunęła się na oparcie fotela. - Na jego usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że musiał to być dla niego równie wielki szok, jak dla ciebie. Ale w końcu będzie przy tobie, bo w gruncie rzeczy jest uczciwy.

- Przecież wiem o tym - odpowiedziała Annie, zdziwiona. Nie miała wątpliwości, że Nick zachowa się przyzwoicie i tylko w pierwszym odruchu paniki zwątpiła.

Starsza pani uśmiechnęła się, ale zaraz spytała z niepokojem:

- Czy... - zawahała się - rozważyłaś wszystkie możliwości?

Możliwości? O co ona pyta?

- Jeśli idzie pani o to, gdzie będę mieszkała po urodzeniu dziecka, to nie. Pomyślałam, że zaczekam i dowiem się, co Nick chce, żebyśmy zrobili. Jeśli będzie chciał, żebyśmy byli w pobliżu, żeby mógł odwiedzać dziecko, to...

- Więc masz zamiar je urodzić - przerwała jej pani Scoville z uśmiechem, odetchnąwszy z ulgą.

- Co? Oczywiście. Nie myślała pani chyba... - Annie chciała już zerwać się z fotela i uciec, ale uspokoiła się. Przecież ta kobieta nie zna jej dobrze. - Taka możliwość nigdy

nie wchodziła w grę. Nie tylko mam zamiar urodzić to dziecko, ale je wychować, nawet bez niczyjej pomocy.

- Pozostałe decyzje powinnaś podejmować wspólnie z Nicholasem. Ale możesz być pewna, że ani tobie, ani mojemu wnukowi nigdy niczego nie zabraknie.

Jej wnukowi? Rany, nagle to dziecko stawało się zupełnie realne. Będzie matką i być może w dodatku matką samotną.

- Nie miałam córki - ciągnęła łagodnym tonem pani Scoville - ale miałam kiedyś małe dziecko, pomagałam też mojej siostrze przy jej maleństwie. Czy pozwolisz mi pomagać sobie podczas ciąży? Może będziemy razem czegoś się dowiadywać o nowych pomysłach i metodach...

- Przerwała na moment i przechyliła głowę, przypatrując się Annie. - A może wolałabyś jechać do domu i spędzić ten czas oczekiwania ze swoją mamą?

- Nie - odpowiedziała Annie zbyt zdecydowanie. - Nie - powtórzyła, już łagodniej, z uśmiechem. - Będę naprawdę wdzięczna, jeżeli pozwoli mi pani zostać na wyspie do urodzenia dziecka. I bardzo chętnie będę przyjmować od pani wszystkie rady.

Oczy pani Scoville napełniły się łzami, ale zachichotała i poklepała Annie po ręce.

- Wspaniale. Wierzę, że ty i Nicholas dobrze to rozwiążecie. - Wstała, ściągnęła z kanapy pled i ułożyła Annie na kolanach. - Zacznijmy od tego, że będziesz mi mówiła Elisabeth. Tak nam będzie dobrze!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka o świcie Nick wybrał się do domku nad basenem, żeby porozmawiać z Annie. Wczorajsza wizyta u doktora Gamble'a otworzyła mu oczy, ale i tak wciąż był w szoku i starał się wymyślić rozwiązanie najlepsze dla wszystkich.

Nie miał pojęcia, jakie plany miała Annie, ale miał nadzieję, że nie miała zamiaru wyjechać na stałe do rodziny w Bostonie. Kiedy lekarz potwierdził, że mężczyzna z niskim poziomem plemników w spermie może zostać ojcem z płodną kobietą, Nick zupełnie nie wiedział, jaki powinien być jego następny właściwy krok.

Próbował sobie wyobrazić, jak to będzie zostać ojcem, jak będzie wyglądało dziecko jego i Annie. Jednak zamiast myśleć o dzieciach, myślał o Annie, z jej pasją życia i kolorami. Przypominał sobie, jak leżała obok niego naga, z płonącymi oczami, wpatrzona w niego, pragnąca go. Znów opanowało go poczucie winy, że tak sobie pozwolił na brak kontroli podczas tego sztormu. Skompromitował Annie, sprzeniewierzył się pamięci Christine i zapewne rozczarował swych rodziców.

Teraz nie pozostawało nic innego, tylko najpierw omówić sprawę z Annie. Zanim zapukał do drzwi, zerknął przez okno do pokoju dziennego, żeby zobaczyć, czy ktoś już wstał. Annie zwykle była o tej porze na nogach, ale może w swoim stanie wolą dłużej pospać?

Zobaczył ją z tyłu, stojącą przed kuchenką, jej wysportowaną sylwetkę i rude loki ściągnięte gumką. Kilka kosmyków wysunęło się spod gumki, nadając jej bardzo kobiecy wygląd baśniowej księżniczki.

Poczuł gorąco pożądania, ale zaraz postanowił się opanować. Właśnie brak opanowania doprowadził ich do sytuacji, której nie bardzo umiał sprostać. Koniec, ich

rozmowa musi mieć wyłącznie rzeczowy charakter. Zapukał ostrożnie do drzwi.

- Musimy porozmawiać - usłyszał swój głos jakby z daleka, gdy Annie otworzyła drzwi.

- To na zewnątrz - szepnęła. - Nie chcę budzić twojej mamy, bo gadałyśmy do późna, a ona na pewno odczuwa różnicę czasu.

Bardzo się starał trzymać od niej z daleka, gdy prowadziła go do schodów nad plażą. Annie siadła na górnym stopniu i wskazała ręką miejsce obok siebie.

Dziękuję bardzo, woli stać, niż znajdować się zbyt blisko niej. Zszedł trzy stopnie niżej i obrócił się do niej, znajdując jej twarz prawie na wysokości swojej. Na jego gust, to byli jeszcze za blisko, ale przynajmniej nie musiał jej dotykać.

- Myślę, że powinienem zacząć od przeproszenia cię za swoje zachowanie podczas sztormu, Annie. - Zacisnął dłonie i wsunął do kieszeni. - To wszystko moja...

- Przestań, Nick - przerwała ostrzegawczym tonem. - To, że jestem w ciąży, jest tak samo moją winą, jak twoją. Nie musiałam się zgadzać. Zresztą, o ile sobie przypominam, to ja ciebie błagałam, a nie ty mnie. - Zamrugnął oczami i po prostu wpatrywał się w nią. - Wiem, że czujesz się winny - ciągnęła - ale nie bądź. Musiałabym i ja czuć się winna, a nie chcę. Nie chcę twojej litości. Nie chcę też, żebyś się wysilał z mojego powodu. Jestem dorosłą kobietą, która potrafi zatroszczyć się o siebie - mówiła dalej. - Twoja matka zaproponowała mi, żebym pozostała na wyspie do czasu urodzenia dziecka i chętnie to zrobię, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Jeszcze nie wiem, co zrobię później, ale oczywiście nigdy nie będę trzymać dziecka z dala od ciebie, jeśli będziesz chciał je widywać. - Zawahała się i spojrzała na niego niepewnie.

- Annie - powiedział łagodnie. Serce go bolało, kiedy widział jej wrażliwość i nerwowy zwyczaj szybkiego

mówienia. Nagle wszystko stało się jasne i wiedział, że istnieje tylko jedno wyjście. - Nigdy nie mógłbym zmrużyć oka, gdybym nie wiedział, co oboje porabiacie przez cały dzień - powiedział błagalnym tonem. - Pozwól mi być z sobą, dbać o was oboje i zrobić to, co należy. Wyjdź za mnie.

- Co? - Stała nad nim, z błyszczącymi oczami. - Właśnie ci powiedziałam, że potrafię o siebie zadbać. Nie musisz robić z siebie męczennika i żenić się z kobietą, której nie kochasz. Poradzimy sobie.

Czuł, że tak odpowie. Jakaś jego część odetchnęła z ulgą, ale większa część nie przyjmowała tego do wiadomości Nick wszedł wyżej, żeby być na tym samym poziomie i schwycił ją lekko za ramiona.

- Jak sobie zapewne przypominasz, jestem zdania, że miłość nie jest niezbędnym powodem, żeby się ożenić. Ale uważam, że honor i wierność są najlepszym składnikiem związku dwojga osób.

Patrzyła na niego, jakby ją uderzył, a nie zachował się, jak należało. Wyglądała na taką biedną i samotną, że łzy napłynęły mu do oczu. Ona pochyliła głowę i westchnęła.

- Zrób mi ten zaszczyt i zostań moją żoną, Annie Riley. - Na moment wstrzymał oddech, przekonując sam siebie, że będzie lepiej, jak go odrzuci.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. - Tak.

- Co? - Miał szum w uszach i nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

Zaśmiała się, ale brzmiało to gorzko.

- Moja odpowiedź brzmi „tak”. Wyjdę za ciebie, Nick. Na pewno się nie rozmyśliłeś?

- Nie - odpowiedział ochrypłym głosem. Musiał parę razy odchrząknąć, nim znów odważył się odezwać. - Oczywiście, że nie. Chcę być pewien, że wszystko z wami będzie w porządku.

- A ja jestem na tyle staroświecka, że chcę, żeby moje dziecko miało ojca - przerwała mu Annie. - Więc kiedy chcesz to zrobić?

- Zrobić to?

- Pobrać się.

Miał zamęt w głowie, czuł swoje głośnie tętno, ale starał się skupić.

- Myślę, że jak najszybciej. Gdzie... chciałabyś odbyć tę ceremonię? Tutaj? W Bostonie?

- Tutaj. Ja... ja się wstydzę przed mamą, co będzie, jak się wszystkiego dowie. Nie chciałabym mówić nikomu z rodziny wcześniej, tylko dopiero po ślubie. Tak będzie łatwiej wszystkim.

Wszystko razem zaczynało wydawać się jakieś brudne i sztywne, jak na taką uroczystość, ale to w końcu on chciał wszystko utrzymać na służbowej stopie.

Wyciągnął rękę, ale ona się odwróciła.

- Idź na razie, Nick. Szczegóły możemy omówić później.

Czy chciała, żeby ją wziął w ramiona? Może przypieczętować umowę pocałunkiem, jak w jej książkach? Bał się ją dotknąć. Bał się, że mógłby się załamać, gdyby zaczęła płakać w jego ramionach.

- Pojadę do magistratu i załatwię, co trzeba - powiedział do jej pleców. - Wszystko będzie dobrze, Annie, obiecuję.

Poruszy niebo i ziemię, żeby było tak, jak obiecał matce. Dla Annie.

Annie trzymała się, póki nie usłyszała kroków odchodzącego Nicka. Wtedy zbiegła po schodach na pustą plażę i pozwoliła sobie na łzy. Nie wiedziała, czego oczekiwać, kiedy Nick pojawił się na jej progu o świcie. Propozycja małżeńska nie znajdowała się w ogóle na jej liście możliwości. Przypuszczała raczej, że on może zaoferować pieniądze na utrzymanie jej i dziecka, o ile będą się

znajdowali na drugim końcu świata. Kiedy jednak zadał jej to pytanie, małżeństwo nagle wydało się najwłaściwszym rozwiązaniem. Oboje mieli romantyczne wizje rodziny i prastare poglądy, że dziecko potrzebuje dwoje rodziców. Gdy podczas sztormu rozmawiali o tym, że jego pierwsza żona chciała mieć dziecko, Annie widziała po jego twarzy, że i on bardzo tego pragnął. Ale czy pragnął nowego życia? Czy pragnął jej?

Patrzyła na zmieniające kolor niebo, łzy spływały jej po policzkach i zastanawiała się, dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane. Dlaczego ona i Nick nie mogli się w sobie zakochać, później się pobrać, uprawiać seks i wreszcie mieć dziecko? Tak było w bajkach. Dorośnij wreszcie, Annie. Życie to nie bajka i nikt ci tego nie obiecywał.

Wszystko to powinno ją uspokoić, tymczasem łała krokodyle łzy z żalu, że on nie kocha jej tak, jak jej ojciec kocha matkę, że nie jest księciem z bajki, który co dzień będzie ją kochał bardziej. Tymczasem ona poślubi mężczyznę, który w ogóle jej nie kocha, nie pozwoli sobie na pokochanie jej, mimo że ona już prawie się w nim zakochała.

Trudno, sama się w to wpakowała i sama musi sobie poradzić. Tylko jak może z nim żyć, kochając go i wiedząc, że on jej nie chce. Więc przyznała się. Kocha go. Znow zaczęła płakać, ale pocieszała się, że to hormony w niej szaleją. Będzie próbowała sprawić, żeby on jej pragnął, żeby zadziałała jakaś irlandzka magia. Spróbuje.

Po południu, po pracy, Annie znalazła się w gabinecie doktora Gamble'a na przedmałżeńskich badaniach. Nick gdzieś wyszedł po swoich i obiecał, że po nią przyjedzie.

- Jesteś zdrową, młodą kobietą, Annie - potwierdził doktor Gamble - i nie powinnaś mieć żadnych kłopotów z tą ciążą. Możecie mieć z Nickiem tyle dzieci, ile będziecie chcieli.

Pomysł z większą liczbą dzieci wprowadził ją w smutek. Zawsze chciała mieć co najmniej czwórkę, ale musi zobaczyć, jak będzie wyglądało jej małżeństwo, kiedy pojawi się pierwsze.

- Czy mam jakoś ograniczyć swoją aktywność fizyczną w późniejszym okresie ciąży? Chcę dalej pracować z delfinami i uwielbiam ocean. Czy będę musiała w którymś momencie przestać?

- Nie widzę powodu, żebyś miała przestać, o ile będziesz się dobrze czuła. Jakies parę tygodni przed spodziewanym terminem porodu zwolnij trochę, ale pływanie jest bardzo dobre, jeżeli nie będziesz przesadzać. Nie wiem tylko, jak Nick zniesie twoje przebywanie w wodzie - ciągnął doktor.

Spojrzała na niego.

- Dlatego, że jego pierwsza żona utonęła? Wiem, że on nie był w stanie wejść do wody od tego czasu, ale co to ma wspólnego ze mną? Jestem doskonałą pływaczką.

- Christine też była, zresztą Nick również. Aż do wypadku był światowej klasy żeglarzem. Był pretendentem do zwycięstwa w Pucharze Ameryki.

- Naprawdę? Nigdy nie wspominał żeglarstwa.

- Nie robi tego. To on namówił Christine, żeby pływała w jego drużynie. Ona nie znosiła tego tempa i konieczności szybkich reakcji. - Zawahał się chwilę i przyglądał Annie. - Nick obwinia siebie o jej śmierć. Nie powrócił do żeglowania.

Annie poczuła żal i współczucie. Biedny Nick! Nie dość, że stracił żonę, to jeszcze porzucił swoje ukochane żeglarstwo. Ależ była egoistką, martwiąc się swym małżeństwem z mężczyzną, który jej nie kocha. Był szlachetny, zraniony, a ona powinna zacząć myśleć o tym, jak umilić mu życie.

- Może mogłabym mu pomóc przezwyciężyć ten strach przed wodą? - spytała lekarza. Chociaż tę małą sprawę.

Doktor Gamble przechylił głowę i uśmiechnął się.

- A wiesz, że może właśnie ty mogłabyś to zrobić?

Wracali jeepem Nicka, który po dziesięciu minutach przerwał panujące milczenie.

- Jesteś bardzo cicha. Czy jesteś niezadowolona z planów weselnych?

Tymczasem Annie, patrząc na pojawiające się na oceanie białe bałwanki, jak pianka na piwie, rozmyślała, jak wyrwać Nicka z tego złego zaklęcia. Może po to została przysłana na tę wyspę, takie było jej powołanie.

Nick wziął ją za rękę.

- Czy odpowiada ci ślub cywilny pojutrze? Nie wolałabyś lecieć do Stanów i znaleźć księdza?

- Co? Nie, dzięki, że pytasz, Nick, ale ksiądz chciałby nas przygotowywać, posłać na szkolenie. Pojutrze będzie lepiej.

Zatrzymał jeepa przy domku nad basenem i obrócił się do niej.

- Annie, przykro mi, że ten ślub nie będzie taki, o jakim marzyłaś. Jednak chciałbym spróbować zorganizować go najlepiej, jak się da w tak krótkim terminie. Pozwolisz mi?

Uniósł jej dłoń do ust, ale obrócił i ucałował wnętrze dłoni. Spojrzał tymi niebieskimi oczami, żeby sprawdzić jej reakcję. Ależ to była reakcja. Poczuł, że przez jej całe ciało przeszły drobne iskierki.

- Możesz razem z moją mamą zająć się swoim strojem - powiedział - a ja zajmę się wszystkim innym. - Puścił jej dłoń i uśmiechnął się. - Po prostu zaplanuj, żeby spotkać się ze mną w Urzędzie pojutrze o dziesiątej rano, dobrze?

- Skinęła głową, oniemiała z powodu pięknego, szczerzego wyrazu jego twarzy. - To dobrze. - Otworzył drzwi samochodu, gdy przypomniało mu się jeszcze coś. - Wprowadzisz się z powrotem do głównego domu po ślubie, prawda? Z powrotem do mojego łóżka.

- Jeśli tego chcesz, Nick.

Wypowiedziała te słowa, zgodziła się, ale miała wrażenie, jakby w coś się rzucała. Zmarszczył się.

- Chcę, żebyś też tego chciała. Żeby nasze małżeństwo było prawdziwe.

- Naprawdę? - O niczym bardziej nie marzyła. Miała jednak wrażenie, że to nie będzie takie proste. - Więc chętnie wrócę do twojego łóżka.

Jedno, co na pewno było dobre u nich, to seks. Jeśli idzie o całą resztę, to będą musieli sprawdzić siłę czarów, które go opętały, w porównaniu z jej chęcią odgonienia ich.

Następne dwa dni Nick przeżył jak w transie. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio tak się świetnie bawił. Planowanie szybkiego ślubu nie wymagało wielkiego wysiłku, ale już przygotowanie przyjęcia i podróży poślubnej, specjalnie dopasowanej do Annie, wymagało przemyślenia i szybkich działań.

Jego matka pomogła w kilku pomysłach, ale musiał je dopasować do osobowości Annie. Kontaktował się z ludźmi, o których nawet nie pomyślał w ostatnich latach, a oni z chęcią pomagali.

Udało mu się w ciągu dwóch dni wydać więcej pieniędzy niż przez poprzednie dwa lata. Uśmiechając się sam do siebie musiał przyznać, że była to wielka przyjemność. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł?

Odpowiedź uderzyła go, jak obuchem między oczy. Christine.

Nigdy nie przywiązywała wagi do pieniędzy ani tego, co za nie można kupić. Ich ceremonia ślubna była niewątpliwie przedsięwzięciem kosztownym i rozdmuchanym, ale nie oni je planowali. To rodzice załatwiali wszystko.

Podczas ich małżeństwa Christine nigdy nie obchodziły dobra materialne i nawet nie lubiła dostawać prezentów. Nick nawet podziwiał ją przez jakiś czas za to, że nie dzieliła

przywiązania do pieniędzy, jakie mieli jej rodzice. Teraz jednak, gdy spojrział z perspektywy czasu, uznał, że frustrował się z powodu tego, że nigdy nie mógł jej zrobić przyjemności prezentem, nigdy nie była zadowolona. Jedyne moment, kiedy się uśmiechnęła, to wtedy, gdy zgodził się, by mieszkała tu na wyspie i budowała swoje centrum badawcze. Nareszcie mógł jej coś ofiarować.

Ona jednak chciała tu mieszkać na stałe i bez niego. Chciał, żeby znalazła coś, co chciałyby robić, ale z nim. Teraz ogarnęły go znów wspomnienia i poczucie winy. On kochał żeglowanie, ocean, swą pracę w Alsaca i było to egoistyczne w stosunku do żony. A teraz, zamiast czcić jej pamięć tak, jak sobie obiecał, dobrze się bawił i wydawał pieniądze w sposób, którego ona by nie pochwałała.

Teraz musi być silny, przypomniał sobie. Jego dziecko jest w drodze, a kobieta, która żyje, i to intensywnie, potrzebuje go. Za kilka godzin on i Annie będą małżeństwem. Choć pobiorą się nie z miłości, Nick dołoży wszelkich starań, żeby ich małżeństwo opierało się na szacunku, jak małżeństwo jego rodziców, oraz zaufaniu. Gdy tylko spojrział w oczy Annie, wiedział, że może jej ufać.

Będzie musiał odsunąć od siebie wszelkie smutne myśli związane z Christine. Zachowa je, by wyciągnąć kiedyś, w dogodniejszym momencie i przypomnieć sobie swoje błędy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annie trzęsły się kolana, gdy stała w poczekalni trzypokojowego budynku, który pełnił na wyspie funkcję sądu, magistratu i więzienia. Aby przeżyć tę ceremonię, potrzebowała czegoś więcej niż magii chwili. Gdzie są te wszystkie czarodziejskie skrzaty i elfy, w momencie kiedy najbardziej potrzebuje ich pomocy?

Miała jeszcze kilka minut na to, żeby się ze wszystkiego wycofać. Ale przez ostatnią godzinę Elizabeth prawie od niej nie odchodziła, trzymając rękę na jej ramieniu. Nie miałyby sumienia jej zawieść.

Matka Nicka była taka serdeczna, pomogła jej wybrać sukienkę ze sklepu w St. Thomas. Sukienka była z cieniutkiej bawełny, długa, połyskująca ametystowo i ciemnozielono. Czowała się w niej jak prawdziwa bohaterka romansu, a nie kobieta, która się skazuje na długie, smętne życie bez miłości.

Ucieczka nie wchodziła w grę. Annie uświadomiła sobie, że jest przecież na wyspie. Właśnie wtedy usłyszała dźwięki fletu. Muzyka była jakby z innego świata, wywołując u Annie dreszcze. Po chwili jednak doszły inne instrumenty i zamiast melancholijnych dźwięków usłyszała radosną, głośną muzykę. Wydała jej się tutaj tak nie na miejscu, że Annie zaczęła chichotać.

- To irlandzka giga! - wykrzyknęła, patrząc na Elizabeth, czy potwierdzi.

- Tak, bardzo się starał, żeby ci zrobić przyjemność, kochanie - odpowiedziała matka Nicka ze smutnym uśmiechem. - Pewnie będziesz musiała dać mu trochę więcej czasu, żeby się z tym wszystkim oswoił. Wciąż ma poczucie winy, dlatego zachowuje się trochę arogancko. Ale zależy mu na tobie.

Więcej czasu, pomyślała Annie z żalem. Nigdy nie była cierpliwa, ale świadomość, że stanął na głowie, żeby znaleźć

muzyka, który zagra specjalnie dla niej irlandzkie melodie, uspokoiła ją nieco.

- Mnie też na nim zależy, Elizabeth - powiedziała cicho. - Prawdę mówiąc, to kocham go bardzo. Zakochałam się chyba od pierwszej chwili, gdy go poznałam. Dam mu tyle czasu, ile potrzebuje. Resztę mojego życia, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Słowa wypływały z niej same, ale wiedziała, że mówi to z głębi serca. Udawała przed sobą, że to, że on jej nie kocha, nie ma znaczenia. Ta pośpieszna ceremonia ślubna, bez rodziców, nie miała znaczenia, bo w razie czego może po niej nastąpić równie szybki rozwód. Teraz wiedziała, że to nieprawda. Wszystko ma znaczenie, bo Nick ma znaczenie.

Matka Nicka objęła ją mocno.

- Dzięki Bogu - szepnęła jej do ucha. - Zasługuje, żeby go tak kochać, ale on tego nie ułatwi. Zawsze najpierw będzie dążył do kontrolowania wszystkich sytuacji i ludzi wokół siebie. Zupełnie jak jego ojciec. Annie uśmiechnęła się do niej.

- Nie martw się, moje uczucia się nie zmienią.

- Więc przyjmij ode mnie jeszcze jedną matczyną radę, moja droga. - Elizabeth miała w oczach łzy, ale jednocześnie promieniała radością. - Nie okazuj mu od razu swojej miłości. Niech na nią trochę zapracuje.

Tempo muzyki zmieniło się i otwarto drzwi do sali. W drzwiach stał Nick, wyciągając do niej rękę.

- Jesteś gotowa? - spytał uroczyście. Wyglądał tak przystojnie w białej marynarce smokingowej, że mało nie popłakała się z wrażenia.

Nie widzieli się przez dwa dni, a jej się wydawało, że to całe lata. Był jak z jej snów, jak księżę z bajki, o którym zawsze marzyła.

Annie szybko obróciła się i pocałowała jego matkę w policzek.

- Dziękuję, Elizabeth. Dziękuję za wszystko. Wzięła Nicka za rękę.

- Tak, jestem gotowa.

Nick przebrnął przez swoją przysięgę i wstrzymał oddech, gdy Annie powtarzała swoją. Poprosił urzędnika, żeby uroczystość była nieco bardziej formalna niż zwykle. Miał nadzieję, że w ten sposób stanie się dla Annie prawdziwsza. Czuł pot na czole i martwił się, czy nie będzie miał spoconych rąk, wkładając jej pierścionek na palec. Nie chciał, żeby jakkolwiek szczegół zepsuł tę uroczystość.

- Nick?

Patrząc na słodką twarzyczkę Annie, spróbował powrócić do otaczającej go rzeczywistości. - Tak?

- Pierścionek, synu - przypomniał mu z uśmiechem urzędnik.

- A, tak. - To było łatwe.

Wczoraj odbył szybki lot do Miami, do rodzinnego jubilera, ale nie mógł znaleźć niczego, co pasowałoby do Annie. Zwrócił się o radę do matki, która znalazła doskonale rozwiązanie.

Sięgnął teraz do kieszeni i wyjął pierścionek z trzykaratowym szmaragdem, należący niegdyś do jego ciotecznej babki Lucille. Jako mały chłopiec uwielbiał jeździć do niej z mamą. Była miła i dobra i odpoczywał w jej domu od ostrego reżimu, stosowanego przez ojca. Kiedyś zachwyił się jej pierścionkiem i ze zdumieniem dowiedział się po jej śmierci, że zostawiła go jemu, dla jego przyszłej żony. Kolor kamienia idealnie pasował do oczu Annie. Kiedy spojrzała na niego, poczuł się znacznie spokojniejszy. Wyglądała na prawdziwie szczęśliwą z powodu tego ślubu. Iskierka nadziei,

że im się uda, rozbłysła w jego sercu. Będą mieli dom i rodzinę, mimo braku miłości.

Padło jeszcze kilka słów i nadeszła pora, aby pocałować pannę młodą. Na tę chwilę czekał już od kilku dni, ba, tygodni. Przyciągnął ją delikatnie do siebie. Jej pierś otarła się o niego i całe jego ciało zeszywniało. Bardzo niewłaściwie. Pocałował ją szybko i gorąco i odsunął się. Nie był to odpowiedni czas ani miejsce. W obecności jego matki, urzędnika i całej ekipy badawczej. Annie zachwiała się, więc uchwycił ją pod łokieć i przyciągnął do siebie.

- Dobrze się czujesz? - szepnął.

- O, tak. Trochę mi się w głowie zakręciło. - Uśmiechnęła się, a jemu zrobiło się słabo.

- Niewiele dziś zjadła - poinformowała jego matka, stojąca obok.

Nick zwrócił się do urzędnika:

- Więc jesteśmy małżeństwem, tak?

- Zgadza się. Obrócił się do Annie.

- A więc pani powóz czeka, madame. Wykonał kurtuazyjny gest ręką i wyszli na słońce.

- Och, Nick, jak to zrobiłeś? - spytała, wzdychając z zachwytem, gdy zobaczyła stojącego przed drzwiami jeepa.

Wziął ją na rękę i wsadził na tylne siedzenie kompletnie przerobionego pojazdu. Kilku stolarzy z wyspy spędziło ostatnie dwa dni na budowaniu staromodnego powozu na samochodzie. Na wyspie nie było koni, ale poza tą drobną różnicą pojazd mógł śmiało uchodzić za karetkę z bajki.

Rob Bellamy wioził ich przez ulice miasteczka w drodze do domu. Nick tego nie planował, ale sporo mieszkańców wyszło na ulice, żeby im pomachać. Annie z przyjemnością machała do nich.

- Czuję się jak Kopciuszek - zaśmiała się. Wziął ją za rękę.

- Jesteś piękniejsza niż jakakolwiek księżniczka z bajki. Jej uśmiech przygasł i wysunęła dłoń z jego uścisku.

- Nick, dlaczego twój ojciec nie przyjechał na ślub? Czy to było za mało czasu, żeby dojechał? Mogliśmy poczekać na niego dzień czy dwa.

- Nie zaprosiłem go - powiedział tonem ostrzejszym, niż chciał. - A ponieważ ty też nie zaprosiłaś swojej rodziny, więc jesteśmy kwita.

Odwróciła głowę i w milczeniu spoglądała przez okno.

- Jeszcze tylko kilka minut bez jedzenia - próbował przerwać ciszę. - Nie chcę, żebyś zemdlała w środku przyjęcia.

- To mamy przyjęcie?

- Nie będzie to duża impreza, ale kucharz w tajemnicy gotował jakieś egzotyczne dania. Myślę, że chce ci zaimponować.

Annie uśmiechnęła się, ale uśmiech nie doszedł do oczu.

- Już mi imponuje. Jest bardzo utalentowany. Masz szczęście, że go masz.

On był bezgranicznie szczęśliwy, że ma ją, ale nie wiedział, jak to powiedzieć.

- Cudownie, że będzie przyjęcie, i to prawie taka sama niespodzianka jak ten powóz, ale po co sobie zadawałeś tyle trudu? To miał być ślub jak ze strzelbą.

- Ślub ze strzelbą? Co to takiego?

Roześmiała się tak, że znów poczuł gorąco w całym ciele.

- To stare amerykańskie powiedzenie na ślub, kiedy panna młoda jest już w ciąży. To taki dowcip, że jej ojciec trzyma lufę przy głowie pana młodego, żeby nie uciekł, póki nie zalegalizują małżeństwa.

Zamiast się roześmiać, spoważniał.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - powiedział. - Nie powinno śmieszyć spełnienie obowiązku.

- Daj spokój - powiedziała, chichocząc. - Rozchmurz się. Jesteśmy małżeństwem. Spełniłeś swój obowiązek i twój honor jest nienaruszony.

Zrobiło mu się głupio. Starając się zmienić temat, powiedział:

- Cieszę się, że ci się spodobał mój pomysł z powozem, a przyjęcie też powinno być sympatyczne. - Miał nadzieję, że będzie krótkie i będą mogli wyruszyć w podróż poślubną - niespodziankę. Nie mógł się doczekać, kiedy znów będzie mógł mieć Annie tylko dla siebie. - Poczekaj na następną niespodziankę - ciągnął z uśmiechem. - Ta będzie najlepsza.

- Jeszcze jedna? Nic nie może być lepszego od tego pierścionka. - Wyciągnęła dłoń przed siebie i poruszyła palcami, uśmiechając się szeroko.

A właśnie, że tak, pomyślał. Kiedy będzie ją trzymał w ramionach, nadejdzie najlepszy moment tego dnia.

Jedzenie okazało się rzeczywiście pyszne, ale Annie była zbyt rozkojarzona, żeby zjeść więcej niż tylko na próbę. Wydawało się, że każdy mieszkaniec wyspy, mężczyzna, kobieta czy dziecko, postanowił wpaść i złożyć życzenia. Twarz jej cierpła od nieustannego uśmiechania się.

Poczuła ulgę, gdy tłumy się rozeszły, a ona mogła zdjąć buty. Wtedy uświadomiła sobie, że nie wie, co ją czeka dalej. Czy po prostu przeniesie się i spędzą czas w domu? Spakowała małą torbę, żeby starczyła jej na dwa dni, ale może Nick będzie chciał, żeby od razu przeniosła wszystko do jego mieszkania?

Czego jeszcze mogła oczekiwać? Była to noc poślubna. Krępowwała się pytać, jakie miał dalej zamiary, więc ułożyła się w jednym z foteli w salonie i czekała. Gdzieś w głębi duszy zaczęło dojrzewać poczucie, że Nick przesadza z odsuwaniem jej od podejmowania decyzji.

Rozejrzała się dookoła, spojrzała na bogate umeblowanie i kosztowne dzieła sztuki i zaczęła się martwić, że ich małżeństwo nie ma szans na przetrwanie dłużej niż do narodzin dziecka. Pochodzili z tak różnych środowisk!

- Poprosiłam służącą, żeby ci spakowała kilka rzeczy na podróż, Annie. Mam nadzieję, że nie masz żalu, ale wiedziałam, że nie będziesz miała czasu. - Mama Nicka przysiadła obok niej.

- Podróż? - Czyżbym nie dosłyszała jakiejś rozmowy? Elizabeth objęła ją ramieniem.

- Nie mów mi, że Nicholas jeszcze ci nic nie powiedział o waszej podróży poślubnej?

- Podróż poślubnej? - Annie czuła się, jak papugujące dziecko, które nie potrafi nadążyć za rozmową dorosłych.

Elizabeth zmarszczyła się i przycisnęła ją mocniej.

- Jesteś za dobra i za mało wymagająca, moja droga. Jeżeli ten mój syn kiedyś cię urazi albo zrobi coś równie głupiego, to przysięgam...

- Będzie dobrze - uspokoiła ją Annie. - Nie jestem nieporadną małolată, którą trzeba chronić. Specjalnie znalazłam sobie taką pracę, żeby wyjechać tysiące kilometrów od domu i udowodnić sobie i innym, że dam sobie radę. Jestem twardsza, niż moja rodzina uważa. - Spojrzała w oczy swojej świeżo upieczonej teściowej. - Z twoim synem też sobie poradzę. - Poklepała Elizabeth po ramieniu i uśmiechnęła się do niej. - Kocham go, ale nie będę niczym podnóżkiem, nie martw się. Oczy Elizabeth napełniły się łzami.

- Jego ojciec i ja... - Pokręciła głową i stłumiła szloch. - Musimy kiedyś porozmawiać, ale nie dzisiaj. Dzisiejszy wieczór jest do świętowania.

W drzwiach kuchni pojawił się Nick.

- Pilot jest gotowy, jeżeli ty jesteś gotowa, Annie. -
Zwrócił się do matki. - Załadowałem już walizki Annie do samolotu. Czy jeszcze coś musimy zrobić przed wylotem?

Elizabeth wyprostowała się.

- Musisz zacząć rozmawiać z żoną, zanim zaczniesz podejmować za nią decyzje. Prawdę mówiąc, mógłbyś ją spytać jeszcze teraz, czy życzy sobie towarzyszyć ci w tej wyprawie. Nie jestem pewna, czy ja bym chciała na jej miejscu.

Nick obrócił się i padł przed żoną na kolana, mocno przerażony.

- Annie... zapomniałem, że ci nie powiedziałem. Przepraszam. To jest ta niespodzianka, o której ci wcześniej mówiłem. To miała być przyjemność dla ciebie... dla nas obojga. Nie miałem zamiaru...

- Ciii - szepnęła Annie, kładąc palec na ustach. - Nie panikuj. Nie ukrywam, że byłoby miło, gdybyś się ze mną skonsultował w sprawie naszej podróży poślubnej, ale nie zaczynamy naszego życia małżeńskiego od pretensji. Cokolwiek chcesz zrobić, będzie dobrze.

Nick odetchnął z ulgą.

- Jeden z moich kolegów jest właścicielem ekskluzywnego ośrodka górskiego na Riwierze Meksykańskiej. Domek na miodowe miesiące jest wyjątkowy, z basenem i sauną, na skraju skały, gdzie niebo spotyka się z oceanem. Możemy tańczyć do białego świtu na plaży z gwiazdami filmowymi i członkami królewskich rodzin. Potem możemy spać, choćby cały dzień i nikt nie będzie nam przeszkadzał. Będzie wspaniale.

Annie widziała jego pożądanie, wypisane na twarzy. Ona czuła dokładnie to samo. Mimo upływu kilku tygodni, wspomnienie ich namiętności było w niej wyraźne, i na duszy i na ciele. Teraz jednak, kiedy była o krok od nocy poślubnej i

jej przewidywanego zakończenia, nie była pewna, czy chce znów przeżywać takie silne emocje. Jeszcze nie. Zwłaszcza teraz, kiedy on jest taki pewny siebie we wszystkim.

Gdyby tej nocy rzuciła się w jego ramiona, nie byłaby w stanie zapanować nad sytuacją i w razie potrzeby być wobec niego twarda. Pragnęła więcej, niż on chciał jej dać. Musi minąć jeszcze kilka dni... albo nawet tygodni. Podjąwszy tę decyzję, poczuła się lepiej.

- To miejsce wydaje się wspaniałe, Nick. - Wstała, znacznie silniejsza. - Jestem gotowa w każdej chwili.

Niewiele rozmawiali podczas trzygodzinnego lotu. Nick kilka razy ją przeproszał, że zapomniał powiedzieć, dokąd jadą. Niespodzianka nie wymagała przebaczenia, ale założenie, że to on o wszystkim decyduje - tak. Annie na razie nie wiedziała, jak z nim o tym rozmawiać. Prawdę mówiąc, powinni wiele spraw ustalić. Od chwili, gdy podjęła decyzję, że muszą się lepiej poznać zanim znów będą mogli się kochać, czuła się pewniej. Nareszcie sama o czymś zdecydowała.

Gdy dojechali do kurortu, zawieziono ich na zbocze góry elektrycznym samochodziem. Zachodzące słońce wisiało nad oceanem jak wielka ognista kula, która szykuje się do wieczornej kąpieli w chłodnej wodzie.

Annie pomyślała, że wprawdzie wyspa Nicka jest egzotyczna i inna, ale to miejsce, z bujną roślinnością i ognistą latynoską muzyką unoszącą się w powietrzu, przerosło jej wyobrażenia. Gdy weszła z Nickiem do parterowego domu, musiała się bardzo pilnować, żeby nie rzucać idiotycznych naiwnych zachwyków, jakie to cudowne miejsce. Okna na całą ścianę wychodziły na skałę nad Pacyfikiem.

Widać było przez nie kilkunastometrowe sosny, wynurzające się z oceanu skały o niesamowitych kształtach i oświetlone ścieżki, wijące się wśród zieleni, prowadzące do centrum kurortu. Widok zapierał dech w piersiach, ale

poskromiła zachwyty, żeby nie wydać się prostą gąską. Musi się najpierw zorientować, jak należy się zachowywać w jego sferach, w które właśnie wkraczała.

Obróciła się i zobaczyła, że Nick był równie zafascynowany widokiem, jak i ona. Podszedł jednak, jak gdyby nigdy nic, do ustawionego przed kominkiem stołu, zastawionego suto różnymi smakołykami.

- Jesteś głodna? - spytał. - Wygląda nieźle, ale jeżeli masz dosyć jedzenia po przyjęciu, to każę zabrać.

- Nie - powiedziała, nagle okropnie głodna. Nie chciała się jednak wydać zbyt żarłoczna. - Coś bym zjadła - powiedziała, sięgając po przypieczone skrzydełko kurczaka i zerkając łakomie na miskę guacamole, przyozdobioną pomidorami.

Nick wziął do ust chipsa o smaku tortilli i patrzył, jak Annie ostrożnie dziubie jedzenie. To zupełnie nie było w jej stylu i zaczynało mu działać na nerwy.

- Nie powiedziałaś, jak ci się podoba dom i widok? - spytał, sięgając po krewetkę. - Zadowolona jesteś z mojego wyboru miejsca na miesiąc miodowy?

Wzruszyła ramionami i pogryzając placuszek serowy, przyznała:

- Może być.

Taka nietypowa dla niej nonszalancja wyprowadziła go z równowagi.

- Co jest, z tobą, do diabła? Wciąż jesteś na mnie zła, że sam podjąłem decyzję?

Annie uniosła głowę i zmrużyła oczy.

- A ty czemu się nagle wściekasz? Zrobiłam coś złego?

Westchnął.

- Oczywiście, że nie, ale jesteś taka cicha. To do ciebie niepodobne.

Zaczerwieniła się i jej rumieniec przeszedł z szyi na policzki.

- Staram się być bardziej wyrafinowana. Chcę pasować do twojego życia.

Wyciągnął ręce i położył na jej ramionach.

- Nie rób tego. Nie staraj się być kimś innym. Christine była wyrafinowana i zbyt cicha. Nigdy nie wiedziałem, co myśli. To było bardzo trudne. - Annie spuściła oczy.

- Do diabła - mruknął. - nie chciałem ci robić przykrości, mówiąc o Christine. Obiecuję więcej tego nie robić.

- Wiedział, że Christine tylko straciłaby na tym porównaniu. Przyciągnął Annie do siebie. - Bądź sobą, kochanie. I zawsze mów mi dokładnie, co myślisz i czujesz - szepnął jej do ucha.

Annie była w jego ramionach taka gorąca, że znów zalała go fala pożądania, które stało się jego nieodłącznym towarzyszem. Słyszał jej zmieniający się oddech, a jej twardniejące sutki niemal wypalały dziury w jego koszuli.

Teraz już nie pragnął nic więcej, tylko być tutaj, z tą kobietą pachnącą wodą różaną i cynamonem, której pragnął aż do bólu. Uniósł jej brodę i pocałował ją. Tym jednym pocałunkiem chciał wymazać wszystkie lata samotności i żalu. Gdy spotkały się ich usta, a potem języki, miał przez moment dziwne wrażenie przynależności, dopasowania.

Zaraz jednak, gdy poczuł jej ciało przylegające do swego, przestał w ogóle myśleć, zapomniał o obietnicach, honorze, zaufaniu.

Annie była w kompletnym chaosie. Pragnęła tego pocałunku i tej bliskości, śniła o tym, co ich połączyło. Jednak obiecała sobie, że zaczeka, i wydawało się to naprawdę rozsądne. Tymczasem dłonie Nicka wędrowały po jej plecach, a kiedy doszły do piersi, wydawało jej się, że przeszył ją prąd. Z trudem przypomniała sobie, że na to za wcześnie.

Czy on pamiętał ich wspólne chwile tak samo, jak ona? A może przypominał sobie wspólne momenty z żoną? Oderwała się od niego i dotknęła jego piersi. - Nick, zaczekaj, proszę. Z trudem otworzył oczy i wymamrotał:

- Czekać? Dlaczego?

- Wiem, że jesteśmy małżeństwem i może ci się to wydawać głupie, ale nie chciałabym, żebyśmy rzucili się w czysto fizyczny związek, zanim się lepiej nie poznamy.

- Znamy się prawie osiem miesięcy - zaczął oschle i odsunął ręce - nawet całkiem blisko. Jakoś nie mieliśmy z tym problemu. Czego nam jeszcze trzeba?

- Ile ja mam lat, Nick?

- Słucham?

- Ja nie wiem, ile ty masz i wydaje mi się, że ty też nie masz pojęcia, jeśli o mnie idzie.

- W przyszłym tygodniu skończę trzydzieści - powiedział z pewnym wahaniem, zmieszany.

- Lew? Mogłam się domyślić. Ja jestem Panna, praktyczna romantyczka. Skończę dwadzieścia pięć piątego września. Widzisz? - ciągnęła. - Jest mnóstwo rzeczy, których jeszcze o sobie nie wiemy. Na przykład, czy chcesz więcej dzieci? Ja zawsze chciałam czworo, dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Taka ładna liczba. Nie wiem też, jakiego rodzaju interesy prowadzi twoja rodzina w Alsaca. Myślę, że to może być ważne. A jeżeli to coś nielegalnego? Nie, żebym tak uważała, ale...

- Annie - szepnął, lekko się uśmiechając. - Znowu zagadujesz. Nie bądź przy mnie taka nerwowa. Nie mogę powiedzieć, żebym był taki zadowolony, że muszę czekać, aż znowu będziemy się kochać, ale rozumiem, o co ci chodzi. Mamy przed sobą całe życie. Jeśli to dla ciebie takie ważne, nie będę cię popędzał.

Już myślała, że załatwiła sprawę pomyślnie, kiedy poczuła na swoich ustach jego wargi w niewinnym pocałunku i pożałowała. Może się niepotrzebnie broniła?

Nick odsunął się i spytał:

- No, dobrze, co chcesz teraz robić?

Zauważyła przez okno ich basen i przypomniała sobie o kolejnej obietnicy.

- Chcę popływać. Chodź ze mną.

- Pływać? - Pokręcił głową, ale zaraz przyszło mu do głowy co innego. - Nie zabrałem kąpielówek.

- Przecież to nasz prywatny basen. Możesz włożyć szorty, albo... bieliznę.

Bez słowa uśmiechnął się i uniósł brew. Kurczę, w co ona się znowu wpakowała?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nick starał się opanować rosnące pożądanie, ale nie było to łatwe. Zwłaszcza od chwili, gdy Annie przebrała się w swój nowy, dwuczęściowy kostium kąpielowy i ostrożnie wchodziła do ich oświetlonego basenu, patrząc wyczekująco.

Wyczekująco. Dobry pomysł. Może przez ten czas przemyśleć wszystko, czego się dowiedział z internetu na temat ciąży. Chciał mieć jakieś pojęcie, czego się spodziewać. Było to fascynujące, wyobrażać sobie zmiany, jakie będą zachodziły w ciele Annie, i jednocześnie podniecające. Zresztą nic nie musiało go więcej rozpalać, bo myślał o niej nieustająco.

Zdjął koszulę i spodnie i ułożył na leżaku. Ciepły powiew od oceanu pieścił skórę. Myśl, idioto, ostrzegał sam siebie, nie trać kontroli. Winien był Annie uszanowanie jej woli, zresztą popierał pomysł, żeby zwolnić tempo. Tylko jak przekonać o tym swoje ciało?

Zanurzając się w przyjemnej, letniej wodzie, Nick powtarzał sobie informacje na temat ciąży.

Ciało kobiety zaokrągliła się, piersi stają się wrażliwsze... Do diabła, nie chciał, żeby jego myśli znów toczyły się tym torem.

- Nick, wszystko w porządku?

Zamrugał i zobaczył, że Annie podплыnęła do niego. Gorąco, jakie emanowało z jej ciała, było w stanie spalić go żywcem nawet z odległości pół metra.

- Tak, wszystko jest wspaniałe.

Spojrzał w dół i zabrakło mu tchu. Jej czerwony kostium był jedną z najbardziej seksownych rzeczy, jakie w życiu widział. I to nie dlatego, żeby były to jakieś stringi, ale wycięcie stanika ukazywało takie kształty, że mogło mężczyznę powalić. Czy jej skóra też stanie się wrażliwsza? Jeżeli już przedtem reagowała na każdy jego dotyk, co będzie

teraz? Zanurzył głowę pod wodę i przepłynął na drugi koniec basenu, z dala od pokusy. Gdy dotknął ściany i szukał krawędzi, coś pod wodą pociągnęło go za nogę. Nagle obok niego pojawiła się Annie, śmiejąc się rozkosznie, gdy między nimi pojawiły się bąbelki. Poglaskały jego skórę, a on zaczął się zastanawiać, jakby się czuł, gdyby to był jej dotyk.

- Naprawdę pływasz! - wykrzyknęła z uśmiechem. - Ale numer!

- Pływanie to nie problem. To tylko basen, nie ocean.

Annie pokręciła głową i dotknęła jego ramienia. Było to jak iskra, która rozpałała w nim fajerwerki, które go oślepiły i czuł tylko pragnienie. Bez chwili namysłu zanurkował na dno i wynurzył się tuż obok niej. Przytrzymał ją przy ścianie basenu i zobaczył w jej oczach pożądanie. Położył dłoń na jej nagim brzuchu i chciał pomyśleć o ich dziecku, ale nasuwały mu się wciąż inne obrazy.

- Nick, proszę - ostrzegła miękko.

Zdołał tylko uśmiechnąć się słabo.

- Wolisz chłopca czy dziewczynkę?

Aż się zakrztusiła wodą.

- Co za dziwne pytanie, akurat teraz. Wszystko mi jedno, byle było zdrowe.

Wsunął dłoń między jej piersi i przesunął palcem po ich zarysie.

- Eksperci mówią, że staniesz się bardziej wrażliwa na dotyk z upływem czasu. Zauważyłaś już to?

- Hmm...

Ich ciała były już tak blisko siebie, że nie mogła się wycofać. Wsunął kolano między jej nogi, ale jedną ręką trzymał się krawędzi basenu, żeby ich utrzymać na powierzchni. Wtedy popełnił fatalny błąd i znów spojrzął na jej ciało. Teraz już nie mógł się powstrzymać. Sięgnął ręką do

luźno związanych ramiączek na jej szyi i góra od kostiumu spłynęła do jej talii, odsłaniając krągłe, kremowe piersi.

Skóra na nich była bielsza, niż pamiętał, a sutki większe i napięte. Zdumiewające i... narkotyzujące. Nie mógł wytrzymać i dotknął jedną. . - Czy to jest bolesne? - spytał.

Annie cicho jęknęła, a on spojrzał, żeby sprawdzić wyraz jej twarzy. Czy była zła? Niezupełnie. Oczy miała zamknięte, a oddech przyspieszony. Była niewątpliwie tak samo pobudzona jak on, tylko rozpaczliwie próbowała z tym walczyć. A on... nie mógł już wytrzymać ani minuty. .. Wstrzymał oddech i wsunął głowę pod wodę, żeby przesunąć językiem po sutku, smakował i próbował. Ona wpiła palce w jego włosy i przytrzymała jego głowę, żeby wiedział, jakie to cudowne uczucie.

Bez zastanowienia przesunął palce wzdłuż jej uda i za gumkę w kroku jej kostiumu kąpielowego. Tylko dotknie, pomyślał, i zaraz się wycofa. Znowu spojrzał na nią i zobaczył, że Annie zagryza usta, a potem opuszcza się trochę niżej w wodzie, żeby mu ułatwić zadanie. Objął ją mocniej, widząc malujący się na jej twarzy wyraz rozkoszy. Zerwał materiał, który mu przeszkadzał w dotarciu do tego specjalnego miejsca. Annie była chyba zaskoczona tym, co zaraz się wydarzy i usiłowała jeszcze się powstrzymać.

- Pozwól, niech to się stanie - szeptał w jej włosy, trzymając ją mocniej. - Jesteś bezpieczna.

- Och, Nick - jęknęła.

Drżała w jego ramionach, ale kiedy chciał ją znowu pocałować, odchyliła się i uderzyła go w piersi na tyle silnie, na ile pozwalał opór wody.

- Do cholery - odsunęła się i zmrużyła oczy. - Powiedziałeś, że nie zrobisz tego dzisiaj. Obiecałeś, że zaczekamy.

Głowa mu opadła i poczuł się, jakby go zaprawiała ołowianą rurką, a nie odepchnęła rękami. Do diabła, co on zrobił?

- Ja... ja... - odsuwał się, nie wiedząc, co powiedzieć. Jego zachowanie było niewybaczalne. Dopłynął do drugiego brzegu basenu i wyszedł z wody.

- Nick, dokąd idziesz?

- Przepraszam, dobra? Idę do sauny.

Nie mógł na nią spojrzeć, nie mógł się zatrzymać, żeby pomyśleć, ani znów przeproszać. Przemknął do sauny, zamknął za sobą drzwi od swych niewłaściwych zachowań, a otworzył do znanych oparów winy i żalu.

Annie, trzęsąca się i nieszczęśliwa, została sama w basenie. Na szczęście Nick się usunął, kiedy mu kazała. Jeszcze minuta czy dwie i sama by go błagała, żeby został i kochał się z nią.

Drżącymi rękami uchwyciła drabinkę i z trudem wydostała się z wody. Zdumiewało ją to, że Nick, który tak potrafił się kontrolować, okazywał taką namiętność, gdy zostawali sami we dwoje. Siła jego namiętności ją przerażała. Bała się, że jej ulegnie. A bardzo nie chciała tracić kontroli nad sobą wobec mężczyzny, który jej nie kochał i nigdy nie pokocha. Miała jednak wrażenie, że uczucie tak silnej namiętności jest dla Nicka też nowością. Czy taka intensywność doznań jest normalna w życiu seksualnym? A jeżeli tak, dlaczego był nią zaskoczony?

Trzymając przy sobie uszkodzony kostium, Annie pomknęła do łazienki pod prysznic. Choć powietrze było przyjemne, zrobiło jej się chłodno. Weszła pod strumień ciepłej wody i natychmiast przeszły jej przez głowę obrazy Nicka, który jej dotyka pod wodą. Jej ciało zareagowało, ale próbowała z tym walczyć. Usiłowała racjonalnie przemyśleć swoją sytuację. Jest zamężną kobietą, oczekującą dziecka

Nicka. Wcześniej czy później dojdzie do sytuacji, że będą się znów kochać. Właściwie wcześniej znacznie bardziej by jej odpowiadało. Musi się tylko postarać, żeby się całkowicie nie zatracić, kiedy do tego dojdzie. Była silna. Wystarczająco silna, żeby poradzić sobie ze wszystkim, jeśli tak postanowi.

Może źle do tego podeszła. Może gdyby uprawiali więcej seksu, a nie mniej, namiętność trochę by opadła i tak jej nie przerażała? Świetny pomysł. I jak teraz ma powiedzieć Nickowi, że zmieniła zdanie?

Wyszła spod prysznic i owinęła się grubym ręcznikiem. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. To był taki wyczerpujący dzień. Błyskawicznie znalazła się w wielkim łóżu, przykryła się i ułożyła głowę na poduszce. Zanim zamknęła oczy i zasnęła, zdążyła jeszcze pomyśleć, że może we śnie objawi się dobry pomysł, jak zawiadomić Nicka o zmianie zamiarów. Jak się obudzi, wszystko będzie dobrze.

Zobaczyła szare światło wczesnego świtu przesączające się do pokoju. Zamrugła powiekami i, nieco zeszywniała, obróciła się na plecy. Dopiero po minucie zorientowała się, co to za pokój, co za miejsce, co za łóżko. Łóżko. Nie była sama w tym wielkim łóżu. Obróciła się jeszcze raz i zobaczyła Nicka, odwróconego na bok w jej stronę, śpiącego.

Kiedy przetarła oczy i zobaczyła go wyraźniej, mało nie jęknęła głośno. Był taki przystojny w tym porannym świetle, z jednodniowym zarostem i złoto - srebrzystymi włosami wijącymi się lekko na poduszce. Gdy przyjrzała się bliżej, zauważyła, że na czole miał zmarszczkę, a ramiona spięte. Dotknęła jego policzka. Nie powinien być taki spięty we śnie. Czy to ona się do tego przyczyniła? Czy wciąż zmagił się ze wspomnieniami o swojej zmarłej żonie, nawet we śnie?

Zrobiło jej się nieprzyjemnie. Była egoistką, żeby tak go potraktować zeszłej nocy. Co on takiego złego zrobił? Dał jej namiętność, czułość, nie chcąc nic w zamian. A czy to nie ona

obiecała sobie, że uzdrowi tego samotnego, smutnego człowieka? Wspaniale mu odpłaca za to, że okazał się honorowy. Nawet mu nie pokazała, że go kocha.

Dzisiaj zaczyna od początku. Dzisiaj będzie pierwszy cały dzień ich małżeństwa. Przesunęła palcem od twarzy Nicka do szerokich ramion. Musi być jakiś sposób, żeby je uwolnić od napięcia. Poruszył się, zrzucił przykrycie i obrócił się na plecy, ale się nie obudził. Annie przysunęła się bliżej. Tak bardzo chciała, żeby odrobina jego ciepła dotarła do niej.

Teraz, gdy był odkryty, pokusa, żeby przeciągnąć dłonią w dół jego płaskiego brzucha, wzdłuż linii włosów, do miejsca poza gumką od bokserów, była nie do odparcia. Czowała się trochę zepsuta, dotykając go podczas snu, ale jednocześnie była tym zafascynowana. Jeszcze kawałeczek i coś pod jej dłonią ożyło, stwardniało. Tak chciała go poczuć. .. jeszcze troszkę...

Nagle schwyciła ją ręka Nicka i odsunęła jej dłoń.

- Nie rób tego - jęknął. - Takie drażnienie się nie przystoi zamężnej kobiecie. Nie doprowadzaj mnie do ostateczności.

- Ja... nie... Ja zmieniłam zdanie, Nick. Myślę, że powinniśmy. .. teraz. Jesteśmy małżeństwem i w ogóle...

- Annie - szepnął. - Myślałem wczoraj wieczorem sporo na temat tego, co powiedziałaś i masz rację. Potrzebujemy więcej czasu. Zostańmy najpierw przyjaciółmi, dowiedzmy się o sobie więcej, nim znów pochłonie nas ta strona seksualna. Myślę, że to odpowiednia kolejność rozpoczęcia wspólnego życia. - Ale...

- Czy nie rozpychałem się zanadto w łóżku? - przerwał.

- Kiedy wrócimy na wyspę, ulokuję się w pokoju gościnnym obok sypialni, jeżeli chcesz mieć łóżko dla siebie. Dopóki... nie będziemy gotowi.

- Nie. W porządku - mruknęła szybko. - Rozczarowanie wstrząsało jej ciałem, ale umysł mówił, że tak jest najlepiej.

- Nie rozpychałeś się. Myślę, że jestem dostatecznie dorosła, żeby zmieścić się na swojej części olbrzymiego łóżka.

Rozpogodził się i usiadł.

- Jesteś głodna?

Spuściła głowę, żeby nie patrzeć w jego błyszczące błękitne oczy i żeby on nie zauważył rozczarowania i pożądania w jej oczach.

- Chyba tak.

Dotknął palcami jej policzka i uniósł jej głowę.

- Annie, musisz wiedzieć, że cię pragnę. To się nie zmieniło. Po prostu dajmy sobie trochę czasu. Sami będziemy wiedzieli, kiedy nadejdzie pora. Mamy przed sobą całe życie.

- W porządku, Nick. Jeśli tak uważasz.

Zgodziła się, bo brzmiało to szalenie rozsądnie, ale gdzieś w głębi rosło ziarenko gniewu. Znowu on decydował, co robią, i to bez niej. To bolało, mimo że przecież ona pierwsza wystąpiła z tą idiotyczną propozycją.

- No, chodź - zachęcał. - Zjedzmy coś, a potem zawołam pilota i wrócimy do domu. Domek na miesiąc miodowy to nie jest odpowiednie miejsce dla ludzi, którzy chcą się poznać. Będzie nam lepiej, jak wrócimy do pracy i normalnego życia.

Na myśl, że zobaczy delfiny, znajdzie się wśród przyjaciół, na swoim miejscu, poczuła się szczęśliwa.

- Tak, zrobmy to. - Obróciła się i zaczęła się wygrzebywać z łóżka.

- Aha, Annie - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu. - Trójka. I jest to budowa ciężkich konstrukcji i handel nieruchomościami.

- Co? - Pokręciła głowa i zobaczyła, że on się nareszcie uśmiecha.

- Zawsze chciałem mieć troje dzieci - powiedział z uśmiechem. - Dwie dziewczynki i chłopca. A od sześciu

pokoleń moja rodzina zajmuje się finansowaniem i budową dróg, tam i mostów na całym świecie.

Nie mogła nie zacząć się śmiać wobec jego usiłowań, aby się natychmiast zaprzyjaźnić. Ten piekielnik był zbyt uroczy, żeby się na niego gniewać.

- No, to nie wszystko - powiedział, poważniejąc - ale zawsze jakiś początek. Może to okaże się łatwiejsze, niż myśleliśmy.

I szybsze, pomyślała Annie. Boże, niech już zostaną przyjaciółmi jak najszybciej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następne dwa tygodnie były najdłużej się ciągnącymi czternastoma dniami w jej całym życiu. Annie zaczynała wątpić w każdą podjętą przez siebie decyzję. Nie byłoby to takie straszne, gdyby widziała, że rzeczywiście zaprzyjaźniają się z Nickiem, albo gdyby przekroczył tę niewidzialną linię, jaką umieścił na środku ich łóżka.

Ale nie... Od momentu, gdy przylecieli na wyspę, Nick powrócił do swego szesnastogodzinnego dnia pracy przy odbudowie zniszczeń po huraganie.

Naprawę jej apartamentu w części gościnnej ukończył w ciągu tygodnia, ale stał on pusty, podobnie jak jej łóżko. Teraz starał się jak najszybciej zbudować nowe domy dla mieszkańców wyspy, którzy żyli dotychczas w szałasach, zniszczonych podczas huraganu. Udawało mu się codziennie wychodzić z domu, nim Annie się obudziła, a wracał, kiedy już spała. Prawie się do siebie nie odzywali.

Annie, wracając z plaży, usiadła na schodach, żeby wysypać piasek z pantofli. Westchnęła. Podziwiała go za to, że był taki pracowity i odpowiedzialny, ale wiele by dała, żeby znów zobaczyć Nicka takiego, którego intensywność uczuć aż przerażała. Czuła, że schnie z samotności, braku uśmiechu, dotyku, pocałunku.

Jednak pod pewnymi względami żyło jej się lepiej, niż kiedykolwiek przedtem. Przeszły jej poranne mdłości i cieszyła się dobrym zdrowiem. Spodziewała się zresztą, że będzie dobrze znosiła ciężę. Miała dobre irlandzkie geny kobiet, z których dzieci wyskakiwały bez wysiłku, a one same na drugi dzień wracały do pracy na kartoflisku. Jej matka urodziła siedmioro bez problemu, a dwie z jej sióstr miały na razie po dwoje, też bezboleśnie.

Annie zażywała witaminy, odżywiała się prawidłowo, choć obficie, i regularnie ćwiczyła. Czuła się doskonale. I była

nieszczęśliwa. Nie powiedziała jeszcze swojej rodzinie, że spodziewa się dziecka, chociaż dwa dni temu zdobyła się na odwagę i zawiadomiła mamę, że pobrali się z Nickiem. Długa chwila milczenia ze strony Maeve Riley mówiła wszystko za siebie. Później Annie musiała jeszcze przez godzinę wysłuchiwać całego repertuaru, od krzyku do płaczu, żeby matka mogła w niej wyrobić poczucie winy, że nie zaprosiła rodziny i nie miała ślubu w kościele. Czuła się w pewien sposób winna i miała zamiar jakoś się usprawiedliwić, jak tylko uda jej się przeciągnąć swego męża na jej stronę łóżka.

- Witaj, Annie - usłyszała za sobą głos Elizabeth. - Skończyłaś już pracę, tak wcześnie? Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się do teściowej.

- Grupa badawcza czuwa nad wszystkim, mnie pozostaje tylko dokumentacja.

- To świetnie - ucieszyła się Elizabeth. - Czy pojechałabyś ze mną na zakupy? Mogłybyśmy skoczyć do St. Thomas na popołudnie. Annie włożyła z powrotem buty i wstała.

- Nie, dziękuję. - Wzięła teściową pod rękę i szepnęła konspiracyjnie. - Potrafisz zachować tajemnicę?

- Przed Nickiem? Może. Zależy od rodzaju sekretu.

- To nic złego. Nie mam żadnych kłopotów ani nic takiego. - Zdecydowała się podzielić z Elizabeth sekretem, dotyczącym swojej niedawno odkrytej pasji. Koniecznie musiała komuś powiedzieć. - Ja... chodzę na kurs żeglarski.

Elizabeth uniosła brwi.

- Rozumiem, że mój syn nic nie wie o tych lekcjach.

- Nie powiedziałam mu. - Annie się zaczerwieniła. - Wiem, że to by mu się nie podobało, ale ja to pokochałam - zapaliła się. - Ten dreszczyk emocji, kiedy czujesz, że żagle złapały wiatr. To tempo, z jakim mkniesz przez wodę. To jest cudowne.

Elizabeth uśmiechnęła się, ale jej oczy napełniły się smutkiem.

- Jakbym słyszała Nicholasa, kiedy miał dziesięć lat i pierwszy raz zakosztował żeglarstwa.

Annie przeraziła się, że teściowa przekaze Nickowi jej sekret, a to przeszkodziłoby jej planom zaprzyjaźnienia się z własnym mężem. A w końcu ponownego zdobycia go.

- Nie mów mu jeszcze, proszę - zaczęła. - Nick jest taki... zasadniczy. Nie pozwoliłby mi kontynuować, a to taka frajda!

Miała zamiar mu powiedzieć, kiedy już osiągnie lepszy poziom, i namówić go, żeby z nią pożegłował.

Teściowa wyciągnęła rękę i czule odgarnęła kosmyk z jej twarzy.

- Wejdz ze mną na chwilę - powiedziała. - Chcę ci coś wyjaśnić. - Weszły do domku nad basenem i usiadły przy małym stoliku. - Muszę ci coś opowiedzieć o moim synu, dlaczego taki jest. - Starsza pani była tak poważna, że przez moment Annie zaczęła się bać, co może usłyszeć. Czekwała jednak cierpliwie. - Kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku - zaczęła Elizabeth - poznałam mężczyznę przystojnego, fascynującego, który niestety nie miał rodziny, pieniędzy ani żadnych perspektyw. Moja rodzina była przeciwna, ale ja byłam zakochana. Oszukałam go i zaszłam w ciążę, specjalnie po to, żeby moja rodzina musiała się zgodzić na małżeństwo. - Annie odsunęła rękę i pokręciła głową. - Wiem, że ty tak nie zrobiłaś, kochanie. O nic cię nie obwiniam. Chcę ci jakoś wyjaśnić... nasze stosunki. Mój mąż, ojciec Nicholasa, kochał mnie na swój sposób, ale zawsze uważał, że moja rodzina go nie znosi i wszyscy uważają, że do nich nie dorasta. Nie była to prawda, ale nie mogłam nic zmienić. Przyjął pracę od mojego ojca i bardzo się starał udowodnić, że jest nas wart. - Annie usiadła wygodniej i starała się przyjmować to, co słyszała, bardziej sercem niż rozsądkiem. - Pracował tak

długo, że prawie się nie widywaliśmy. Myślę, że miał też trochę żalu, że go oszukałam. W każdym razie, z tych różnych powodów, kiedy Nicholas przyszedł na świat, byliśmy z mężem dla siebie prawie obcy. - Elizabeth westchnęła. - Przyznaję ze wstydem, że Nicholas nie zaznał w domu miłości. Och, oczywiście, ja mu mówiłam, jak go kocham, ale nigdy nie widział, jak powinna wyglądać prawdziwa miłość między mężczyzną a kobietą. Jego matka i ojciec byli dla siebie zaledwie uprzejmi. W miarę jak Nicholas dorastał, starał się jakoś dostać pod skorupę, jaką otoczył się jego ojciec, ale nigdy mu się to nie udało. - Oczy Elizabeth napęły się łzami. - Oboje próbowaliśmy.

- Dlaczego zostałam z takim człowiekiem?

- Kochałam go - odpowiedziała po prostu. - Co więcej, zawsze czułam, że on mnie w jakiś sposób potrzebuje. Poza tym, nigdy sobie nie wybaczyłam tego oszustwa. Wmawiałam sobie, że zrobiłam to z miłości, ale byłam egoistką. To nie jego wina, że życie nam się ułożyło tak, a nie inaczej.

Annie otarła łzy z policzków.

- Dobrze, że mi to powiedziałaś. Myślę, że teraz lepiej Nicka rozumiem.

- Nie, kochanie, nie o to mi chodziło. - Elizabeth znów ją wzięła za rękę. - Chciałam, żeby ta historia była dla ciebie przestrogą, czego nie robić. Nic dobrego nie wynika z kłamstwa. A najgorsze, co możesz zrobić w swoim małżeństwie, to pozwolić Nickowi stać się decydującym o wszystkim obcym człowiekiem. Takie są jego pierwsze odruchy, bo to znał od zawsze. - Nachyliła się lekko i pocałowała Annie w czoło. - Mój syn jest ciepły i czuły, i pełen miłości, tylko jeszcze się nie nauczył, jak ją okazywać. Jeśli pozwolisz mu na to, żeby wszystko trzymał w sobie, nigdy nie zaznacie razem szczęścia. Nie powtarzaj moich błędów, Annie - szepnęła. - Potrząśnij tym swoim

przystojniakiem, przemów mu do rozsądku, zanim będzie za późno.

Nick uniósł twarz do słońca i roześmiał się, naprawdę roześmiał, po raz pierwszy od kilku lat. Co za cudowny dzień!

Pędził jeepem drogą wzdłuż północnego wybrzeża w jasnym, popołudniowym słońcu w stronę przystani. Nie był pewien, dlaczego Annie chciała się z nim spotkać właśnie tam, ale wiedział, że chciała mu coś powiedzieć.

A on nie mógł się doczekać, aż zobaczy jej minę, kiedy on z kolei opowie jej o swojej nowej niespodziance. Na pewno nastąpi przełom w ich obecnych stosunkach. Nareszcie.

Jego ukochana Annie w końcu zawiadomiła swoją rodzinę, że się pobrali. Wiedział o tym, bo z kolei jej matka zadzwoniła wczoraj do niego i zapytała, czy mogą przyjechać z wizytą. On wobec tego wysłał po nich samolot, który wylądował mniej więcej za pół godziny.

Annie. Chyba jednak uznała, że są małżeństwem i ma zamiar pozostać jego żoną. Martwił się, że może go zostawić i sama myśl o tym sprawiała, że trzymał się od niej z daleka. Nie przeżyłby takiej straty.

Promienie słońca odbijały się od powierzchni oceanu i nagle ten widok przeniósł go myślami do innego dnia, kiedy jechał tędy do przystani, aby spotkać się z żoną. Najgorszy dzień w jego życiu. Przypomniawszy sobie, że całymi dniami skrywał swoją złość na Christine, ale uznał tamtego słonecznego dnia, że musi być inaczej. Zmusi ją, żeby nauczyła się żeglować i tę jedną rzecz, która wciąż sprawiała mu radość, będą robili razem. Muszą naprawić swoje małżeństwo. Ona nie może go zostawić. Jego ojciec nigdy nie zaaprobowałby rozwodu i nigdy mu nie przebaczył, gdyby Christine odeszła. Ich małżeństwo było jedyną rzeczą, jaką zrobił, żeby zyskać przychylność ojca.

Gdy pokonywał ostatni zakręt, przystań i łodzie stały się w pełni widoczne. Ten widok przywrócił go do chwili obecnej. Było to ostatnie miejsce, do którego przyjechałby z własnej woli. Nienawidził widoku żagli. Spotykając się z Annie właśnie tutaj nasuwało złe przeczucia, postanowił jednak zapomnieć o bolesnych przeżyciach. Dzisiaj w końcu wystąpią razem, jako mąż i żona, więc nie pora na duchy przeszłości.

Kiedy zauważył Annie, serce podeszło mu do gardła. Stała na pokładzie jachtu i przekładała bom, żeby poluzować żagiel.

Nie! Szybko zaparkował i pobiegł do przystani.

- Annie! - zawołał, podbiegając do łodzi. - Schodź stamtąd. Co ty, do diabła, robisz? Schodź, no już!

Obróciła się, zamrugła parę razy i powoli zeszła z łodzi. Idąc do niego po pomoście uśmiechała się, ale niepewnie.

- Cześć, Nick - powiedziała spokojnie. - Dzięki, że przyjechałeś.

Schwycił ją za ramię i odciągnął z dala od łodzi.

- Dlaczego tu jesteś? Wiesz, jaki jest mój stosunek do łodzi i żeglowania.

Annie wyzwoliła się z jego uścisku i przystanąła.

- Przechodzę kurs żeglarski. Nie chciałam dłużej tego ukrywać przed tobą. - Kiedy zaczął protestować, przerwała mu. - Kocham żeglowanie, Nick. Czuję się taka wolna, jak ptak, kiedy ślizgam się po wodzie. Teraz wiem, dlaczego ty to kochałeś i miałam nadzieję... - Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. - Miałam nadzieję, że mimo dawnych lęków i poczucia winy zdecydujesz się jednak, żebyśmy mogli żeglować razem. - Patrzył na nią, ale nie mógł się odezwać, nie mógł oddychać. Kręcił głową w milczeniu. - Twoja mama mi opowiadała, że byłeś kiedyś najlepszym żeglarzem na Morzu Karaibskim. Naucz mnie też być najlepszą.

Ogarnęła go panika, aż zgiął się w pół i złapał za żołądek.

- Boże, Annie, jak możesz mnie prosić o coś takiego. Myślałem, że mamy się poznawać, ale to świadczy o tym, że wcale mnie nie znasz.

- Nick, proszę - delikatnie położyła ciepłą rękę na jego ramieniu.

Przyciągnął ją do siebie i nagle cała jego skrywana tęsknota dała o sobie znać. Miażdżył prawie jej usta, ale nic go nie obchodziło, gdzie jest i kto na niego patrzy. Liczyła się tylko Annie, która przywarła do niego piersiami i biodrami, jakby prosząc go o to, czego oboje milcząco tak bardzo pragnęli.

- Nick! - usłyszał nagle wołanie za plecami. - Dobrze nareszcie znów cię tu widzieć.

Annie zamarła, a Nick uniósł głowę, jeszcze oszołomiony.

- Cześć, Bellamy - zdołał odpowiedzieć. Musiał natychmiast zabrać stąd Annie, żeby mogli być sami. - Przepraszam, ale moja żona i ja musimy porozmawiać. Pogadamy innym razem.

Pociągnął Annie za rękę, wsadził do jeepa i odjechał. Zatrzymał się dopiero, gdy przystań znikła mu z oczu. Kiedy zwrócił się do Annie, zauważył jej nieobecny wzrok. Jemu też zaszklily się oczy.

- Annie, proszę, posłuchaj. Nie jestem jeszcze do tego gotowy. I nie mogę nawet myśleć, że mogłabyś wyruszać na morze, teraz... Proszę, nie...

Schwyciła go za rękę.

- Teraz? Z powodu dziecka? Nie bój się o nas. Jestem silna i zdrowa, wszystko będzie dobrze.

Niezupełnie to miał na myśli, ale jak się zastanowić, to rzeczywiście, co ciężarna kobieta miała do roboty na oceanie?

- Nie boisz się ani trochę?

- Pewnie, trochę. Wszystkie się boją za pierwszym razem. Żebyś słyszał te wszystkie historie, jakie opowiadają! To

normalne. - Zobaczyła jego czułe spojrzenie. - Dobra, zgoda, nie będę żeglować aż do urodzenia dziecka, ale czy później weźmiesz pod uwagę propozycję, żeby popłynąć ze mną?

Zadowolony, że ustąpiła, chociaż nie tak, jakby chciał, Nick uniósł jej dłoń i pocałował. Niech sobie pogada, grunt, że będą razem.

- Obiecuję, że to przemyślę po urodzeniu dziecka - powiedział cicho i uniósł głowę. - Teraz wracajmy do domu, żeby się przebrać na kolację. Mam dla ciebie fantastyczną niespodziankę. Annie zaśmiała się.

- Mam nadzieję, że znacznie później... w łóżku!

- Tak - zaczął, rozpromieniony. To też będzie dobre. - Zobaczysz, to będzie noc!

Annie walczyła z guzikami przy swojej nowej bluzce. Nie skończyła jeszcze trzeciego miesiąca ciąży, a już nic na nią nie pasowało. Elizabeth kupiła jej parę nowych rzeczy z gumkami w talii i bluzek noszonych na wierzch, ale dzisiaj wieczorem chciała włożyć właśnie tę bluzkę i okazała się za ciasna w biuście. Szybko przebrała się w strój w kolorze maków, bez guzików i przejrzała się w lustrze. Było jej świetnie w tym kolorze i miała nadzieję, że Nickowi się spodoba. Tego popołudnia, gdy trzymał ją w ramionach, zdawał się w ogóle nie zauważać jej zmieniającej się figury.

Dobrze było znów z sobą rozmawiać. Cieszyło ją, że odważyła się powiedzieć o swoich lekcjach żeglarstwa, mimo że nie udało się go namówić do współudziału, Lepiej, gdy wszystko było jasne. Może jednak ich małżeństwo miało szansę. Ona kochała go za dwoje, a jeśli od tej nocy znów staną się kochankami, musi być dobrze.

Miała głowę przepelnioną muzyką i kwiatami, gdy przepływała przez hol w kierunku kuchni. Dochodziły do niej zapachy kwiatów i zaczęła sobie nucić. Świat był piękny.

Wiedziała, czego się spodziewać, kiedy zaskoczył ją widok dwóch postaci idących za Nickiem z apartamentu gościnnego. Czyżby kogoś zaprosił? Jeszcze dwa kroki i w świetle, dochodzącym z kuchni, rozpoznała te osoby. Znane i kochane twarze uśmiechały się do niej. Annie zamarła.

- Mamo! Tato! Nie mogę uwierzyć, że tu jesteście. - Rzuciła się w ich objęcia.

- Zdziwiona jesteś, dervla? - Mama przytuliła ją mocno. - Nicholas wysłał po nas swój samolot. Myślałam...

Dopiero po chwili Annie zdała sobie sprawę z tego, że mama cofnęła się o krok i patrzyła na jej biust i brzusek. Ogarnęła ją panika i poczuła, jakby dostała kopniaka w pupę. Już za późno na ucieczkę.

- Dziecko, Annie? - Spojrzenie mamy pełne było bólu.

- Tak, mamó. - Annie przełknęła i uniosła głowę, jakby miała połknąć lekarstwo. - Kolejny wnuczek w drodze.

Mama roześmiała się.

- Nic dziwnego, że tak szybko się pobraliście. - Maeve wzniosła oczy do nieba i westchnęła przesadnie. - Dzięki ci, dobry Boże.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pół godziny później, po powitaniach, przedstawianiach i tonie łez, członkowie nowo powstałej rodziny udali się do jadalni. Annie na razie niewiele mówiła. Obawiała się, co powie mama, gdy wreszcie zostaną same. Wiedziała, że czeka ją kazanie.

Przez całą kolację Nick był uroczym gospodarzem. Uśmiechał się do niej poprzez stół, a nawet, kiedy nikt nie widział, mrugnął do niej. Jego matka, jak zwykle, miała na wszystkich kojący wpływ.

Jedzenie było doskonałe, ale chociaż szef kuchni wspiął się na wyżyny, Annie nie przelknęła więcej niż parę kęsów. Elizabeth zaproponowała, żeby na kawę i deser przenieść się na patio. Wieczorna temperatura była do tego idealna, a niebo usiane gwiazdami stanowiło niebywały widok.

Idąc za Elizabeth, Nick i ojciec Annie wciąż pogrążeni byli w rozmowie na temat policji na wyspie. Jej matka wstała, wzięła córkę pod ramię i szepnęła:

- Naprawdę, znalazłaś sobie księcia z bajki, dervla. Jest taki przystojny, jak z twoich książeczek, które czytałaś, kiedy byłaś mała. I taki miły. Na pewno będzie dobrym mężem.

Annie była zdumiona. Gdzie to kazanie na temat ślubu nie w kościele? Gdzie te urazy, że nie została zaproszona na wesele najmłodszej córki?

- Jestem z ciebie dumna, Annie - ciągnęła matka. - Widać wyraźnie, że nareszcie stałaś się dorosła. Zawsze się bałam, że moja mała dzidzia będzie wciąż w cieniu starszego rodzeństwa, a tymczasem poszłaś w świat i sama ułożyłaś sobie życie z człowiekiem, którego wyraźnie uwielbiasz. - Mama ją objęła i pocałowała w policzek. - Żałuję tylko, że będziesz mieszkała tak daleko od domu - przerwała i westchnęła. - Trudno, widocznie musisz wszystko robić po swojemu i w swoim czasie.

- Och, mamó - Annie była wyraźnie wzruszona. - Tak cię kocham.

Wtedy doszło do niej, że matka ma rację. Już nigdy nikt nie będzie nią kierował. Annie Riley Scoville jest dorosła, jest żoną i niedługo zostanie matką.

Podchodząc z mamą do reszty zebranych, Annie przepełniona była miłością do Nicka. Nie miała ochoty czekać ani minuty, żeby się do niego dostać. Sama o tym decyduje.

Nick stał obok stołu na patio i obserwował Annie, nadchodzącą wraz ze swoją matką. Zachwycił się widokiem swojej żony, z lekko rozwianymi przez wieczorną bryzę włosami i błyszczącymi zielonymi oczami, które spoglądały na niego z tęsknotą, jaką i on odczuwał.

Przed kolacją przeżywał chwile niepokoju, że Annie będzie wściekła za zaproszenie jej rodziców bez porozumienia z nią. Na szczęście nie było z tym problemu, śmiała się z jego dowcipów podczas kolacji i przesyłała mu sekretne uśmiechy. Musiał się bardzo starać, żeby jej nie wyciągnąć do sypialni jeszcze podczas pierwszego dania.

Najmilsza Annie, pomyślał. Była cudownie kolorową i niezwykłą miłością jego życia. Nagle wszystko stanęło i jego serce musiało zaczekać, aż mózg pojał. Miłością? Czy to było takie uczucie ciężaru w klatce piersiowej? Jeśli tak, to po raz pierwszy w życiu był zakochany. Przeraziło go to. Czym była miłość? Jedyne, co wiedział na pewno, to to, że umarłby, gdyby Annie odeszła od niego. Nie mógłby bez niej żyć. Nie żyłby.

Ale Annie mu tego nie zrobi. Nie odejdzie tak, jak to zrobiła Christine. Nie jego Annie. Musi ją mieć na zawsze, całą i zdrową.

- Nick? - zaczepiła go Annie, przechodząc obok stołu. - Czy mogę z tobą zamienić słowo, zanim podadzą kawę? Proszę!

Patrzyła w dół, nie na niego. Czy była na niego zła? Szukał usprawiedliwień, ale nie mógł się skupić. Kochał ją. Zdołał tylko skinąć głową, a ona szybko skierowała się w stronę jego dawnego gabinetu. Szedł za nią w milczeniu. Jeśli jest na niego wściekła, będzie ją musiał jakoś przebłagać. Myślał tylko o tym, że później, w nocy, będzie ją znów trzymał w ramionach. Powie jej, że ją kocha i ona też mu odpowie, że go kocha, a potem będą sobie pokazywali, jak bardzo, przez całą noc.

Annie czekała na niego w drzwiach gabinetu. Przeszedł obok niej w milczeniu, póki ona nie zamknęła drzwi na klucz.

- Annie - zaczął i wyciągnął rękę, żeby ją błagać, aby do niego wróciła, albo przebaczyła i pokochała.

Tymczasem ona pisnęła i padła wprost w jego ramiona. Zachwiał się, ale tylko na sekundę i zaraz poczuł ciepło jej ciała i zapach cynamonu i pożądanie zwyciężyło wszelki rozsądek.

- Nick, Nick - jęknęła - tak bardzo cię pragnę. Nie mogę czekać ani minuty. Proszę. - Zaczęła płakać, czuł jej łzy na swojej szyi.

Pociągnął ich oboje, żeby się oprzeć o biurko. Przycisnął ją do siebie, nachylił głowę i zakrył jej usta swoimi, w szaleńczym pocałunku, w którym mieszały się języki i westchnienia. Annie sięgnęła ręką do jego rozporka, on zdarł z niej spodnie i majtki, ściągając w dół. Odsunęła je nogą na bok i wsunęła się między jego uda. Powtarzała jego imię i pieściła go delikatnie.

- Nie masz pojęcia, jaka to rozkosz - jęknął. - Nie byłem w stanie myśleć o niczym innym, tylko żeby znów być z tobą.

Wziął ją za ramiona i pociągnął na siebie. Pasowali do siebie doskonale, byli stworzeni do tego, żeby być z sobą na zawsze.

- Kocham cię - jęknęła i wpiła palce w jego ramiona. Świat rozplynął się w gorących oparach i gwiazdach.

Słyszał dobiegający z daleka krzyk - może była to Annie, a może on. Nie był już niczego pewien, prócz jednego - kochał ją.

Annie leżała przytulona na jego szerokiej piersi i starała się uspokoić oddech. Nic jej nie obchodziło, że rodzice czekali na nich zaledwie kilka metrów stąd. Nic jej nie obchodziło, że jeszcze nigdy w życiu nie zrobiła nic tak śmiałego. Obchodziło ją tylko to, że Nick jej pragnął tak bardzo jak ona jego. I to ona sterowała tym, co zrobili. Bardzo uskrzydlające uczucie - chciała czegoś i wzięła.

- Dobrze się czujesz? - spytał Nick cicho.

- Mmm - tylko tyle udało jej się wydusić.

- Myślisz, że powinniśmy tam wrócić? - spytał niepewnym głosem. - Może szybko wypijemy kawę i powiemy, że jesteśmy zmęczeni.

Milczała przez chwilę, słuchając szybkiego bicia jego serca. Znow jej pragnął. Fantastyczne uczucie.

- Annie... - Rozluźnił uchwyt, a ona powoli opuściła nogi na podłogę. - Musimy teraz iść, ale mamy przed sobą całą noc.

Rodzice. Musieli zająć się jej rodzicami. Kiedy oboje nadawali się już do towarzystwa, Nick objął ją lekko w pasie, gdy wyszli do holu.

- Cieszę się, że nie byłaś na mnie wściekła za tę niespodziewaną wizytę twoich rodziców.

- Jestem pewna, że to moja matka się wprosiła. Dziwię się tylko, że jej nie leci piana z ust z oburzenia, że nie mieliśmy ślubu kościelnego.

- Leciała - roześmiał się Nick. - Póki jej nie powiedziałem, że planujemy uroczysty ślub kościelny późną jesienią. Była zachwycona, jak powiedziałem, że za wszystko

zapłacę i przywiozę całą rodzinę do Alsaca na wesele. Chyba mnie polubiła.

Annie przystanęła. Jej serce stanęło. Cały świat się zatrzymał.

- Coś ty powiedział? - usłyszała swój głos z oddali.

- Że twoja mama mnie lubi?

Obróciła się i spojrzała na niego przez zmrużone oczy.

- Powiedziałeś mojej matce, że będziemy mieli ślub kościelny? Nie pytając mnie? - Starła się mówić spokojnie, ale nie mogła się przebić przez jakąś czerwonawą poświatę, która ją otaczała.

- Oczywiście - Nick mówił nieco niepewnie, ale i tak nie zdawał sobie sprawy z jej powagi. - Co w tym złego? Jesteśmy już małżeństwem, powiedziałaś, że mnie kochasz, to co za sprawa, żeby urządzić drugi ślub dla twojej rodziny.

- Nie - odpowiedziała i poczuła, jak lodowaty chłód spowija całe jej ciało.

- Nie? - Powtórzył. - Dlaczego? Cofnęła się.

- Nigdy się nie zmienisz, co? Wszystko musi być zawsze tak, jak ty chcesz. O wszystkim musisz ty decydować.

Zobaczyła w jego oczach wściekłość i strach.

- O czym ty mówisz? Dorośnij, Annie. Jesteś moją żoną. Masz mnie kochać, a nie krytykować.

Jego słowa wyrwały jeszcze większą dziurę w jej sercu. Nie dosyć, że on jej nigdy nie pokocha, to cokolwiek ona zrobi, nie ma większego znaczenia. Doświadczenia z dzieciństwa pozostawiły ślad na całe życie.

Zakryła twarz ręką, żeby przeczekać łzy.

- Przykro mi, Nick. Myślałam, że ułożę sobie życie z tobą, ale teraz wiem, że to by nam się nie udało.

- Co? - Schwycił ją za ramiona. - Co ty opowiadasz?

Teraz już jej łzy płynęły ciurkiem i Annie musiała je dwa razy przełknąć, żeby się w ogóle odezwać.

- Spakuję kilka rzeczy i przeniosę się dziś wieczorem z powrotem do domku nad basenem. Szczegóły możemy omówić jutro. Muszę zebrać myśli.

Wyraz jego twarzy rozdzierał jej serce.

- Zostawiasz mnie? Nie możesz! Nie pozwolę ci.

Głos mu się załamał, opuścił ręce. Annie odwróciła się, bo inaczej zaraz padłaby u jego stóp. Musiała zachować się jak dorosła.

- Przepróż, proszę, rodzinę.

Ruszyła biegiem. Bała się odwrócić i marzyła, żeby powiedział coś, co ją powstrzyma. W głębi duszy wiedziała jednak, że nic się już między nimi nie zmieni.

- Och, Nicholas - usłyszał głos matki dochodzący jakby z daleka, poprzez pustkę, jaką miał w głowie. - Tak mi przykro. Staralam się pomóc i skierować twoje życie w innym kierunku, ale...

- Mamo, o czym ty, do cholery, mówisz?

Wiedział, jak była pomocna w ciągu ostatniej godziny, odkąd Annie odeszła, pozostawiając go w kompletnym oszołomieniu. Jego matka ułożyła Annie na noc w domku nad basenem, uspokoiła jej rodziców i zaprowadziła do ich apartamentu. Jednak od tego momentu nie rozumiał jej zachowania. Próbowwała schwycić go za ramiona i potrząsnąć nim, ale była za niska.

- Posłuchaj mnie, synu - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Kochasz tę dziewczynę. Może o tym nie wiesz, ale...

- Tak, wiem - przerwał. - Nareszcie to do mnie dotarło tego wieczoru.

- Więc na miłość boską, dlaczego tak ją traktujesz? Jak można ranić kogoś, kogo się kocha?

- Ja ją zraniłem? Co ty opowiadasz? Westchnęła.

- Czy naprawdę jesteś ślepy? Czy już nie masz nic z siebie i kompletnie zamieniłeś się w swego ojca?

- A co ojciec ma do tego? Oczy matki napełniły się łzami.
- Stałeś się taki sam, jak on. Nawet tego nie zauważyłeś, a jesteś takim samym egoistą, który o wszystkim decyduje, którego się bałeś, ale starałeś zadowolić go całe swoje dzieciństwo i młodsze lata.

- Ja? Co takiego zrobiłem? Chciałem jak najlepiej dla mojej żony. Chciałem, żeby była bezpieczna i szczęśliwa.

- A co z jej życzeniami, Nicholas? Czy chociaż raz przyszło ci do głowy spytać, czego ona chce?

- Ale...

- To samo robiłeś z Christine - przerwała mu matka.

- Uważałeś, że to ty musisz kontrolować jej życie, a ona była w środku tak silna, jak Annie. Christine nie zginęła dlatego, że zmusiłeś ją do zrobienia czegoś wbrew jej woli. To ona chciała być w pobliżu oceanu i sama decydowała.

- Czuł, jak palą go policzki ze wstydu i złości. Dlaczego musi teraz to wyciągać? Czy obecna sytuacja nie jest dość zła?

- Twoje poczucie winy, dlatego że nie miałeś dziecka, ubarwiły twoje wspomnienia związku z Christine. Annie jest silna. Nie możesz jej ustawiać życia.

- Dzięki za troskę, mamo - powiedział trochę bardziej oficjalnie, niż należało - ale nie będzie o tym rozmawiał.

Odwrócił się i wyszedł. Czuł się tak zmęczony, jak jeszcze nigdy w życiu. Nogi same zaprowadziły go z powrotem do starego gabinetu, miejsca, gdzie po raz pierwszy byli z Annie razem i gdzie dzisiejszego wieczoru byli razem może ostatni raz. Zapadł się w fotel i zauważył, że jest otoczony rzeczami przypominającymi mu Annie. Jej książki na biurku. Jej zapach w powietrzu. Wyobraził sobie nawet jej ciepło na skórze fotela.

Jak to się mogło stać? Znaleźć jedyną osobę, z którą tak bardzo do siebie pasowali i znów ją stracić? Chciał myśleć o czym innym i nagle jego wzrok padł na podarunek Cyganki,

leżący w kącie biurka. Sięgnął po oprawny w kość słoniową i złocenia tom. Co za bzdura, żeby stara kobieta uznała, że ta książka ukaże mu jego przeznaczenie.

Jednak ciekawość zwyciężyła. Nie pamiętał, żeby kiedyś czytał baśnie, ale chyba cioteczna babka Lucille opowiadała mu niektóre.

Otworzył książkę, zaczął czytać i zapamiętał każdą historię i każdy morał. Gdy doszedł do Śpiącej Królowny, obudzonej pocałunkiem pięknego księcia, zmęczenie dało o sobie znać. Położył głowę na biurku i zasnął. Śniły mu się Cyganki i czarownice, i śpiące królowny o twarzy Annie.

Passionata uśmiechnęła się z daleka nad śpiącym spadkobiercą.

- Tak, pozwól się zaczarować, młody Scoville. To nie Śpiąca Królowna dziś się obudziła, tylko samotny i wrażliwy książę. Obudź się i weź swój los w swoje ręce. Szanuj swoją spuściznę. Szanuj swoją kobietę.

Cyganka machnęła ręką nad kryształową kulą i czas popłynął naprzód.

Nick obudził się po kilku godzinach, zaspany i zdezorientowany. Czuł coś dziwnego w pokoju. On sam był pełen życia. Coś było inaczej. Po raz pierwszy Nick widział swoje życie i swoje błędy z taką wyrazistością. Tak wyraźnie, jakby to była jedna z historii, które przeczytał w tej książce.

Do diabła, to on był inny. Nie ten sam egoista, decydujący za wszystkich o wszystkim, który zasnął nad magiczną książką. Cud, że w ogóle ktoś go lubił. Był takim samym despotą jak jego ojciec.

Przypomniał sobie Chistine. Biedna Christine. Wiercił jej dziurę w brzuchu, żeby za niego wyszła, a potem nękał ją tak długo, aż zgodziła się na trwanie tego małżeństwa po tym, jak okazało się, że nie mogą mieć dzieci. Nie kochali się, a pod koniec nawet nie byli przyjaciółmi. Uważał, że oddaje cześć

jej pamięci, nie pozwalając sobie na przyjemności i żyjąc w swoim samotnym, szarym świecie. Christine nie byłaby zadowolona, że robi to w jej imieniu. Przepraszam za wszystko, Christine, nie będę już zagubionym księciem...

Księga! Ta nieszczęsna księga musi być naprawdę zaczarowana.

Ruszył w kierunku domku nad basenem, ale po drodze zobaczył, że świeci się w ich sypialni. Otworzył drzwi i zobaczył Annie, która wyjmowała rzeczy z walizki i z powrotem układała w szufladzie. Czy to był sen?

- Annie?

Obróciła głowę, ale nie uśmiechnęła się. A więc to nie sen, tylko rzeczywistość.

- Cześć, Nick. Wcześniej wstałeś. Miałam nadzieję, że to załatwię, zanim będziesz wchodził do swego pokoju.

- Annie, co się dzieje? - spytał, wstrzymując oddech.

- Przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku, że to nieodpowiedzialne odchodzić od ciebie. Poślubiłam cię na dobre i na złe i muszę myśleć o dziecku. Nawet jeśli każde z nas będzie żyło swoim życiem, jak twoi rodzice, mam zamiar pozostać w tym małżeństwie i dotrzymać obietnicy.

Otworzyło się małe okienko dla jego nadziei, ale Annie nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Nie zostawaj ze mną z poczucia obowiązku ani z powodu dziecka. Moja matka tak zrobiła i zrujnowała życie dwóm osobom, a mogło być i więcej ofiar.

Annie ciągle emanowała chłodem. Musi zrozumieć, że on się zmienił. Padł przed nią na kolana.

- Zostań dlatego, że jeśli odejdziesz, zabierzesz ze sobą słońce - błagał. - Zostań dlatego, że każdy dzień bez ciebie będzie znowu zimnym, szarym piekłem. Zostań dlatego, że cię kocham, Annie. I obiecuję, że już nigdy nie będę podejmował żadnej decyzji bez ciebie.

- Kochasz mnie? - spytała cicho i ręce zaczęły jej drżeć.

Objął ją i wtulił twarz w jej brzusek i dziecko, które razem stworzyli.

- Nigdy przedtem nie byłem zakochany, najdroższa, ale wiem, że cię kocham. Nie odrzucaj mnie.

Annie opadła na kolana i przywarła do niego.

- Nie wiem dlaczego ani w jaki sposób się zmieniłeś, ale wiem, że cię kocham. I nigdy cię nie zostawię, jeśli będziesz powtarzał, że mnie kochasz. Uda nam się.

Nick pocałował ją, dając ujście wszystkim uczuciom. Annie odsunęła się i powiedziała z uśmiechem:

- Wiesz, właściwie to chciałabym za ciebie wyjść jeszcze raz. Tym razem będziemy mieli huczny ślub kościelny. I lepszy miesiąc miodowy - zachichotała. - Obiecuję.

Nick zakrył swoimi ustami jej śmiejącą się buzię. Wiedział teraz, że ich życie może przypominać bardziej cudowna baśń niż codzienną rzeczywistość. Podziękował w myślach nieznannej starej Cygance za jej księgę, która wskazała mu drogę.

EPILOG

Stara Cyganka, Passionata Chagari, wzięła ciężką, kryształową kulę i czekała, aż obraz stanie się wyraźniejszy. Koniecznie musiała spojrzeć w przyszłość młodego Scovillea. Wszystko musi być tak, jak nakazał jej ojciec. Passionata przysięgła na swoje życie, że dostarczy właściwy spadek każdemu.

Kiedy mgła w kuli się rozeszła, widać było dzień w przyszłości, bardzo słoneczny, a niebo schodziło się z oceanem w jeden błękit w odcieniu indygo. Wśród białych bałwanków na wodzie pojawił się dwumasztowy jacht, który wyglądał jak statek piratów, z rozwiniętymi wszystkimi żaglami. Passionata uśmiechnęła się, zobaczywszy rudawo - blond załogę, składającą się z dwóch smukłych i silnych młodzieńców i dwóch ślicznych, śmiejących się dziewczynek.

Wszyscy słuchali rozkazów kapitana i starszego mata. Kapitan miała białe spodnie, podkoszulek na ramiączkach i granatową czapkę wciśniętą na burzę rudych loczków. Uśmiechała się do starszego mata i wołała coś do załogi, przekrzykując wiatr.

Starszy mat Nicholas Scoville odgarnął z twarzy srebrno - blond włosy i też z zadowoleniem uśmiechał się do swej rodzinnej załogi. Dumny i szczęśliwy, Nick zrobił to, co robił codziennie przez ostatnie osiemnaście lat. Dziękował w milczeniu starej Cygance i jej ojcu, którzy z nieznanym mu powodów, podarowali mu z powrotem życie i obdarzyli miłością.

Passionata pokiwała głową z aprobatą, życząc Nicholasowi Scoville wszystkiego dobrego. Jej ojciec może spoczywać w spokoju. Kolejna część długu wobec Lucille Steele została spłacona...